MAGAZYN *razem z dodatkami*

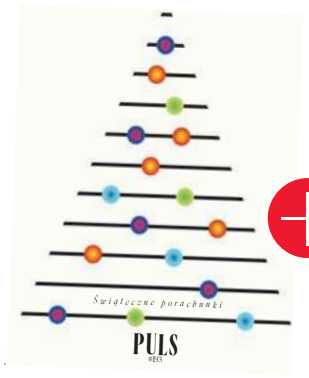

● Czekamy na Boże Narodzenie i mocno trzymamy się za portfele str. 18-19

● Małgorzata Pieczyńska: Liczy się błysk w oku i chęć do życia, a nie zmarszczki str. 20-21

PLUS TELEMAGAZYN **z programem TV oraz zapowiedziami najciekawszych programów**

Nr. 236 (20948)

GAZETA WSPÓŁCZESNA

Cena 6,50 zł (w tym 8% VAT)

Piątek–Niedziela 5–7.12.2025

www.wspolczesna.pl

Ponad 70 osób oskarżonych ws. piramidy finansowej w formie galerii sztuki **str. 3**

FOT. A. GRYZA-ANESZKO

Sąd Okręgowy w Suwałkach obniżył karę wobec sprawcy wypadku, w którym zginęła ciężarna **str. 3**

Protest branży leśnej. W Białymstoku odbędzie się w piątek kilkugodzinna manifestacja **str. 4**

Nr ISSN 0137-9488 Nr indeksu 350133

WOKÓŁ NAS MIESZKA W ZABYTKOWYM DOMU Z DUSZĄ

Maria Markiewicz Tykocin nosi w sercu

FOT. CENTRUM BADAŃ NAD HISTORIĄ I KULTURĄ MAŁYCH MIAST

Od lat upomina się o zachowanie klimatu Tykocina, m.in. drewnianego dziedzictwa miasta. Jej starania zostały docenione. Maria Markiewicz otrzymała właśnie złotą odznakę „Za opiekę nad zabytkami” **str. 16**

FOT. GETTY IMAGES

Prezydent Nawrocki zawetował ustawę zakazującą trzymania psów na łańcuchu **STR. 23**

FOT. BEATA ZAWRZEL/SZLACHETNA PACZKA

Szlachetna Paczka już po raz 25. odmieni losy wielu rodzin. To ostatnie dni, aby dołączyć do akcji **STR. 8-9**

eprasa.pl f39c5ad348

TYDZIEŃ Z NASZĄ GAZETĄ

PONIEDZIAŁEK
● Sportowy24 – wyniki ze sportowych aren, opinie, komentarze

WTOREK
● Strefa Biznesu – ekonomia i gospodarka

ŚRODA
● Strona zdrowia. Profilaktyka i leczenie popularnych chorób

CZWARTEK
● Pod paragrafem. Kim Philby: radziecki agent w Wielkiej Brytanii

PIĄTEK
● Puls Polski. Reportaże z Podlaskiego i kraju, opinie, wywiady

ZAMÓW PRENUMERATĘ: tel. 85 875 07 30, bok.prenumerata@polskapress.pl

Wierni Kościoła prawosławnego mogą już śpiewać kolędy

Religia
PAP

Świętem Wprowadzenia Bogurodzicy do Świątyni wierni Kościoła prawosławnego rozpoczęli w czwartek okres bożonarodzeniowy. Od tego dnia mogą już śpiewać kolędy.

Według kalendarza juliańskiego, z którego polska Cerkiew formalnie korzysta przy ustalaniu dat świąt religijnych, Boże Narodzenie wiernych Kościoła wschodniego rozpocznie się Wigilią 6 stycznia (mowa o dacie w powszechnym kalendarzu gregoriańskim używanym też w Polsce), czyli 13 dni po świętach w Kościele katolickim.

Prawosławne Święto Wprowadzenia Bogurodzicy do Świątyni (Ofiarowania Najświętszej Maryi Panny) jest jednym z dwunastu najważniejszych w cerkiewnym kalendarzu liturgicznym. Ustanowione zostało prawdopodobnie w IV w. (wtedy pojawiają się pierwsze wzmianki o nim) i wiąże się z wydarzeniem, którego nie opisano w Ewangelii, ale znane jest z opisów tradycji i tekstów apokryficznych, kiedy to trzyletnią Maryję rodzice postanowili poświęcić Bogu i uroczyście wprowadzili ją do świątyni jerozolimskiej. Duchowni podkreślają, że ta symbolika pokazuje, że tak jak Maryja pokonywała kolejne stopnie schodów tej świątyni, tak wierni Kościoła prawosławnego pokonują przeciwności i rozwijają się duchowo, by dostąpić zbawienia. Święto ma też pokazywać rodzicom, że dzieci od najmłodszych lat powinny uczestniczyć w życiu religijnym. Stanowi też ono początek okresu bożonarodzeniowego. W cerkwiach usłyszeć już można teksty liturgiczne mówiące o Bożym Narodzeniu, można też śpiewać kolędy. Od 28 listopada w Kościele prawosławnym trwa post przygotowujący duchowo do świąt Bożego Narodzenia. Zwany jest filipowym, trwa 40 dni i jest dłuższy od adwentu u katolików.

Hierarchowie Polskiego Autokefalicznego Kościoła Prawosławnego liczbę wiernych w kraju szacują na 450-500 tys. W Narodowym Spisie Powszechnym, przeprowadzonym w 2021 r., przynależność do Kościoła prawosławnego w Polsce zadeklarowało (pytanie o wyznanie było dobrowolne, można było odmówić na nie odpowiedzi) niecałe 151,7 tys. osób.

Przyjmuje się, że centrum prawosławia jest województwo podlaskie, bo to tu są największe w kraju skupiska wiernych Cerkwi. Właśnie w tej części kraju wierni - przy ustalaniu dat większości cerkiewnych świąt - nadal korzystają z kalendarza juliańskiego. W centralnej i zachodniej Polsce wielu prawosławnych obchodzi święta Bożego Narodzenia w tym samym czasie, co katolicy, czyli według kalendarza gregoriańskiego.

W oczekiwaniu na Świętego Mikołaja

Idą święta
Urszula Śleszyńska

Już w najbliższą sobotę, 6 grudnia, przypada jedno z najsympatyczniejszych świąt w kalendarzu - mikołajki.

FOT. W. WOJTKIELEWICZ
Mikołaj z Rovaniemi znowu przyleci do Białegostoku

A skoro są mikołajki, to nie może też zabraknąć pewnego wyjątkowego gościa! W sobotę, 6 grudnia, na białostockim Rynku Kościuszki pojawi się prawdziwy Mikołaj z Rovaniemi. To już tradycja, że co roku, w pierwszą sobotę grudnia, Mikołaj przyjeżdża prosto z Finlandii, żeby spotkać się z białostoczanami. Co jeszcze będzie się działo tego dnia w sercu Białegostoku? O godz. 12 na zainteresowanych będzie czekała Magiczna Budka Telefoniczna w A100cafe, z której będzie można zadzwonić do Mikołaja. A już od godz. 15 rozpocznie się oczekiwanie na gościa głównego. Umilać je będą występy zespołów dziecięcych oraz wspólne kolędowanie ze Scholą Winnica. O godz. 17 nastąpi zaś uroczyste zapalenie miejskiej choinki.

Również Stadion Chorten Arena 6 grudnia w godz. 10-16 zmieni się w świąteczną krainę pełną zabawy i atrakcji dla dzieci. Wydarzenia odbędą się w Strefie Czerwonej VIP, a wstęp jest bezpłatny. W programie m.in.: spotkanie z prawdziwym Świętym Mikołajem, tworzenie i dekorowanie pierników, pisanie listów do Mikołaja, nauka rysunku i malunku, nauka chińskiej kaligrafii, pokazy gimnastyczne, malowanie twarzy, pokaz starej elektroniki oraz gry i zabawy dla małych i dużych.

Mikołajkową ofertę przygotował też Podlaski Instytut Kultury w Białymstoku. W sobotę w siedzibie PIK przy ul. Kilińskiego 8, a konkretnie w Pikotece, rozpocznie się cykl warsztatów świątecznych pn. „Podlaskie Święta z Kulturą". To propozycja dla wszystkich, którzy chcą poczuć klimat Bożego Narodzenia, własnoręcznie przygotować ozdoby świąteczne, nauczyć się sztuki zdobienia ceramiki, spędzić twórczo czas, a także spotkać się z Mikołajem (to spotkanie rozpocznie się o godz. 17.30, wstęp jest bezpłatny).

- Mam nadzieję, że nasze grudniowe warsztaty pozwolą chociaż na chwilę zatrzymać się w codziennym zabieganiu - mówi Agnieszka Jabłońska, zastępca dyrektora PIK. - Przygotowania do świąt mogą być twórcze i kreatywne, warto się o tym przekonać - namawia.

Warsztaty będą odbywały się w trzy kolejne weekendy grudnia. Ich program jest bardzo bogaty: będzie można wykonać świąteczne wianki, tradycyjne ozdoby i świece zapachowe, nie zabraknie również dekorowania pierników. Harmonogram oraz informacje dotyczące zajęć można znaleźć na stronie internetowej Podlaskiego Instytutu Kultury.

Z kolei w niedzielę, 7 grudnia, w godz. 13-14, aktorzy z Teatru Dramatycznego w Białymstoku będą w siedzibie PIK czytali dzieciom baśnie, bajki i wiersze o Bożym Narodzeniu. Wstęp na to spotkanie również jest bezpłatny.

Dzieci zrobią świąteczne kartki dla żołnierzy

Akcja
Magda Ciasnowska

Muzeum Wojska w Białymstoku zaprasza najmłodszych do udziału w niezwykłej akcji.

W okresie przedświątecznym wiele osób angażuje się w przygotowania do Bożego Narodzenia, jednak część Polaków świąteczny czas spędzi z dala od domu. Dotyczy to m.in. żołnierzy 16. Pomorskiej Dywizji Zmechanizowanej im. Króla Kazimierza Jagiellończyka, pełniących służbę w województwie podlaskim. Ich codzienne obowiązki na granicy wymagają rezygnacji z rodzinnych spotkań oraz świątecznego wypoczynku.

Aby okazać im wsparcie, Muzeum Wojska w Białymstoku organizuje wydarzenie, podczas którego dzieci będą mogły przygotować własnoręcznie wykonane kartki świąteczne. Pocztówki trafią do żołnierzy pełniących służbę na polskiej granicy. Inicjatywa ma na celu przekazanie symbolicznego gestu pamięci i stworzenie odrobiny świątecznej atmosfery osobom przebywającym z dala od bliskich.

Spotkania, podczas których dzieci będą mogły przygotować takie kartki, odbędą się w sobotę i w niedzielę (6 i 7 grudnia) w Muzeum Wojska w Białymstoku przy ul. Kilińskiego 7. Nad kartkami będzie można pracować w godzinach 9.30-17. Udział w inicjatywie jest jest bezpłatny.

Pogoda w regionie

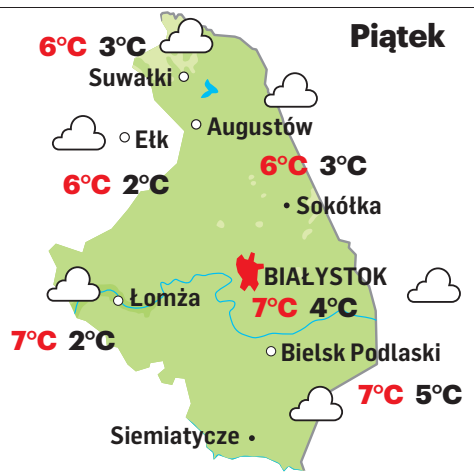

Sobota
dzień MIN 4°C MAX 5°C
noc MIN 3°C MAX 4°C

Niedziela
dzień MIN 2°C MAX 4°C
noc MIN 1°C MAX 3°C

meteoprog Źródło: meteoprog.pl

5 GRUDNIA 2025

Dziś 339. dzień roku.
Do sylwestra pozostało 26 dni.

Wschód słońca w Białymstoku
o godzinie 7.24, zachód o godzinie 15.12. Dzień będzie trwać 7 godzin i 47 minut. Jest krótszy od najdłuższego w 2025 r. dnia w Białymstoku (21 czerwca) o 9 godzin i 10 minut i dłuższy od najkrótszego w roku (21 grudnia) o 14 minut.

Imieniny dziś obchodzą:
Bartosz, Juliusz, Krystyna

KALENDARIUM

1906
Założycielka mariawityzmu siostra Feliksa Kozłowska została imiennie ekskomunikowana jako pierwsza kobieta w historii chrześcijaństwa.

1918
Utworzono Ministerstwo Sztuki i Kultury. Zostało zlikwidowane ustawą z 17 lutego 1922 z powodów oszczędnościowych i racjonalizatorskich.

1975
Oddano do użytku Dworzec Centralny w Warszawie (budowany w latach 1972–1975).

1992
Wystartowała pierwsza ogólnopolska telewizja prywatna Polsat. Według stanu z kwietnia 2021 r. Polsat jest trzecią najchętniej oglądaną stacją telewizyjną w Polsce z udziałami w rynku na poziomie 8,14% (średnio 290 tys. widzów).

eprasa.pl f39c5ad348

Łagodniejszy wyrok w tragicznej sprawie

Z sądu
Anna Gryza-Aneszko

Sąd Okręgowy w Suwałkach z 15 do 12 lat obniżył karę więzienia Krzysztofowi O., który spowodował śmiertelny wypadek drogowy w miejscowości Kolonie Lipsk koło Augustowa. W wypadku zginęła 19-latka w zaawansowanej ciąży.

W czerwcu br. Sąd Rejonowy w Augustowie skazał 21-letniego Krzysztofa O. na 15 lat więzienia. Od tego wyroku odwołał się obrońca oskarżonego. Proces apelacyjny odbył się w Sądzie Okręgowym w Suwałkach. Prokuratura wnioskowała o utrzymanie wyroku, z kolei jego adwokat o obniżenie wymiaru kary.

– Orzeczoną wobec oskarżonego Krzysztofa O. łączną karę pozbawienia wolności sąd obniża do 12 lat – ogłosił w czwartek Jacek Sowul, sędzia Sądu Okręgowego w Suwałkach.

Przypomnijmy do tragicznego wypadku doszło w nocy z 29 na 30 września 2024 r. Czwórka znajomych – dwie kobiety i dwaj mężczyźni – wybrała się na nocną przejażdżkę dwoma samochodami. Byli pod wpływem alkoholu.

20-letni wówczas kierowca audi Krzysztof O. został oskarżony o spowodowanie wypadku drogowego ze skutkiem śmiertelnym. Augustowski sąd uznał, że kierowca, prowadząc audi pod wpływem alkoholu nie zachował należytej ostrożności i nie zapanował nad pojazdem podczas wyprzedzania volkswagena. Sąd ustalił, że w wyniku kontaktu obu pojazdów audi zjechało na lewe pobocze, gdzie dachowało. 19-letnia pasażerka audi, będąca w ósmym miesiącu ciąży, po przewiezieniu do szpitala zmarła wraz z nienarodzonym dzieckiem. Krzysztof O. miał prawie 1,2 promila, w chwili popełnienia przestępstwa obowiązywały go trzy sądowe zakazy prowadzenia pojazdów.

Sąd skazał mężczyznę na karę 15 lat więzienia. Zasądził także dożywotni zakaz prowadzenia pojazdów mechanicznych. Nakazał też skazanemu zapłatę 40 tys. zł na Fundusz Pomocy Pokrzywdzonym oraz Pomocy Postpenitencjarnej. Obrońca oskarżonego uznał, że kara zasądzona w pierwszej instancji jest niewspółmierna do czynu. Apelację rozpatrzył Sąd Okręgowy w Suwałkach, który obniżył karę z 15 na 12 lat więzienia.

– Orzeczona przez sąd pierwszej instancji kara łączna 15 lat pozbawienia wolności jest dotknięta wadą nadmiernej surowości. To przestępstwo nieumyślne. To oznacza, iż skutek w postaci śmierci pokrzywdzonej nie był objęty umyślnością oskarżonego. W związku z tym należy miarkować w sposób odpowiedni karę i uwzględnić fakt, iż skutek nastąpił w sposób nieumyślny – mówił w uzasadnieniu wyroku sędzia Sowul. – Oskarżony jest osobą młodocianą i orzeczenie kary w wysokości 15 lat pozbawienia wolności wobec osoby młodocianej nie jest uzasadnione stopniem jego demoralizacji – dodał.

FOT. A. GRYZA-ANESZKO

Sąd Okręgowy w Suwałkach złagodził wyrok Krzysztofowi O. 21-latek spędzi w więzieniu 12 lat

Sędzia Jacek Sowul: Orzeczona przez sąd pierwszej instancji kara łączna 15 lat pozbawienia wolności jest dotknięta wadą nadmiernej surowości

Sąd obniżając karę do 12 lat uznał, że jest to kara adekwatna do popełnionego czynu. Zaznaczył jednocześnie, że to i tak bardzo surowa kara.

– Mówimy o wielkiej tragedii dwóch rodzin. Pokrzywdzonej i jej rodziny, ale pani pokrzywdzona wraz z nienarodzonym dzieckiem była rodziną oskarżonego. W tej sytuacji stracił on i swoją rodzinę, i swoją przyszłość. Na tym etapie wyrok jest prawomocny i musimy go zaakceptować. Będę w porozumieniu z klientem zastanawiał się nad nadzwyczajnymi środkami zaskarżenia, bo od tego orzeczenia służy również kasacja do Sądu Najwyższego. Były w tej sprawie liczne wątpliwości wynikające ze stanu materiału dowodowego i okoliczności samego zdarzenia. Kara została złagodzona, ale jest niewątpliwie karą surową. Dalsze decyzje w sprawie będą zależały od klienta – powiedział po ogłoszeniu wyroku Paweł Świetlicki, adwokat oskarżonego.

Instytut Pamięci Narodowej wyróżnił sześciu Świadków Historii

IPN
Andrzej Kłopotowski

Już po raz 15 poznaliśmy laureatów nagrody Świadek Historii, przyznawanej przez Instytut Pamięci Narodowej. Gala wręczenia nagród odbyła się w czwartek w białostockim oddziale IPN.

Nagrodę „Świadek Historii" ustanowiono, by uhonorować osoby i organizacje za szczególnie aktywny udział w upamiętnianiu historii narodu polskiego. Do 15. edycji nagrody zgłoszono 21 osób działających na terenie oddziału IPN w Białymstoku oraz delegatury IPN w Olsztynie. Ostatecznie wyłoniono sześciu laureatów.

– Mamy bardzo ciekawą grupę nagrodzonych. Mamy rzeczywistego świadka historii, panią Ninę Żyłko – Sybiraczkę zaangażowaną w dbałość o pamięć o Polakach wywiezionych przez sowietów na Syberię. I mamy laureatów, którzy reprezentują dwa kolejne pokolenia, a więc mamy do czynienia właściwie ze sztafetą pokoleń – mówi zastępca prezesa IPN dr hab. Karol Polejowski.

FOT. A. KŁOPOTOWSKI

Pani Nina Żyłko – Sybiraczka zaangażowana w dbałość o pamięć o Polakach wywiezionych przez sowietów na Syberię

Laureatów wyłoniła kapituła pod jego przewodnictwem. Tytuł „Świadek Historii" otrzymali: Nina Żyłko (Sybiraczka, działaczka Związku Sybiraków w Łomży), ksiądz Robert Adam Figura (kapelan środowisk Sybiraków i kombatantów diecezji drohiczyńskiej), Małgorzata Pańkowska (zaangażowana w upamiętnienie ofiar zbrodni niemieckich w Grabówce), Michał Rutkowski (to m.in. dzięki jego działaniom 12 września pod Andrzejewem oddano hołd bohaterom z 1939 roku), Daria Zarodkiewicz (prowadzi badania naukowe i upamiętnienie dot. zbrodni niemieckich w powiecie makowskim), Tadeusz Szereszewski (zasłużony w upamiętnieniu osób i wydarzeń związanych z historią Bielska Podlaskiego i regionu).

Ponad 70 osób oskarżonych o oszustwa w piramidzie finansowej

Z prokuratury
PAP

Prokuratura Regionalna w Białymstoku skierowała do sądu akt oskarżenia obejmujący ponad 70 osób, dotyczący piramidy finansowej i oszustw przy rzekomych zyskach z inwestycji w sztukę. Inwestorzy stracili na tym łącznie ponad 500 mln zł, 3,6 mln euro i 44,5 tys. dolarów. Udawany obrót dziełami sztuki dotyczył obiektów, które często w ogóle nie istniały.

Chodzi o działalność galerii znanej wśród celebrytów i oferującej inwestycje w dzieła sztuki. Polegały one na nabyciu prawa własności danego dzieła na okres od co najmniej 6 miesięcy do roku. Pokrzywdzonych jest ponad 1,7 tys. osób. Są wśród nich m.in. aktorzy i politycy. Niektórzy brali kredyty, by zainwestować, spodziewając się dużych zysków.

Podmiot działający jako Galleri New Form gwarantował zwrot kapitału powiększony o wysoki procent zysku dzięki odkupieniu udziału po upływie oznaczonego umową terminu. Według śledczych wypłata kapitału wraz z oznaczonym zyskiem następowała jednak z wpłat kolejnych inwestorów.

Zarzuty, z których najpoważniejsze dotyczą właścicielki galerii i jej syna, obejmują okres od 2012 r. do 2017 r. Śledztwo zostało wszczęte w 2017 r. na podstawie zawiadomienia Generalnego Inspektora Informacji Finansowej i Komisji Nadzoru Finansowego. Dotyczyło prowadzenia bez zezwolenia działalności polegającej na gromadzeniu pieniędzy osób fizycznych i prawnych w celu obciążenia ich ryzykiem przez osoby reprezentujące Galleri New Form.

Galleri New Form działała poprzez sieć agentów i koordynatorów w całej Polsce. Zadaniem agentów było wyszukiwanie klientów na tzw. art. inwestycje. Oferowano dzieła sztuki różnych artystów (głównie rzeźby) z gwarancją ich odkupu za kwotę sprzedaży powiększoną o 18–30 proc. wartości. Jak ustalono w śledztwie, podmiot nie prowadził jednak w rzeczywistości działalności związanej z obrotem dziełami sztuki, a pieniądze na spłatę wymagalnych należności pochodziły wyłącznie z wpłat od nowych klientów.

W przypadku głównej oskarżonej Joanny S., właścicielki galerii, kwoty, których inwestorzy nie dostali, sięgają łącznie nie mniej niż 513 mln zł, blisko 3,6 mln euro i 44,5 tys. dolarów. Według wyliczeń prokuratury w latach 2016-2017 na rachunki Galleri New Form kobieta przyjęła łącznie ponad 630 mln zł i blisko 4,5 mln euro pod pozorem handlu dziełami sztuki. Na ławie oskarżonych zasiądzie również jej syn, który usłyszał podobne zarzuty związane z oszustwami pod pozorem zyskownych inwestycji w dzieła sztuki. Akt oskarżenia obejmuje też 70 innych osób – agentów i pośredników.

Główna oskarżona i jej syn są aresztowani. Grozi im do dziesięciu lat więzienia.

Jak podała prokuratura, akt oskarżenia skierowany do białostockiego sądu okręgowego liczy ponad 5,5 tys. stron.

AKCJA CHARYTATYWNA 0011434802

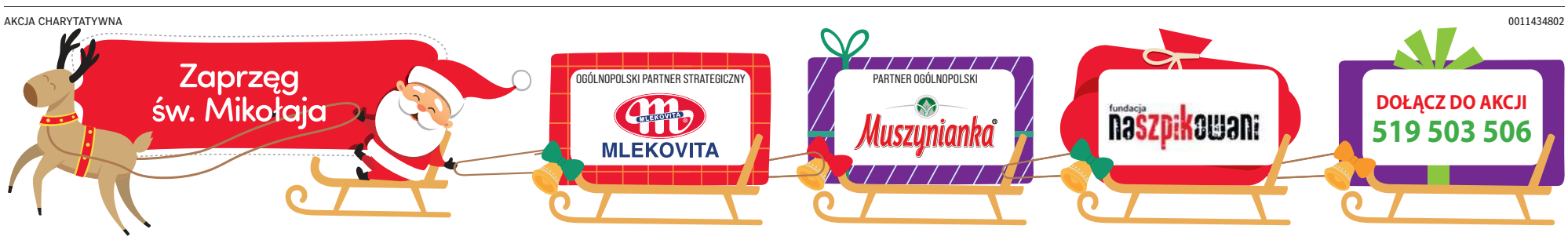

eprasa.pl f39c5ad348

Skansen wzbogaci swoją kolekcję o elementy kolejnej bimbrowni

Białystok/ Czarna Białostocka/ Wasilków/ PAP

O elementy kolejnej bimbrowni wzbogaci się kolekcja Podlaskiego Muzeum Kultury Ludowej - zdecydował o tym białostocki sąd, uwzględniając wniosek tej placówki o przekazanie jej takiej nielegalnej fabryczki, zlikwidowanej przez KAS. Zatrzymany na gorącym uczynku producent nielegalnego alkoholu poddał się karze.

Sąd Rejonowy w Białymstoku skazał 29-latka, w którego zabudowaniach działała bimbrownia, na grzywnę w wysokości nieco ponad 24 tys. zł, ma on też zapłacić koszty postępowania sięgające kilku tys. zł.

Wyrok nie jest prawomocny, ale zapadł na podstawie wniosku o ukaranie bez przeprowadzania rozprawy, który to wniosek został uzgodniony między prokuraturą a oskarżonym.

Bimber to jest jedno, natomiast umiejętności technologiczne, które posiadają bimbrownicy, to osobny temat

Sąd orzekł też przepadek wyprodukowanego już alkoholu, zacieru i aparatury. Uwzględnił jednak wniosek, by aparaturę przekazać Podlaskiemu Muzeum Kultury Ludowej (PMKL), czyli podbiałostockiemu skansenowi. Na wystawie w tej placówce prezentowane są oryginalne elementy nielegalnych fabryczek alkoholu zlikwidowanych przez policję lub KAS. Oddanie ich na własność muzealnikom było możliwe po prawomocnym zakończeniu postępowań sądowych przeciwko bimbrownikom. Są tam np. bimbrownie na kółkach, w formie przyczepy, które działały w Puszczy Knyszyńskiej.

Jak mówi Hubert Czochański z PMKL, można tam obejrzeć cztery zmontowane linie produkcyjne, które działały jako leśne bimbrownie. Placówka ma też w magazynach elementy czterech kolejnych leśnych fabryczek alkoholu.

- Bimbrownictwo leśne jest charakterystyczne tylko dla naszego regionu, stąd nasza wystawa poświęcona takiemu puszczańskiemu bimbrownictwu - zaznaczył. Wyjaśnił, że po prostu łatwo było taką nielegalną działalność w kompleksach leśnych, zajmujących ponad jedną czwartą województwa podlaskiego, ukryć.

Współcześnie służby są już jednak wyposażone w sprzęt, np. w drony, dzięki któremu łatwo wykrywają lokalizacje bimbrowni w lasach. Stąd coraz częściej są one ukrywane w zabudowaniach.

Sąd zajmował się w czwartek sprawą bimbrowni zlikwidowanej właśnie w zabudowaniach gospodarczych - w specjalnie ocieplonym i uszczelnionym budynku - w jednej ze wsi z okolic Czarnej Białostockiej. KAS znalazła tam 300 l alkoholu, 3 tys. l zacieru i aparaturę. 29-latek do wyprodukowanego przez siebie bimbru dodawał aromaty smakowe, a następie rozlewał do butelek o różnych pojemnościach.

Była tam aparatura składająca się z kotła o pojemności 1 tys. litrów, kolumny destylacyjnej, odstojników oraz palników i butli gazowych. KAS znalazła tam również produkty do zabarwiania alkoholu, etykiety, zakrętki oraz butelki przygotowane do jego konfekcjonowania.

Swoim wyrokiem Sąd Rejonowy w Białymstoku aparaturę przekazał PMKL - placówce kultury województwa podlaskiego. Hubert Czochański powiedział, że najciekawszy w tej nielegalnej fabryczce jest piec, dlatego placówka wystąpiła z wnioskiem do prokuratury, by wyrokiem sądu mogły te elementy trafić nie do zniszczenia, a do muzeum.

- Bimber to jest jedno, natomiast umiejętności technologiczne, które posiadają bimbrownicy, to osobny temat. Współcześnie przy konstruowaniu takich pieców używana jest powszechnie stal nierdzewna, a ich spawanie to już grubsza sprawa. Mało doświadczony spawacz tego nie zrobi - dodał.

Święto politechniki, czyli dyplomy i promocje

Białystok
Magda Ciasnowska

Pracownicy, studenci i przyjaciele uczelni spotkali się na Święcie Politechniki Białostockiej. W czasie uroczystości wyróżniono przedstawicieli społeczności akademickiej.

W czwartek (4 grudnia) w Auli Wydziału Elektrycznego odbyły się obchody Święta Politechniki Białostockiej. Wydarzenie zgromadziło pracowników, studentów, absolwentów i przyjaciół uczelni, którzy wspólnie świętowali dorobek naukowy oraz osiągnięcia społeczności akademickiej.

- Te 76 lat to historia o ludziach, historia o państwa talentach, które pomnażacie przekazując wiedzę kolejnym pokoleniom - zwracał się do zebranych Jacek Brzozowski, wojewoda podlaski. - To właśnie w akademii rodzą się trendy, pomysły i wynalazki, które zmieniają świat, a Polska ma do zaoferowania bardzo dużo. Świat wiele zawdzięcza polskim naukowcom.

Święto Politechniki Białostockiej tradycyjnie upamiętnia powstanie uczelni, co miało miejsce w grudniu 1949 roku. To właśnie wtedy w Białymstoku powołano Prywatną Wieczorową Szkołę Inżynierską. Dwa lata później szkoła została przemianowana na Wieczorową Szkołę Inżynierską. W 1964 roku uczelnia - uzyskawszy prawo do prowadzenia studiów dziennych - zmieniła nazwę na Wyższą Szkołę Inżynierską. W 1974 roku zaś przekształcono ją w Politechnikę Białostocką.

FOT. W. WOJTKIELEWICZ

Święto Politechniki Białostockiej to była okazja do podziękowania wszystkim osobom, których praca, wzbogaca dorobek tej uczelni technicznej

- Nasze święto obchodzimy co roku, w każdą kolejną rocznicę utworzenia Politechniki Białostockiej. To jest okazja przede wszystkim do wręczenia nagród i odznaczeń naszym pracownikom i studentom - mówiła prof. Marta Kosior-Kazberuk, rektor Politechniki Białostockiej.

Podczas uroczystości podsumowano więc sukcesy minionego roku oraz uhonorowano osoby, których praca, zaangażowanie i pasja przyczyniły się do rozwoju uczelni. Był to czas na wręczenie odznaczeń państwowych i resortowych, odznaki „Zasłużony dla Politechniki Białostockiej", statuetek w Konkursie na Najlepszego Dydaktyka, nagród Prezydenta Miasta Białegostoku za najlepsze prace dyplomowe, statuetek Złotego Absolwenta Politechniki Białostockiej, nagród w konkursie imienia prof. Mikołaja Busłowicza oraz dyplomów doktora habilitowanego i promocje doktorskie. Gratulacje otrzymali także laureaci Konkursów na Najlepszego Studenta oraz Doktoranta Politechniki Białostockiej.

Święto uczelni było też okazją do podsumowania tego, co wydarzyło się na uczelni przez ostatni rok. Jako najważniejsze wydarzenie rektor Politechniki Białostockiej wymienia przystąpienie do projektu Uniwersytet Europejski Across.

- To zmienia zasadniczo działanie uczelni właściwie we wszystkich aspektach. W ramach Across dzielimy się dobrymi praktykami, wypracowujemy nowe standardy i generalnie stajemy się rzeczywiście europejską uczelnią - podkreśla prof. Kosior-Kazberuk, rektor PB.

Jak dodaje, w tym roku uczelnia intensywnie rozwijała programy innowacyjnych badań. Na Politechnice Białostockiej powstały nowe laboratoria i Centrum Transferu Technologii. W tym roku uczelnia cieszyła się też rekordowym zainteresowaniem ze strony absolwentów szkół średnich.

- W pierwszym naborze mieliśmy około 4,7 tys. kandydatów. By ich zatrzymać do uzyskania co najmniej dyplomu inżyniera, uruchomiliśmy program przeciwdziałania drop-outowi, czyli odchodzeniu ze studiów - mówi rektor uczelni.

Czwartkową uroczystość uświetnił Chór Politechniki Białostockiej pod dyrekcją prof. Wioletty Miłkowskiej.

Protest branży leśnej w Białymstoku. Będą kilkugodzinne utrudnienia w ruchu na kilkunastu ulicach miasta

Białystok
Andrzej Matys

W piątek, 5 grudnia, ulicami Białegostoku przejdzie manifestacja branży leśnej, przedstawicieli łowiectwa, samorządowców i lokalnych społeczności. Jej uczestnicy będą protestowali przeciw polityce Ministerstwa Klimatu i Środowiska dotyczącej zarządzania lasami. Manifestacja ma trwać prawie cztery godziny, co oznacza utrudnienia w ruchu na kilkunastu ulicach Białegostoku aż do godz. 15.

Wydarzenie pod hasłem „Manifestacja w obronie porządku prawnego, praw pracowniczych, Lasów Państwowych i przemysłu leśno-drzewnego" organizuje Krajowa Sekcja Pracowników Leśnictwa NSZZ „Solidarność". Manifestacja rozpocznie się o godz. 11 przed budynkiem Regionalnej Dyrekcji Lasów Państwowych przy ul. Lipowej w Białymstoku. Następnie uczestnicy przejdą następującą trasą: ul. Lipowa 51 - W. Liniarskiego - Plac NZS - Marii Skłodowskiej-Curie - Legionowa - Plac Jana Pawła II (złożenie kwiatów przed pomnikiem bł. ks. Jerzego Popiełuszki) - A. Mickiewicza - Świętojańska - J. K. Branickiego - Nowowarszawska - Dojlidy Fabryczne (zakończenie protestu). Trzy główne punkty białostockiej manifestacji, które wybrali organizatorzy to: Regionalna Dyrekcja Lasów Państwowych w Białymstoku, Podlaski Urząd Wojewódzki i Regionalna Dyrekcja Ochrony Środowiska (Pałac Hasbacha, ul. Dojlidy Fabryczne). W każdym z tych miejsc przedstawiciele protestujących przekażą odpowiednim organom petycje.

Manifestacja w obronie porządku prawnego, praw pracowniczych, Lasów Państwowych i przemysłu leśno-drzewnego rozpocznie się o godz. 11

Zakończenie manifestacji planowane jest około godz. 14.30, ale - jak informuje na swojej stronie miasto Białystok - ograniczenia w ruchu na wspomnianych ulicach będą trwały do godz. 15.

AKCJA CHARYTATYWNA 0011434808

eprasa.pl f39c5ad348

MATERIAŁ INFORMACYJNY ORLEN S.A. 0311417369

Od Bóbrki do Baltic Pipe. Barbórka i historia ludzi, którzy zbudowali polską branżę naftową i gazowniczą

Barbórka to jedno z tych świąt, które najmocniej łączy przeszłość z teraźniejszością polskiej energetyki. Choć wielu kojarzy ją z górnikami węgla, 4 grudnia jest równie ważny dla tysięcy pracowników wydobycia gazu ziemnego i ropy naftowej – ludzi, którzy każdego dnia budują bezpieczeństwo energetyczne kraju. Dla Grupy ORLEN Barbórka to nie tylko okazja do uhonorowania ich pracy, lecz także do pokazania, jak tradycja górniczego etosu splata się z nowoczesnymi projektami wydobywczymi, inwestycjami i technologiami, które budują stabilność systemu energetycznego Polski.

Historia Barbórki na ziemiach polskich sięga połowy XVIII wieku, kiedy to górnicy z Tarnowskich Gór po raz pierwszy uczcili swoją patronkę, św. Barbarę. Legenda o jej odwadze i męczeństwie stała się symbolem ochrony przed nagłą i niespodziewaną śmiercią. Za przyjęcie chrześcijaństwa ojciec wydał ją Rzymianom i sam wykonał wyrok sądu, który skazał ją na ścięcie. Według innych dawnych podań święta Barbara była ocalona przez cudowne otwarcie skały, w której ukryła się przed ojcem. Dlatego od pokoleń górnicy, geolodzy i wszyscy pracujący przy wydobyciu surowców z ziemi, proszą ją o opiekę.

Barbórka szybko stała się jednym z najważniejszych świąt zawodowych w Polsce. Dziś tradycje górnicze, w tym obrzędy barbórkowe, znajdują się na krajowej liście niematerialnego dziedzictwa kulturowego, a Polska wraz z Austrią i Luksemburgiem ubiega się o ich wpisanie na listę UNESCO. Nie dziwi więc, że święto to ma tak duże znaczenie nie tylko dla wydobywających węgiel.

Nie tylko górnicy węgla

Choć w powszechnej świadomości górnik kojarzy się głównie z kopalnią węgla, Barbórka jest świętem znacznie szerszej grupy zawodowej. Obchodzą ją również górnicy naftowi i gazownicy – to oni eksplorują, wydobywają i zabezpieczają strategiczne surowce energetyczne kraju. Pracują na platformach, w kopalniach ropy i gazu, w podziemnych magazynach i odazotowniach, dbając o to, by paliwa i gaz docierały do milionów odbiorców. Wśród świętujących są także górnicy soli, siarki czy specjaliści pozyskujący hel.

W Grupie ORLEN Barbórka jest świętem całego segmentu wydobywczego – geologów, wiertników, geofizyków, ratowników górniczych, operatorów infrastruktury i pracowników magazynowania surowców. To ludzie, którzy kontynuują tradycję górniczej kultury pracy w nowoczesnej branży wydobywczej. Barbórka jest również świętem tradycji polskiego przemysłu naftowego, który we współczesnej formie narodził się pod koniec XIX wieku.

Chlubne tradycje

Historia rodzimego gazownictwa i przemysłu naftowego zaczyna się od człowieka, który wyprzedził swoją epokę. W 1854 roku Ignacy Łukasiewicz uruchomił w Bóbrce pierwszą na świecie kopalnię ropy naftowej – miejsce działające do dziś, będące żywym pomnikiem narodzin globalnej branży naftowej. Tam powstały jej podwaliny: pierwsze szyby, rafinerie i technologie pozwalające wykorzystać ropę i gaz na skalę przemysłową.

Łukasiewicz tworzył nie tylko innowacje techniczne, lecz także nowoczesny etos pracy – zakładał kasy brackie, dbał o edukację pracowników i rozwój lokalnych społeczności. W kolejnych dekadach Polska rozbudowywała infrastrukturę gazową, tworzyła gazociągi, a gaz z Podkarpacia zasilał pierwsze zakłady chemiczne. Dziedzictwo tamtego czasu jest dziś fundamentem, na którym ORLEN łączy 170 lat tradycji z nowoczesnymi technologiami i globalnym zasięgiem segmentu wydobywczego.

Święto całego górnictwa

W Grupie ORLEN Barbórka jest wyjątkowym świętem, łączącym wiekową tradycję z nowoczesnym przemysłem. To dzień szczególnie ważny dla pracowników segmentu wydobywczego: geologów, górników naftowych i gazowych, wiertników, geofizyków, ratowników, operatorów instalacji oraz wszystkich zaangażowanych w poszukiwanie, wydobycie, magazynowanie i przesył gazu i ropy. Tego dnia, tradycyjnie odbywają się msze święte, przemarsze orkiestr górniczych, akademie z wręczeniem stopni górniczych, odznaczeń branżowych i wyróżnień, w tym Honorowej Szpady – jednego z najbardziej prestiżowych symboli w środowisku górniczym.

W ORLENIE Barbórka jest również czasem podkreślania roli pracowników Segmentu Upstream, ich odpowiedzialności i profesjonalizmu, które budują siłę polskiego sektora wydobywczego. To dzień, w którym tradycja staje się mostem do przyszłości – przypominając, że nowoczesne technologie i bezpieczeństwo energetyczne mają swoje źródło w pracy ludzi, przez pokolenia związanych z górnictwem gazowym i naftowym.

Dywersyfikacja kluczem do stabilności energetycznej

Stabilność energetyczna Polski coraz mocniej opiera się na działaniach Grupy ORLEN, która dzięki połączeniu tradycji z nowoczesnością wspiera bezpieczeństwo energetyczne w regionie. Krajowe wydobycie gazu ziemnego utrzymuje się w ostatnich latach na poziomie ok. 3,5 mld m³ rocznie, co pokrywało blisko 20% rocznego zapotrzebowania. Kolejne miliardy metrów sześciennych pochodzą ze złóż eksploatowanych przez ORLEN na Norweskim Szelfie Kontynentalnym. Gaz z Norwegii, przesyłany bezpośrednio do Polski przez Baltic Pipe, jest dziś jednym z kluczowych filarów dywersyfikacji dostaw. Do 2030 roku ORLEN chce zwiększyć własne wydobycie – w kraju i za granicą – do 12 mld m³.

Równolegle rozwija się segment LNG. W 2024 roku terminal w Świnoujściu oraz dostawy z USA, Kataru i innych kierunków pozwoliły sprowadzić ponad 6 mld m³ gazu po regazyfikacji. Ważnym elementem są również podziemne magazyny gazu, których rozbudowa – m.in. PMG Wierzchowice – zwiększy pojemność krajową do ponad 4 mld m³.

Dzięki temu ORLEN stabilizuje rynek energii i umożliwia transformację energetyczną, w której gaz pełni rolę paliwa pomostowego wspierającego rozwój OZE oraz technologii wodorowych.

Symbol szacunku dla ludzi pracy

Barbórka przypomina, że fundamentem polskiej branży wydobywczej zawsze byli ludzie – ich wiedza, odwaga i gotowość do pracy w trudnych warunkach. Dziedzictwo Ignacego Łukasiewicza trwa dziś w nowoczesnych instalacjach, odwiertach, magazynach i projektach ORLENU. To połączenie tradycji i technologii pozwala budować stabilny i bezpieczny system energetyczny, z którego korzystają miliony Polaków.

W świecie pełnym zmian Barbórka jest momentem zatrzymania – czasem, w którym oddajemy szacunek górnikom naftowym i gazowym, pamiętamy o ponad 170-letniej historii, a jednocześnie patrzymy w przyszłość ku inwestycjom, które zapewnią bezpieczeństwo energetyczne kolejnym pokoleniom.

eprasa.pl f39c5ad348

POLSKA *i* ŚWIAT

BARBÓRKA

- Barbórka to moment, w którym cała Polska patrzy w stronę ludzi ciężkiej pracy, odpowiedzialnej i niezbędnej. Ludzi, którzy stąpają mocno po ziemi, a swoim codziennym trudem zapewniają bezpieczeństwo energetyczne milionom rodaków - powiedział prezydent do obchodzących swoje święto górników. Podziękował za ich pracę, która - jak dodawał - wymaga odwagi, hartu ducha, kompetencji i zaufania do współpracowników.

- Kiedy mówimy o katechezie w parafii, to w żaden sposób nie oznacza to, że rezygnujemy z lekcji religii w szkole

bp Wojciech Osial przewodniczący Komisji Wychowania Katolickiego KEP

PODKARPACIE

Wybuch telefonu komórkowego

Do groźnego zdarzenia doszło w nocy ze środy na czwartek w internacie w Ropczycach. Około 40 minut po północy w jednym z pomieszczeń doszło do wybuchu telefonu komórkowego.

Jak relacjonuje Polskie Radio Rzeszów, według informacji przekazanych przez dyżurnego Straży Pożarnej, w wyniku zdarzenia osiem małoletnich osób zostało poszkodowanych i trafiło do szpitala na obserwację. Jedna z nich odniosła lekkie oparzenia. Poszkodowanymi są obywatele Ukrainy w wieku od 16 do 18 lat.

- Na szczęście nie doszło do pożaru. Strażacy przy użyciu mierników gazowych sprawdzili pomieszczenia, aby wykluczyć obecność toksycznych gazów, zabezpieczyli miejsce zdarzenia i przewietrzyli budynek. Po ponownym sprawdzeniu obiektu mieszkańcy mogli wrócić do internatu - mówił st. bryg. Marcin Betleja, rzecznik prasowy Podkarpackiego Komendanta Wojewódzkiego PSP. Marcin Trzyna

WARSZAWA

Konferencja „Media Przyszłości"

FOT. PAP/MARCIN OBARA

Ekspertka w zakresie strategii technologicznej i transformacji cyfrowej prof. Pinar Ozcan podczas wystąpienia otwierającego VI konferencję PAP „Media Przyszłości". W programie znajdują się m.in. wystąpienia ekspertów oraz panele dyskusyjne o tym, jak media mogą odnaleźć się w świecie zdominowanym przez AI.

Polityczna debata o finansach służby zdrowia na dwa głosy

Karolina Wrońska
Warszawa

Narodowy Fundusz Zdrowia nie jest bankrutem i jest wypłacalny - zapewnił w czwartek na szczycie medycznym w Warszawie premier Donald Tusk. Drugi szczyt zorganizuje dziś prezydent.

FOT. PAP/RAFAŁ GUZ

Donald Tusk podkreśla, że rozmowa o służbie zdrowia powinna być odizolowana od konfliktów politycznych

Szczyty medyczne, organizowane przez minister zdrowia Jolantę Sobierańską-Grendę w czwartek i prezydenta Karola Nawrockiego w piątek, skupiają się na problemach finansowania ochrony zdrowia. Deficyt NFZ w przyszłym roku szacowany jest na około 23 mld zł.

- Narodowy Fundusz Zdrowia nie jest bankrutem i jest wypłacalny - zapewnił na szczycie premier Donald Tusk. - NFZ jest nie tylko wypłacalny, ale jest również rzetelnym płatnikiem - dodał. - W obrocie gospodarczym jest mało tak rzetelnych płatników jak NFZ, jeśli chodzi o płacenie tego, do czego się zobowiązał wobec podmiotów - podkreślił premier.

Wyjaśnił też, że co roku pojawia się problem z wykonywaniami limitowanymi. - Będziemy tu szukali rozwiązań - podkreślił szef rządu.

Finansowanie ochrony zdrowia stało się sprawą polityczną po tym, gdy okazało się, że deficyt NFZ w przyszłym roku szacowany jest na około 23 mld zł.

Eksperci podkreślają, że w sytuacji niedoboru pieniędzy na leczenie możliwe jest albo znalezienie oszczędności w systemie, albo zwiększenie dotacji z budżetu państwa, albo zwiększenie wpływów ze składki zdrowotnej, np. przez jej podniesienie. NFZ jest bowiem w większości finansowany ze składki zdrowotnej. Dodatkowo zasilany jest dotacją z budżetu państwa.

We wrześniu premier Donald Tusk zapowiedział jednak, że rząd nie będzie podnosił składki zdrowotnej. Szefowa resortu zdrowia pytana wówczas, czy będzie w stanie przekonać ministra finansów do większego dotowania systemu, odparła: „Wierzę, że jeżeli pokażę, jak chcę mądrze i racjonalnie wydać te pieniądze, to minister finansów i parlamentarzyści wyrażą na to zgodę".

Z projektu planu finansowego NFZ na 2026 r. wynika, że jego przychody wyniosą 217,4 mld zł, w tym wpływy ze składki zdrowotnej - 184,3 mld zł, a dotacja podmiotowa z budżetu państwa - 26 mld zł.

Jednak już jesienią NFZ alarmował, że w przyszłym roku na finansowanie świadczeń zabraknie ok. 23 mld zł. Ministerstwo Zdrowia w piśmie przekazanym Ministerstwu Finansów w październiku zaproponowało w 2026 r. oszczędności na kwotę 10,4 mld zł. Zakładają one wprowadzenie limitów w poradniach specjalistycznych i w niektórych zabiegach, np. leczenia zaćmy, korekty na liście darmowych leków dla dzieci i seniorów. Oszczędności i zmiany systemowe pozwoliłyby obniżyć niedobór w przyszłym roku do 12,9 mld zł. MZ i rząd podkreślają, że decyzje w sprawie propozycji jeszcze nie zapadły.

Problemy finansowe NFZ pojawiły się już w 2025 r. Szpitale sygnalizowały, że przesuwają planowane zabiegi w związku z opóźnionymi płatnościami NFZ. Samorząd lekarski alarmował, że niektóre szpitale odsyłały pacjentów kwalifikujących się do programów lekowych, w tym onkologicznych, do innych ośrodków. Rząd zdecydował się na dosypanie pieniędzy do systemu m.in. z emisji obligacji, z budżetu państwa i z Funduszu Medycznego (ustawa w tej sprawie czeka na decyzję prezydenta). Według minister zdrowia ok. 3,6 mld zł z Funduszu Medycznego pozwoli zaspokoić potrzeby NFZ w 2025 r. W sumie dotacja z budżetu państwa w grudniu osiągnęła według różnych szacunków od 31 do 33 mld zł.

W związku z alarmującymi doniesieniami ze szpitali w listopadzie zdecydował o zorganizowaniu 5 grudnia szczytu zdrowotnego „Na ratunek ochronie zdrowia". PAP

Wiceminister finansów w rządzie Beaty Szydło usłyszał zarzuty „przyjęcia korzyści majątkowych"

Katarzyna Kapusta-Gruchlik
Warszawa

Były wiceminister finansów Konrad R. usłyszał zarzuty „przyjmowania korzyści majątkowych w zamian za pośrednictwo w załatwieniu spraw". Chodzi o kwotę 1,5 miliona złotych.

Były wiceminister finansów usłyszał zarzuty przyjmowania korzyści majątkowych w zamian za pośrednictwo w załatwieniu spraw różnym przedsiębiorcom. Łączna wartość przyjętych korzyści przekracza 1,5 mln złotych. Śledztwo w tej sprawie pod nadzorem Prokuratury Okręgowej w Łodzi prowadzą funkcjonariusze - poinformował Jacek Dobrzyński, rzecznik prasowy Ministra Koordynatora Służb Specjalnych.

Konrad R. w latach 2015-2016 pełnił funkcję wiceministra finansów w rządzie Beaty Szydło. Do 2020 roku był członkiem Narodowej Rady Rozwoju przy Prezydencie RP.

Śledztwo w tej sprawie prowadzą funkcjonariusze CBA pod nadzorem Prokuratury Okręgowej w Łodzi.

Jak informuje Dobrzyński, śledztwo jest prowadzone od 2022 roku. Były wiceminister miał powoływać się na wpływy m.in. w Kancelarii Premiera ówczesnego rządu, Polskim Funduszu Rozwoju S.A., Polskim Funduszu Rozwoju Nieruchomości S.A., Banku Gospodarstwa Krajowego, Agencji Rozwoju Przemysłu, Narodowym Banku Polskim, Komisji Nadzoru Finansowego.

Prokuratura Okręgowa w Łodzi ogłosiła Konradowi R. trzy zarzuty przyjmowania korzyści majątkowych od ustalonych przedsiębiorców w okresie od lipca 2019 r. do maja 2023 r.

Prokuratura po ogłoszeniu zarzutów nie zastosowała wobec podejrzanego środków zapobiegawczych.

AKCJA CHARYTATYWNA

0211435240

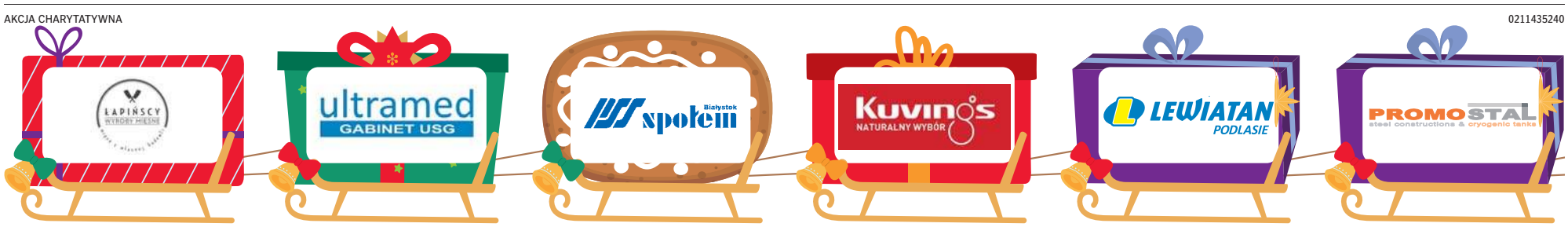

eprasa.pl f39c5ad348

REKLAMA 0011440307

MIKOŁAJKOWA OBNIŻKA CEN

OD 4 DO 7 GRUDNIA 2025r.

-20%

NA CAŁĄ OFERTĘ PARTERU

CENTRAL

M.C. Skłodowskiej 2/1

Rabat przy zakupie od 50zł, szczegóły promocji w regulaminie w sklepie.

eprasa.pl f39c5ad348

piątek MAGAZYN

LUDZIE

Pracuje tam, gdzie sztuka spotyka się z najciemniejszą stroną ludzkich zachowań. Z wykształcenia plastyk, z zamiłowania obserwatorka ludzkich twarzy, a z zawodu specjalistka, która potrafi odtworzyć wizerunek sprawcy wyłącznie na podstawie czyjejś pamięci. Ewa Zemło od lat tworzy portrety pamięciowe, które pomagają policji typować podejrzanych **str. 12-13**

FOT. W. WOJTKIELEWICZ

ROZMOWA

– Jeżeli jakaś informacja wywoła w nas emocje, dużo szybciej w nią uwierzymy i nie będziemy się zastanawiać, czy to prawda czy fałsz – mówi Anna Mierzyńska **str. 10-11**

W Polsce wciąż są ludzie, którzy codziennie walczą o podstawowe potrzeby – ciepło, jedzenie, leczenie, spokojny sen swoich dzieci. Szlachetna Paczka co roku dociera właśnie do nich, niosąc nie tylko pomoc materialną, lecz także nadzieję, że w świecie pełnym pośpiechu i obojętności wciąż jest miejsce na dobro

Anna Gryza-Aneszko

KIEDY DOBRO PUKA DO DRZWI. TEGOROCZNA SZLACHETNA PACZKA ZNÓW ODMIENI LOSY WIELU RODZIN

Grudzień to wyjątkowy czas, jedyny w roku, gdy na chwilę zwalniamy, spoglądamy na drugiego człowieka z większą czułością i otwieramy dłonie, by dzielić się tym, co mamy najcenniejsze. W tym pełnym światła i dobroci okresie Szlachetna Paczka znów łączy ludzi, którzy chcą zobaczyć więcej niż codzienny pośpiech – chcą zobaczyć drugiego człowieka.

FOT. BEATA ZAWRZEL/SZLACHETNA PACZKA

Szlachetna Paczka pomaga potrzebującym już po raz 25. Weekend Cudów przypada na 13-14 grudnia. To właśnie wtedy rodziny otrzymają prazenty od darczyńców

Paczka łączy ludzi od 25 lat

- Szlachetna Paczka to program społeczny, który od 25 lat łączy ludzi, tych, którzy potrzebują pomocy, z tymi, którzy mogą ją dać. Pomagamy seniorom, osobom starszym i samotnym, samodzielnym rodzicom, rodzinom, w których pojawia się choroba lub niepełnosprawność, a także tym, których dotknęła nagła sytuacja losowa, jak pożar czy powódź. Wolontariusze odwiedzają rodziny, poznają ich historie i potrzeby, a następnie umieszczają je na stronie szlachetnapaczka.pl. Dzięki temu darczyńcy mogą wybrać rodzinę, której historia najbardziej poruszy ich serce, i przygotować konkretną pomoc - mówi Natalia Daniło ze Szlachetnej Paczki.

Za wieloma historiami kryją się trudne realia, o których w codziennym pośpiechu łatwo zapomnieć. Według raportu o biedzie, który przygotowała Szlachetna Paczka, niemal 2 mln ludzi, czyli 5,2 proc. populacji naszego kraju, żyje w skrajnym ubóstwie. Prawie 5 mln Polaków żyje w ubóstwie relatywnym, czyli takim, gdzie wydatki gospodarstwa domowego są poniżej 50 proc. miesięcznych wydatków w Polsce. Jak czytamy w raporcie 41,3 proc. gospodarstw domowych żyje poniżej minimum socjalnego, a 364 tys. dzieci - w skrajnym ubóstwie.

- 5 na 100 mieszkań w Polsce nie ma dostępu do łazienki. Pani Janina nigdy w życiu nie wzięła prysznica. Marzy o zwykłej miednicy - dodaje ze smutkiem Natalia. - Odwiedzałam panią Annę, która mieszka w małej chatce w środku lasu - dojście tam to półtora kilometra pieszo przez łąki. W środku była jedna izba z piecem kaflowym i klepiskiem zamiast podłogi. To pokazuje, jak wygląda rzeczywistość wielu osób.

W raporcie oraz na stronie Szlachetnej Paczki możemy przeczytać poruszające historie wielu Polaków, które pokazują, jak w XXI wieku, w rozwiniętym kraju, w państwie, które jest w gronie 20 największych gospodarek świata, żyją niektórzy z nas.

„Mieszkam w komórce, która była kiedyś schowkiem na miotły. Jest przynajmniej ciepło, bo obok idzie pion grzewczy. Mogę tu spać w zamian za drobne roboty na podwórku, grabię liście, odśnieżam. Dostałem nawet własny klucz i wstawiłem tu sobie stary fotel, na którym śpię. Kiedyś pytałem o drobne prace za jakiś grosz, ale każdy przeganiał mnie jak alkoholika. Teraz mówię wprost, zrobię coś za jedzenie i ludzie chętniej mi zlecają. Najczęściej pomagam pani Zosi, tej 80-latce z trzeciego piętra. Odpłaca się talerzem zupy lub kanapką, o ile sama ma co jeść" - opowiadał pan Stefan

„Kiedyś jeszcze z mężem prowadziliśmy gospodarkę. On robił w polu, a ja sprzedawałam na targu nasze warzywa. Do dziś pamiętam, że marchew mieliśmy po trzy pięćdziesiąt. Nigdy bym nie pomyślała, że moje życie będzie kiedyś warte trzy kilo marchewki. Tyle mam na jeden dzień z ciężko chorą od urodzenia córką - 10 złotych i 47 groszy! To wszystko z zasiłku. A gdzie dorobić?Mąż umarł, sama się nią opiekuję. Poszłabym do tego urzędu, co mi to przyznał, położyła te pieniądze na stole i zapytała: Co mam kupić, jedzenie czy leki? Jakie jedzenie? Czerstwy chleb czy twaróg po terminie?Przepraszam, że tak gorzko, ale nie mam się komu wyżalić.

AKCJA CHARYTATYWNA

0111439520

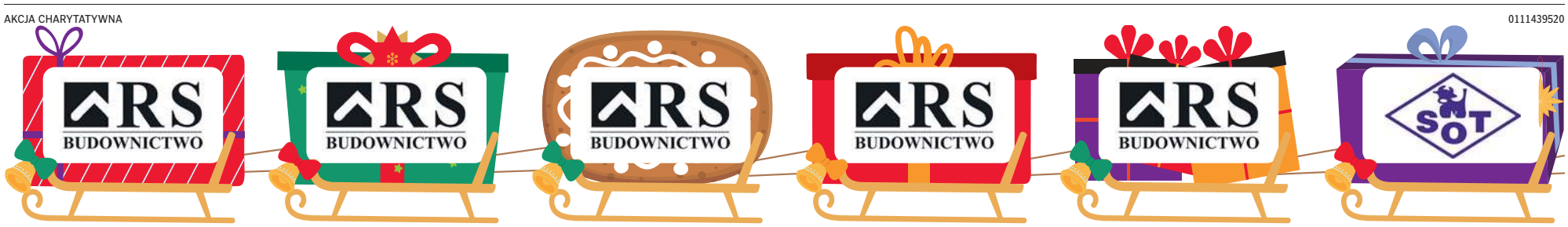

eprasa.pl f39c5ad348

Przed córką zawsze staram się uśmiechać. Niech tę chwilę jak tu jest na świecie, zapamięta szczęśliwie”- czytamy wypowiedź pani Grażyna, mamy Kasi chorującej od urodzenia.

Pomóc może każdy. Rodzin w bazie nie brakuje

Takich historii nie brakuje. Na stronie internetowej Szlachetnej Paczki znajduje się baza rodzin w potrzebie. To ostatnie dni, aby zadbać o radosne święta dla takich osób - Weekend Cudów już 13-14 grudnia.

Paczki można robić indywidualnie lub grupowo. Potrzeby rodzin są podstawowe: ciepło, jedzenie, odzież, środki czystości, sprawna pralka czy biurko dla dziecka. To rzeczy, które dla jednych są codziennością, a dla innych – luksusem. Wolontariusze relacjonują, że spotykają rodziny żyjące w nieogrzewanych mieszkaniach, seniorów odmawiających sobie leków, by starczyło na jedzenie, mamy, które kładą spać dzieci wcześniej, żeby nie czuły głodu.

- Najczęściej rodziny proszą o podstawowe rzeczy - żywność, środki czystości, ciepłą odzież, kołdrę, pościel. Ale pojawiają się też większe potrzeby: lodówka, kuchenka, łóżko czy piekarnik. Pamiętam pana Wiesia, który marzył tylko o tym, by żona mogła mu jeszcze kiedyś upiec ulubione udka. Ich piekarnik zepsuł się wiele lat wcześniej i nie było ich stać na nowy. Czasem w domach brakuje łóżka dla jednego z dzieci, rodzeństwo musi dzielić je między sobą. Nie ma też biurka do nauki. Zdarza się, że potrzebny jest kurs prawa jazdy, bo brak samochodu lub kierowcy oznacza wykluczenie komunikacyjne i utrudniony dostęp do pracy - wymienia Natalia.

Wiele historii dotyczy osób starszych.

- Dla seniorów Szlachetna Paczka często oznacza możliwość przeżycia kolejnych miesięcy. Pani Anna, którą odwiedziłam, przez całe życie pomagała innym. Na emeryturze nie była w stanie wyżyć. Dzięki paczce mogła zrobić zapasy, a nawet podzielić się produktami z koleżanką - opowiada Natalia Daniło. - W przypadku rodzin z dziećmi pomoc daje konkretne możliwości. Środki czystości i żywność pozwalają zaoszczędzić pieniądze na rehabilitację czy aparat ortodontyczny dla dziecka. Ale Szlachetna Paczka to też poczucie godności i bycia zauważonym. Pan Grzegorz, samotny ojciec, był przekonany, że wolontariuszki odwiedzą go raz i odejdą. Kiedy wróciły, przeprosił - nie wierzył, że ktoś naprawdę chce go wysłuchać i mu pomóc.

W województwie podlaskim także nie brakuje rodzin, które potrzebują pomocy.

- Było bardzo dużo zgłoszeń, cały czas odwiedzamy rodziny, słuchamy ich historii, spisujemy potrzeby. Żywność i środki czystości to podstawowa potrzeba naszych rodzin. Później pojawia się odzież, obuwie i sprzęt AGD - przekazuje Julia Hermanowicz, wolontariuszka Szlachetnej Paczki w województwie podlaskim i dodaje, że darczyńców także u nas nie brakuje. - To jest taka jedna wielka współpraca, ludzie w firmach organizują paczki, ze znajomymi, paczki robią szkoły.

W Podlaskiem najdłużej na wybór czekają rodziny z Suwałk, Augustowa i Zambrowa. Np. w Suwałkach do wyboru są cztery rodziny. 51-letnia pani Ewelina z rodziną najpilniej potrzebuje pralki, żywności i artykułów chemicznych. Dodatkowym prezentem byłby garnek, koce czy odzież. Suwalczanie mogą przygotować także paczkę dla 64-letniego pana Tomasza. W opisie czytamy „Pan Tomasz miał kiedyś wszystko - rodzinę, pracę i siłę. Wspólnie z żoną dzierżawili gospodarstwo rolne i wychowywali pięcioro dzieci. Aby zapewnić im jak najlepszy byt, pan Tomasz wyjeżdżał również do pracy za granicę. Pewnego dnia cały jego świat się zawalił. Żona zginęła tragicznie. Został sam z pięciorgiem dzieci, z których najmłodsze miało osiem lat, a najstarsze siedemnaście. Będąc samotnym rodzicem, aby zapewnić byt rodzinie, oprócz pracy w gospodarstwie, podejmował się dodatkowych zajęć u okolicznych rolników (był tzw. „złotą rączką”). Choć dzieci dorosły i założyły własne rodziny, pan Tomasz został sam i wtedy zaczęły się jego problemy ze zdrowiem. Z wielkim żalem wspomina czasy swojej aktywności zawodowej. Bardzo chciałby wrócić do pracy, ale niestety stan zdrowia mu na to nie pozwala. Mężczyzna choruje na depresję i ostre zapalenie trzustki. Pomimo swoich chorób jest osobą pogodną, choć, jak sam przyznaje, bardzo wstydzi się swojej biedy”.

Czego potrzebuje pan Tomasz? Żywności, środków czystości i butów. Dodatkowo wdzięczny byłby za kołdrę, ręczniki, pościel, odzież.

W Augustowie wśród potrzeb rodzin są meble, urządzenia AGD, a także żywność i środki czystości. W Zambrowie pomocy potrzebuje m.in. rodzina pani Małgorzaty. W opisie czytamy: „Kiedyś życie pani Małgorzaty, pana Jana i ich pięciorga dzieci, Magdy, Darka, Michała, Krzyśka i Mileny było spokojne i stabilne. Pan Jan miał dobrze płatną pracę, która pozwalała zapewnić rodzinie bezpieczeństwo i rozwój. Wspólnie spędzali czas, cieszyli się codziennością i realizowali plany. Wszystko zmieniło się, gdy jeden z synów zaczął zmagać się z zaburzeniami lękowymi i agresją. Wymagał pełnej opieki i wsparcia psychiatrycznego, dlatego pan Jan musiał zrezygnować z pracy, by się nim zająć. Dziś, po przerwie, ma trudności ze znalezieniem nowego zatrudnienia. Podobne problemy napotyka pani Małgorzata, gdyż pracodawcy obawiają się, że opieka nad liczną rodziną uniemożliwi jej pracę na pełen etat. Dodatkowym wyzwaniem stało się mieszkanie komunalne, które rodzina otrzymała, ale które wymaga kapitalnego remontu”. Rodzina prosi o łóżka dla dzieci, odzież i żywność.

Weekend Cudów już za tydzień

Kulminacją działań Szlachetnej Paczki jest Weekend Cudów, który w tym roku przypada na 13-14 grudnia. W tych dniach paczki trafiają do wybranych rodzin. W magazynach Szlachetnej Paczki panuje wtedy niezwykła atmosfera - radość, stres, pośpiech i wzruszenie mieszają się w jedno. Każda przygotowana paczka to historia ludzi, którzy postanowili pomóc, zauważyć, poświęcić swój czas. Za każdą historią w bazie Paczki kryje się czekanie, czasem pełen niepokoju, czasem wstydu, ale przede wszystkim nadziei. Nadziei, że ktoś ich zobaczy, przerwie się codzienność, w której nie ma miejsca na niespodzianki, prezenty czy marzenia. I choć na pierwszy rzut oka Szlachetna Paczka to zaledwie pomoc materialna, w rzeczywistości często niesie zdecydowanie więcej. Paczki zmieniają codzienność - ułatwiają ją, odciążają, przywracają poczucie bezpieczeństwa.

- To na pewno jest pomoc materialna i odciąża to budżet danej rodziny. Ale jest to także duża pomoc psychiczna, takie wsparcie, które daje im siły do działania. Darczyńcom też przygotowanie paczki daje wiele, ta wdzięczność rodziny sprawia, że te święta mają inny, lepszy wymiar - dodaje Julia. Szlachetna Paczka co roku pokazuje, że najmniejszy gest może stać się częścią czegoś wielkiego. - Weekend Cudów dopiero przed nami, więc cały czas szukamy darczyńców. Ponad 13 tysięcy rodzin już ma swoich darczyńców, ale ponad 5 tysięcy wciąż czeka.

Paczki często przygotowują grupy przyjaciół, współpracowników czy znajomych. Koszty rozkładają się wtedy na wiele osób, a efektem jest realna zmiana czyjegoś życia.

- Dawanie bardzo cieszy, także zapraszamy do włączenia się w Szlachetną Paczkę - zachęca Natalia.

REKLAMA 0011438446

PATRONI MEDIALNI
RMF onet onet Plejada TeleTydzień SUPER express naszemiasto. DZ DZIENNIK ZACHODNI TELEMAGAZYN W KATOWICACH.EU
SPONSOR GŁÓWNY
TAURON

eprasa.pl f39c5ad348

MIERZYŃSKA: DEZINFORMACJA - JAKO ZJAWISKO - ISTNIEJE ODKĄD ISTNIEJE CZŁOWIEK

– Potrzebujemy nauczyć się higieny cyfrowej, a więc wyrobić pewne nawyki, które sprawią, że chociaż nie będziemy weryfikować każdej informacji, nie będziemy się też łatwo nabierać na kłamstwa – mówi Anna Mierzyńska, analityczka mediów społecznościowych, specjalizująca się w badaniu dezinformacji.

Urszula Śleszyńska

Strach, agresja i władza, a czasem również pieniądze, te cztery elementy, składają się na dezinformację. Piszesz o tym już na początku swojej książki „Efekt niszczący. Jak dezinformacja wpływa na nasze życie". Skoro znamy już składowe, to poznajmy jeszcze definicję dezinformacji. Czym ona jest?

Dezinformacja ma prostą definicję. To fałszywe informacje, które są rozpowszechniane świadomie i celowo. Każdy element tej definicji ma znaczenie. Czyli po pierwsze to muszą być zawsze fałszywe informacje, zmanipulowane, przekształcone - coś, co jest nieprawdziwe. I zawsze ktoś rozpowszechnia je świadomie i celowo, czyli wie, że to jest nieprawda, a mimo to z jakiegoś powodu ją rozprowadza. Najczęściej chodzi albo o władzę, albo o pieniądze, albo o chęć osiągnięcia swoich własnych, psychologicznych celów, często związanych z agresją czy kontrolą.

Czy dezinformacja może występować tylko w mediach lub w mediach społecznościowych?

Można powiedzieć, że dezinformacja - jako zjawisko - występuje odkąd istnieje człowiek. Ale dziś jest dużo poważniejsze zagrożenie ze względu na szybkość rozpowszechniania się informacji, którą daje internet. Obecnie fałszywe informacje podane w jednym miejscu bardzo szybko rozchodzą się po całej sieci, bo rozpowszechniają je sami użytkownicy internetu. Mogą w ciągu dosłownie kilku godzin dotrzeć do całego świata. To istotne zagrożenie. Ta skala dezinformacji i szybkość jej rozchodzenia się powodują, że my jako odbiorcy nie jesteśmy w stanie zweryfikować docierających do nas informacji, więc często wnioskujemy o ich prawdziwości jedynie na podstawie emocji. Jeżeli jakaś informacja wywoła w nas emocje, dużo szybciej w nią uwierzymy i nie będziemy się zastanawiać, czy to prawda czy fałsz.

FOT. W. WOJTKIELEWICZ

Anna Mierzyńska niedawno prowadziła warsztaty edukacyjne skierowane do młodzieży, których celem było m.in. zwiększenie świadomości na temat dezinformacji i sposobów budowania odporności na fałszywe treści

Czy to właśnie ten emocjonalny akcent najbardziej nas w dezinformacji przyciąga i interesuje?

Tak, ten emocjonalny element jest bardzo ważny. Dostajemy informacje, które wywołują silne emocje, najczęściej te trudne: strach, frustrację, zazdrość, zawiść. Czasem pojawiają się też jakieś pozytywne emocje, coś, z czego się bardzo cieszymy. To one sprawiają, że w naszych mózgach zachodzą silne reakcje, pod wpływem których natychmiast rozpowszechniamy takiego newsa. Nawet nie pomyślimy, żeby go sprawdzić. Bo jeśli coś nas do tego stopnia poruszyło, to musi być prawdziwe, tak? Niestety nie musi. I jeśli w oparciu o emocje nie tylko rozpowszechnimy fałszywe informacje, ale też podejmiemy ważne decyzje albo zmienimy swoje zachowanie, to po jakimś czasie przekonamy się, często boleśnie, że działamy na podstawie fałszywych przesłanek.

Wiem, brzmi to mocno teoretycznie. Ale pomyślmy sobie o tym, że oglądamy rolkę na Instagramie. I tam ktoś nam mówi, że jeżeli chorujemy na to i na to, to żeby się z tego wyleczyć, musimy kupić właśnie ten konkretny produkt. Kupujemy go wierząc, że jakość naszego życia się poprawi. A potem się okazuje, że ten produkt nam szkodzi, nie ma żadnych badań tego produktu, uwierzyliśmy po pro-

AKCJA CHARYTATYWNA 0211439642

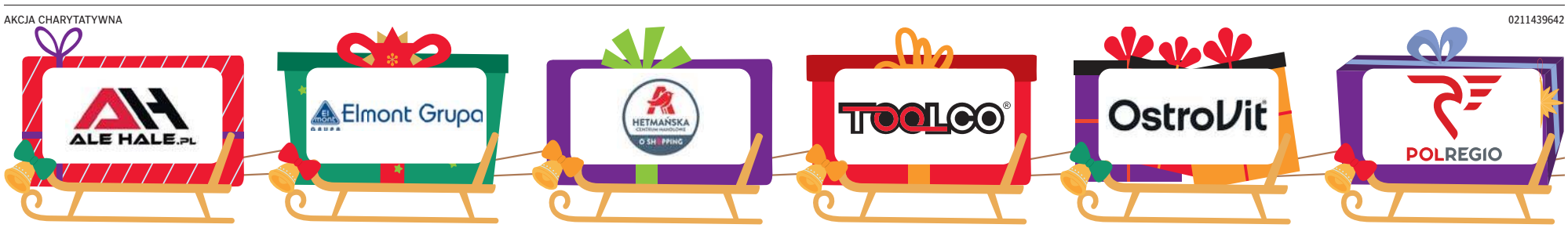

eprasa.pl f39c5ad348

stu w fałszywą obietnicę. Łatwo zobaczyć, jak bardzo taka dezinformacja może nam zaszkodzić. Jeszcze gorzej, gdy w ten sposób zaszkodzimy swoim dzieciom.

Czy nasza podatność na dezinformację bierze się też trochę z tego, że ludzie po pierwsze nie mają czasu, a po drugie nie potrafią weryfikować informacji?
Tych informacji jest strasznie dużo! Mamy zalew przekazów informacyjnych i nie jesteśmy w stanie weryfikować tego, co do nas dociera. Nawet osoby wyposażone w wiedzę oraz umiejętności i tak muszą wybrać, co chcą zweryfikować, bo nie zdążą zająć się wszystkimi newsami. Jest na to jednak sposób. Potrzebujemy nauczyć się higieny cyfrowej, a więc wyrobić pewne nawyki, które sprawią, że chociaż nie będziemy weryfikować każdej informacji, nie będziemy się też łatwo nabierać na kłamstwa.

W jaki sposób to zrobić?
Po pierwsze trzeba sobie uświadamiać, że to, co do nas dociera z sieci, niekoniecznie jest wiarygodne. Po drugie trzeba sobie zrobić zestaw źródeł informacji, którym ufamy. Takich, które są już sprawdzone, znane, wiarygodne dla nas. Zwróćmy uwagę, czy jeśli nasze ulubione medium poda nieprawdziwą informację (co może się zdarzyć nawet najlepszym), to później ją sprostuje. Tak robią wiarygodne media. Niewiarygodne źródła informacji nie przyznają się do błędów. Wiele źródeł internetowych jest anonimowych albo na przykład influencerzy mówią o tematach, o których nie mają fachowej wiedzy. Czemu mielibyśmy im wierzyć? Lista sprawdzonych, zaufanych źródeł informacji jest więc naprawdę pomocna.
Po trzecie, wyrabiajmy sobie dobre nawyki. Jeżeli przeglądamy platformy społecznościowe i dociera do nas bardzo emocjonalna informacja, to powinna nam się zapalić czerwona lampka w głowie. Zatrzymajmy się wtedy i dajmy sobie czas, by te emocje opadły. Wystarczy 10 minut przerwy od internetu. Dzięki badaniom neurobiologicznym wiemy, że kiedy doświadczamy silnych emocji, w mózgu, na poziomie biologicznym, odcinany jest dostęp do tej jego części, która odpowiada za krytyczne myślenie. Nie jesteśmy więc w stanie krytycznie ocenić docierających do nas informacji. Dlatego podczas wspomnianej przerwy zróbmy coś, by nasze emocje opadły. Można pójść na spacer, powyglądać przez okno, pobawić się z dziećmi, poczytać gazetę. I dopiero jak trochę się wewnętrznie uspokoimy, możemy wrócić do tej informacji, bo wtedy mózg będzie w stanie znowu myśleć krytycznie. A więc będziemy mogli taką informację realnie ocenić i sprawdzić w zaufanych źródłach. Jeżeli potwierdzają ją wiarygodne media, to się tą informacją przejmujemy. Ale jeżeli nigdzie więcej nie ma potwierdzenia, jeżeli źródło jest nieznane czy anonimowe, to staramy się tym w ogóle nie przejmować.

A co jeżeli ta nieprawdziwa informacja stanie się na tyle atrakcyjna nie tylko dla odbiorców, jak i dla innych mediów, że te również ją powielą, nie sprawdzając jej wiarygodności?
Wiarygodne media, zanim podadzą bardzo atrakcyjną informację, sprawdzają ją. Może się oczywiście zdarzyć w wyjątkowych przypadkach, że emocje tak poniosą również dziennikarza, iż nie sprawdzi, co przekazuje. Ale to są wyjątki. Naprawdę warto mieć nawyk sprawdzania informacji w innych źródłach. Tak samo jak warto mieć świadomość, które medium, nawet jeśli jest znane, buduje swoje zasięgi w internecie w taki sposób, że np. używa bardzo emocjonalnych nagłówków, które niekoniecznie mają coś wspólnego z tym, co jest napisane w danym artykule. Wtedy warto pamiętać, że informacje z tego medium nie muszą być prawdziwe. Takie krytyczne podejście będzie nas chronić.

Chroni nas też właśnie strach i lęk - to emocje zaprogramowane do tego, żeby nas chronić, ostrzegać przed czymś. Czy jednak w przypadku dezinformacji one nie działają troszkę napędzająco? Jak np. w przypadku wojny, która się toczy za naszą wschodnią granicą?
Masz rację, że strach i lęk są po to, żeby nas chronić. Ale one motywują też do tego, żeby coś zrobić. Jeżeli ten strach ma realne podstawy i za jego sprawą robimy coś dla własnej ochrony, wszystko jest ok - tak to powinno działać. Tyle że dziś żyjemy w świecie, w którym wiele źródeł informacji wywołuje nasz strach zupełnie nieadekwatnie do rzeczywistości. Wojna jest tu dobrym przykładem. Teraz już się trochę do niej przyzwyczailiśmy, ale zwłaszcza na początku niektóre osoby wpadały wręcz w stany lękowe pod wpływem dużej ilości informacji o wojnie. Taki lęk może być tak ogromny, że zmotywuje do działania nieadekwatnego do rzeczywistości. Podam przykład. Kilka lat temu robiłam serię wywiadów z osobami, których bliscy uwierzyli w teorie spiskowe. Teorie spiskowe naprawdę potrafią działać niszcząco na ludzi. Rozmawiałam wtedy z bratem pewnego psychiatry, który to psychiatra wierzył w teorie spiskowe. Ten mężczyzna był zdeterminowany, żeby swojego brata naprowadzić na normalną drogę. Wysłał mu więc wiadomość dotyczącą katastrofy, która wydarzyła się w Kosmosie. Jego brat się interesował Kosmosem i powinien bez problemu zauważyć, że wiadomość jest fałszywa, bo dotyczy sytuacji fizycznie niemożliwej.

Chciał go podpuścić.
Dokładnie. Ale ten brat uwierzył w tę informację do tego stopnia, że z partnerką się spakowali i wyruszyli w drogę na północ. Z jakiegoś powodu byli przekonani, że tam będzie bezpieczniej. Porzucili wszystko, wzięli plecaki i ruszyli przed siebie, zupełnie jak w jakiejś głęboko kryzysowej sytuacji. Ten psychiatra nie był w stanie ocenić informacji krytycznie, zauważyć, że brat go podpuszcza. Strach zmotywował go do konkretnego działania - tyle że nieadekwatnego do rzeczywistości. Dlatego gdy pod wpływem strachów i lęków z internetu reagujemy - np. wydajemy ogromne pieniądze na rzeczy, które nie są nam potrzebne, albo podejmujemy jakieś życiowe decyzje, które okazują się niewłaściwe i za chwilę trzeba będzie ponieść ich konsekwencje - to krzywdzimy siebie, a czasem też swoich bliskich.

Widzę dużo stycznych między dezinformacją a manipulacją...
Słusznie, ponieważ manipulacja jest częścią dezinformacji. Manipulacja też jest niejawnym oddziaływaniem na drugą osobę. Dezinformacja przybiera bowiem różne formy. Może być tak, że ktoś przekazuje nam fałszywą informację i wtedy mamy do czynienia z typowym fake newsem. Ale może być tak, że ktoś manipuluje jakimś faktem, czyli mówi nam np. tylko część prawdy. To się często zdarza w przekazach np. dotyczących szkodliwości szczepień. Choćby kiedy ukazują się nowe badania naukowe, a osoby, które chcą udowodnić szkodliwość szczepień, przekazują tylko fragment tych badań, pomijając resztę ustaleń. To jest manipulacja, ponieważ nie mamy możliwości zobaczenia całości wyników i wyciągnięcia własnych wniosków. Ktoś nam prezentuje tylko fragmencik, bo chce, żebyśmy na tej podstawie podjęli decyzję, co zrobić.

A czy są jakieś osoby, które są odporne na dezinformację?
Nie ma nikogo odpornego na dezinformację od urodzenia. Dezinformatorzy wykorzystują nasze najbardziej ludzkie cechy, wykorzystują nasze człowieczeństwo, żeby nas oszukać. Na co dzień jesteśmy raczej ufni. Bez podstawowego zaufania społecznego nie bylibyśmy w stanie stworzyć rodzin, wspólnot, państw. Zakładamy więc najczęściej (poza sytuacjami budzącymi niepewność), że druga osoba nie chce nas skrzywdzić. Zdarza się, że przychodzi ktoś, kto wykorzystuje tą fundamentalną ludzką ufność, aby osiągnąć jakiś własny, niejawny cel krzywdząc nas przy tym. To jest największy problem manipulacji, największe zagrożenie.

O tym, jak się bronić, już trochę mówiłyśmy, ale ciekawe jest też to, czy fałszywa informacja ma jakiś schemat budowy, po którym możemy od razu zgadnąć, że coś tu nie gra?
Niestety nie ma. Coraz częściej mamy do czynienia z narzędziami sztucznej inteligencji, które generują różnego rodzaju treści, zdjęcia, filmy bardzo podobne do rzeczywistych. Nie jesteśmy w stanie tego odróżnić tak na pierwszy rzut oka, ponieważ jest to zazwyczaj bardzo dobrze technologicznie zrobione oszustwo. Jeżeli tego rodzaju podróbki rzeczywistości służą tylko rozrywce, nie ma problemu. Natomiast one niestety coraz częściej są używane do tego, by wpływać na nasz sposób myślenia i zachowania. I to jest problem, bo robi się trochę tak, jakby ktoś niejawnie nami sterował.

Ostatnio prowadziłaś warsztaty edukacyjne skierowane do młodzieży, których celem było zwiększenie świadomości na temat dezinformacji i sposobów budowania odporności na fałszywe treści, a także promowanie bezpiecznego i krytycznego korzystania z internetu. Jakie nasunęły się po nich wnioski?
W sumie przeszkoliliśmy ponad 3,5 tysiąca osób w 14 miastach Polski. Zarówno młodzież, jak i nauczyciele podchodzili do nas i mówili, że takie warsztaty są bardzo potrzebne, bo tego rodzaju wiedzy jest mało, a ludzie jej potrzebują, żeby nie dać się oszukać. Widać było również, że młodzi ludzie mają ogromne doświadczenia sieciowe, ale brakuje im drogowskazów do bezpiecznego poruszania się w sieci. Przestrzeń sieciowa jest ogromna, a młodzież nie zawsze wie, jak po niej nawigować. My, dorośli, dajemy im różne wskazówki, jak się zachowywać w realnym życiu. Natomiast w sieci bardzo często zostawiamy ich samych. Każdy jest w swoim telefonie, do każdego co innego dociera, każdy jest w swojej bańce informacyjnej. Często nie wiemy, co nasze dzieci obserwują w sieci. Jeżeli młody człowiek nie zechce z nami o tym porozmawiać, to w ogóle się nie zorientujemy, co on tam znalazł. Tymczasem młodzi są tam naprawdę osamotnieni. Bo skąd mają wiedzieć, czy coś jest prawdą, czy nie, czy wierzyć influencerowi, czy nie wierzyć? Doświadczenie im tego nie podpowie. I w tym trzeba im pomagać. Młodzi potrzebują mądrych wskazówek, jak funkcjonować w internecie, bo to dziś część ich codziennego życia.

A jak to zrobić? Jak my jako rodzice, opiekunowie, dziadkowie możemy pomóc tym młodym ludziom?
Często nas, dorosłych, blokuje poczucie, że wiemy na ten temat mniej niż nasze dzieci. Myślę, że receptą na to jest wspólne stawianie pytań, szukanie odpowiedzi, dzielenie się nimi i dyskutowanie o tym, co się zobaczyło w internecie. Często jest tak, że my widzimy coś innego, dzieci coś innego, więc rozmawianie o tym, wzajemne dzielenie się doświadczeniami jest cenne dla obu stron. Wcale nie musimy znać odpowiedzi na wszystkie pytania, także te technologiczne. Wystarczy, że wspólnie poszukamy odpowiedzi, a nawet poprosimy dzieci w tym o pomoc. To otwiera przestrzeń dla naszych wspólnych doświadczeń. Możemy coś podpowiedzieć przy tym szukaniu, nakierować na coś innego, może wspólnie znajdziemy coś, co nas zaskoczy. Myślę, że to jest taki obszar wspólnej aktywności, który warto włączyć do wspólnego życia, bo ułatwi nam porozumienie.

Wspomniałaś wcześniej o odpoczynku, o tym, żeby zostawić komputer i zająć się przez chwilę czymś innym. Kiedy ty zostawiasz komputer, zajmujesz się fotografowaniem przyrody...
Tak, najczęściej odpoczywam w przyrodzie, a hobbystyczna fotografia zajmuje ważne miejsce w moim odpoczynku. Skąd się to wzięło? Chyba z mojego domu rodzinnego. Często chodziłam z rodzicami na wyprawy w okolicy Białegostoku po naszych wspaniałych lasach. Bardzo lubiłam tak spędzać czas. Mój tata też fotografował, więc fotografia zawsze była obecna w naszym domu. W którymś momencie dorosłego życia wróciłam do tego i odkryłam, że daje mi to dużo radości. W przyrodzie często doświadczam też uczucia połączenia, bo tam jest tam miejsce naprawdę dla każdego. Nawet w pobliskim lesie można zobaczyć niesamowite rzeczy, obserwować ptaki, rośliny, drzewa, odkrywać przyrodnicze skarby. A jednocześnie można tam po prostu być, bez żadnej presji, bez oczekiwań. Dużo mi to daje w kontekście mojej pracy zawodowej, która wymaga zanurzania się w wielu nieprzyjemnych tematach.

Jest to też przestrzeń bez dezinformacji, prawda?
Właśnie! To jest przestrzeń prawdziwa, realna, można ją dotknąć. Przestrzeń, w której nikt nie oszukuje. Bardzo polecam.

AKCJA CHARYTATYWNA 0311441277

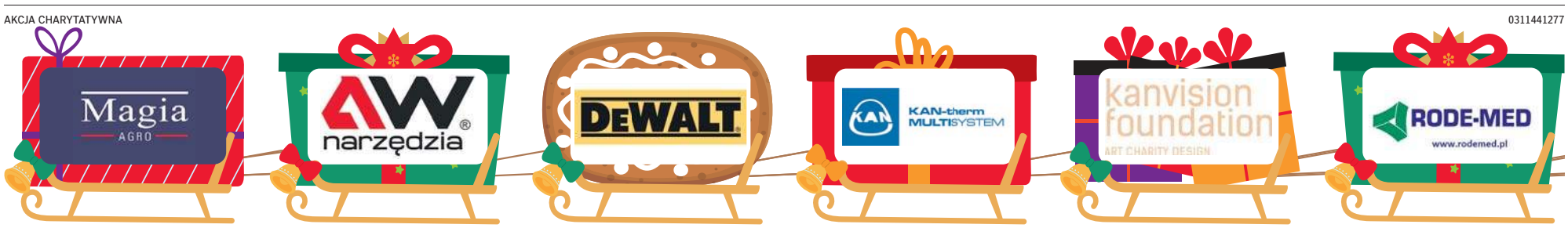

eprasa.pl f39c5ad348

POLICYJNA PORTRECISTKA: PORTRET PAMIĘCIOWY NIE SŁUŻY DO IDENTYFIKACJI, A DO TYPOWANIA

Pracuje tam, gdzie sztuka spotyka się z najciemniejszą stroną ludzkich zachowań. Z wykształcenia plastyk, z zamiłowania obserwatorka ludzkich twarzy, a z zawodu specjalistka, która potrafi odtworzyć wizerunek sprawcy wyłącznie na podstawie czyjejś pamięci. Ewa Zemło była pierwszą portrecistką policyjną w województwie podlaskim i od lat tworzy portrety pamięciowe, które pomagają policji typować podejrzanych.

Agnieszka Domanowska

Jej praca to nie tylko składanie elementów twarzy w komputerze. To przede wszystkim spotkania z ludźmi, którzy jeszcze godzinę wcześniej mogli przeżyć coś, co zmieniło ich życie. To rozmowy z ofiarami gwałtów, ze świadkami przemocy, z dziećmi, które nie powinny znać takich emocji. A jednocześnie - to zawód, który daje poczucie sensu, sprawczości i wyraźnej granicy między tym, co dobre, a tym, co złe.

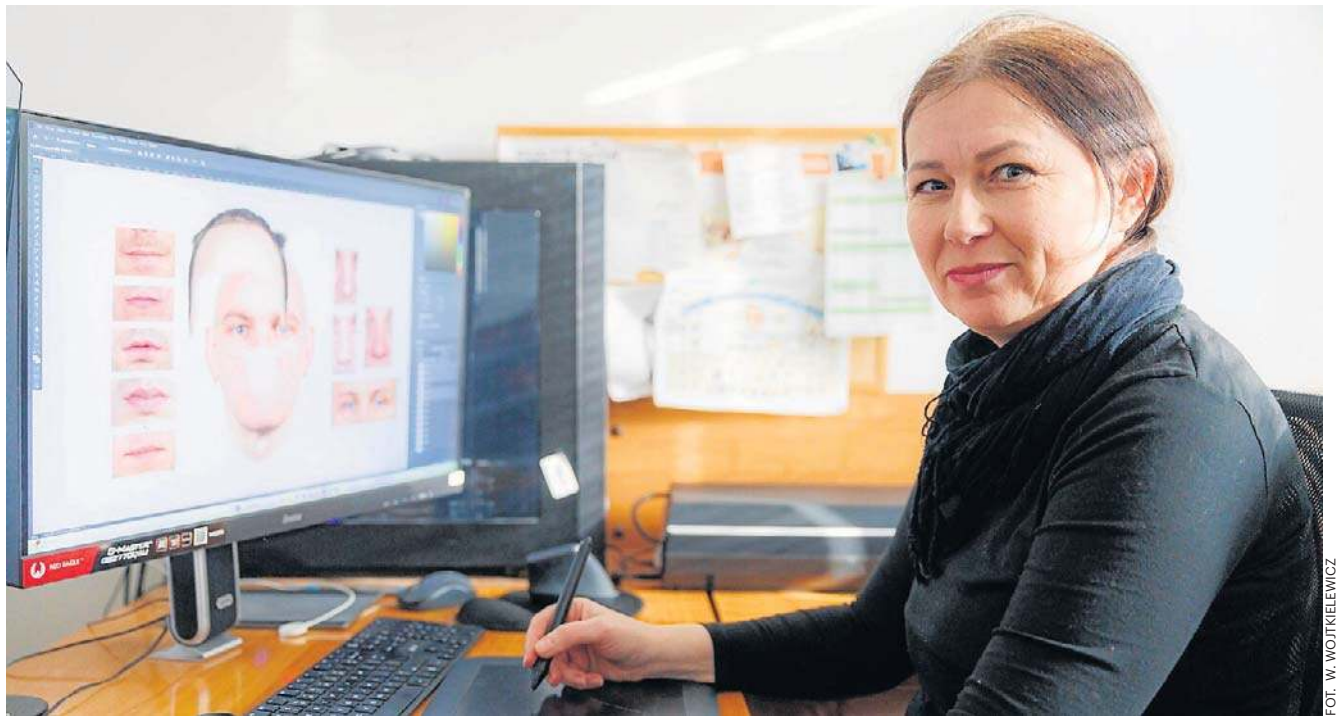

FOT. W. WOJTKIELEWICZ

Mamy katalogi podzielone na elementy twarzy – oczy, nosy, usta, włosy – i składamy całość w programie graficznym – mówi Ewa Zemło, policyjna portrecistka

Pani Ewo, jak trafiła pani do policji? To chyba nietypowa droga dla plastyczki.
To prawda, w ogóle nie planowałam kariery w policji. Z wykształcenia jestem plastykiem, współpracuję z teatrem. Do policji trafiłam... żeby szerzyć kulturę. Prowadziłam na pół etatu policyjne spotkania ze sztuką - koło fotograficzne, organizowałam wystawy, plenery malarskie. Ludzie często się dziwią, ale w policji też pracują osoby wrażliwe na sztukę. Pewnego dnia naczelnik laboratorium kryminalistycznego „wyhaczył", że jest u nas ktoś, kto rysuje, a w województwie podlaskim nigdy nie było specjalisty od portretów pamięciowych. Zaproponował mi szkolenie. I tak zaczęła się przygoda. Kiedy zobaczyłam, na czym polega ta praca, pomyślałam: „Ale świetna sprawa!" Tworzysz coś, spotykasz ludzi, pracujesz jak plastyk - tylko w innych warunkach.

Czym właściwie jest portret pamięciowy? Bo w filmach wygląda to spektakularnie: świadek opisuje, a za chwilę mamy twarz przestępcy.
I to jest właśnie częste nieporozumienie. Portret pamięciowy nie służy do identyfikacji, a jedynie do typowania. Czyli tworzymy obraz osoby, który może pasować do kilku ludzi - i na tej podstawie policja wytypowuje kandydatów. Przychodzi świadek, osoba pokrzywdzona lub ktoś, kto przypadkiem widział daną osobę, i opisuje jej wygląd. Kiedyś byliśmy szkoleni z rysunku i wszystko wykonywaliśmy ręcznie. Teraz większość portrecistów w Polsce pracuje komputerowo. Mamy katalogi podzielone na elementy twarzy - oczy, nosy, usta, włosy - i składamy całość w programie graficznym. Ja pracuję w Photoshopie.

Ile czasu zajmuje stworzenie portretu?
To zależy wyłącznie od osoby, która opisuje. Jeśli ktoś dobrze pamięta i chce współpracować, jest drobiazgowy - portret może powstać w godzinę, czasem w trzy. Technika nie ma tu większego znaczenia. Technologia się zmieniła, ludzie nie. Pracujemy z dziećmi i z osobami starszymi - każdy inaczej zapamiętuje.

Wspomniała Pani o rysunku ręcznym. Dużo takich portretów Pani stworzyła?
Kiedy rozwijałam pracownię - bo w naszym województwie byłam pierwszą portrecistką - robiłam ponad sto portretów rocznie. Wszyscy portreciści musieli kiedyś mieć zdolności plastyczne, zdawaliśmy wstępne egzaminy z rysunku, zanim w ogóle dopuszczano nas do szkolenia. Przez pierwszy rok pracowało się wyłącznie techniką rysunkową. Praca w programie graficznym jest po prostu wygodniejsza. Można dowolnie zmieniać proporcje, wracać do poprzednich elementów, poprawiać tonację, kolorystykę. Przy rysunku - jeśli świadek zmieniał zdanie - trzeba było wycierać gumką i zaczynać od początku.

Czy portrety są rzeczywiście podobne? Wydaje się to trudne - sama nie wiedziałabym, jak zacząć opisywać twarz.
Wiele osób mówi dokładnie to samo: „Nie mam pamięci do twarzy". A potem okazuje się, że opisują świetnie. Ale bywa też odwrotnie. Pamiętam sytuację z trzema świadkami, którzy widzieli tę samą osobę w tym samym czasie. Z każdą osobą pracowałam oddzielnie - i powstały trzy zupełnie różne portrety. Co więcej, każda osoba zapamiętała inne nakrycie głowy. Jedna mówiła o czapce z daszkiem, druga o czymś przypominającym jarmułkę, trzecia o szoferce. Każda była absolutnie pewna swojej wersji. Nie dało się ich przekonać, że widziały to samo. To pokazuje, jak działa ludzka pamięć.

A kto jest bardziej wiarygodny - kobiety czy mężczyźni?
Naukowcy prowadzą różne badania, ale z mojego doświadczenia - nie ma reguły. Ludzie są po prostu różni. Mówi się, że kobiety lepiej zapamiętują szczegóły, ale ja na przykład sama nie mam dobrej pamięci do twarzy.

AKCJA CHARYTATYWNA 0111446204

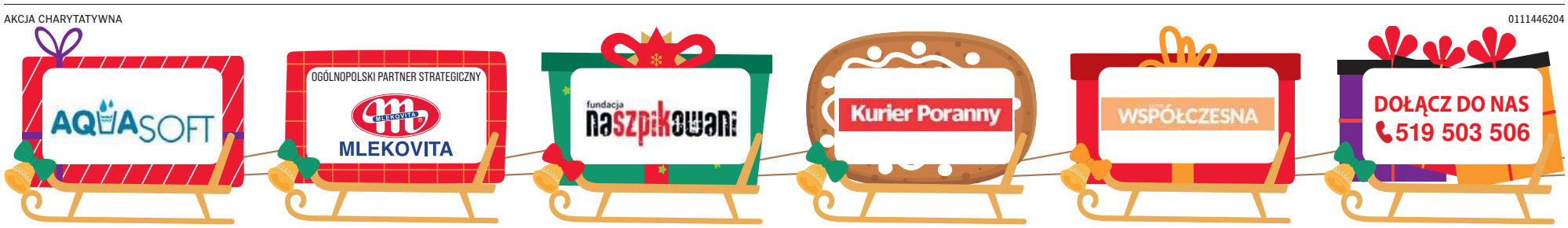

eprasa.pl f39c5ad348

WIELE OSÓB MÓWI DOKŁADNIE TO SAMO: „NIE MAM PAMIĘCI DO TWARZY". A POTEM OKAZUJE SIĘ, ŻE OPISUJĄ ŚWIETNIE. ALE BYWA TEŻ ODWROTNIE.

Miałam też ciekawe przypadki z osobami starszymi. Kiedy popularne były oszustwa „na czary-mary", wiele takich osób – zwłaszcza z małych miejscowości – zaczynało opisy od stereotypu: „Musiała wyglądać jak czarownica", czyli nos do dołu, pryszcz, jakieś charakterystyczne rysy. Łączyli słowo „czary-mary" z wyglądem, który znali z bajek.

Czy jest portret, który szczególnie zapadł Pani w pamięć?
Tak, jeden na pewno. Byłam młodsza, pełna energii. Pracowałam z dwójką dzieci, około 10-11 lat, które były zaczepiane przez mężczyznę. Stworzyliśmy portret, pokazaliśmy go dzielnicowym. Jeden z nich spojrzał i powiedział: „To mój rejon. Jedziemy". Pojechali i zatrzymali tę osobę. To są te momenty, w których widzisz, że twoja praca realnie pomaga. Daje ogromną satysfakcję.

A czy pracowała Pani z opisami szczególnie niebezpiecznych przestępców?
Pracowałam przy różnych sprawach – z mordercami, gwałcicielami. Po latach człowiek się trochę uodparnia, ale najtrudniejsze zawsze były portrety tworzone na podstawie opisów dziewczyn zgwałconych. To ogromna trauma, a ja często pracuję z osobami zaraz po zdarzeniu. To bardzo obciążające emocjonalnie. Przy pierwszych sprawach empatia była tak silna, że przeżywałam wszystko razem z ofiarami. Ale nie da się przez całe życie brać tych emocji na siebie. Trzeba znaleźć sposób, żeby psychicznie się chronić.

Jak ta praca wpływa na Pani psychikę?
W policji nie da się pracować obojętnie. Z czasem zaczyna się widzieć zagrożenia wszędzie. Człowiek robi się bardziej ostrożny, zwłaszcza w życiu prywatnym – wobec dzieci, bliskich. Kiedy mamy świadomość, co i w jakich okolicznościach dzieje się wokół, to zostaje w głowie. W laboratorium zajmuję się też identyfikacją osób i zwłok na podstawie zapisu wizualnego. Najczęściej to kradzieże i monitoringi, ale trafiają się też zwłoki w różnym stanie. Myślałam kiedyś, że mnie to nie rusza. A jednak zostaje.

Praca ze zwłokami to pewnie jedna z trudniejszych części zawodu?
Tak, ale trudne są też rzeczy zupełnie inne: obnażanie się przed dzieckiem, czyny wobec dzieci, wobec zwierząt. To jest odrażające. Ludzie robią naprawdę straszne rzeczy, których na co dzień nie widzimy. A policja to pokazuje.

Oprócz portretów pamięciowych zajmuje się Pani identyfikacją. Na czym to polega?
Jestem biegłą w tym zakresie – na razie jedyną w województwie. To zdecydowanie bardziej stresująca praca, bo portret pamięciowy służy jedynie typowaniu. Natomiast identyfikacja z monitoringu to opinia biegłego, dowód w sprawie. Tutaj można kogoś skrzywdzić, jeśli zrobi się to nieprecyzyjnie. Znamy przykład Tomasza Komendy – opinia biegłego zaważyła na całym jego życiu. Dlatego trzeba pracować bardzo odpowiedzialnie.
Zdarzają się też zadania nietypowe. Dla muzeum w Suwałkach analizowałam zdjęcia Marii Konopnickiej – ustalałam, czy osoba na zdjęciu to rzeczywiście ona. Zgłosił się kiedyś ksiądz z prośbą o ocenę autentyczności zdjęć świętego. To również są bardzo ciekawe tematy.

Jest Pani jedyną biegłą w regionie. Jak wygląda taka praca w praktyce? Dzwoni telefon w środku nocy?
Kiedyś tak. Byłam bardzo mobilna, jeździłam po całym województwie, nawet do mieszkań – zwłaszcza do osób starszych, które nie mogły dojechać. Zdarzało się to także w Wigilię. Ale panowała wtedy atmosfera ogromnego zaangażowania – jechało się i już. Robimy coś, działamy! Dziś polityka jest inna. Pracujemy stacjonarnie, a osoby do nas dowożone są przez policjantów. Nie ma już całodobowej gotowości.

Mimo trudnych momentów – to nadal dobra praca?
Bardzo. Jest ciekawa, daje poczucie sensu. Cieszę się, że trafiłam do policji. To nie jest zwykłe osiem godzin za biurkiem. Spotykasz ludzi – młodszych, starszych, różnych. Tworzysz coś, pomagasz, używasz umiejętności plastycznych w pracy, która naprawdę ma znaczenie.

Chłopiec spadł z hulajnogi i... trafił do sądu

Jadąc hulajnogą po Białymstoku, 11-letni Andrzej przewrócił się i uderzył głową. Wezwano karetkę, założono szwy, chłopiec spędził noc w szpitalu, a następnego dnia lekarze uspokoili rodzinę: wszystko skończyło się dobrze. Okazało się jednak, że to dopiero początek historii.

Ruslan Kulevich/MOST

Informacja trafiła do policji i sądu rodzinnego, a służby sprawdziły sytuację domową. Sprawa ostatecznie trafiła do sądu rodzinnego, który miał ustalić, dlaczego Andrzej jechał bez kasku i czy rodzice właściwie się nim opiekują.

O tym, jak wyglądają takie postępowania w Polsce, MOST opowiedziała mama chłopca, Olga.

Andrzej wywrócił się na hulajnodze

Tego sierpniowego dnia Andrzej był w odwiedzinach u syna przyjaciółki Olgi - również białoruskiej emigrantki. Chłopcy jeździli w pobliżu domu. Mieli do dyspozycji jedną hulajnogę. Gdy drugi chłopiec wskoczył na podest, Andrzej stracił równowagę, przewrócił się i uderzył głową. Świadkowie wezwali pogotowie. Kiedy przerażona Olga przyjechała na miejsce, syn był już w karetce.

W szpitalu wykonano badanie MRI, prześwietlenie, USG oraz pobrano próbki do badań. Po pełnej diagnostyce okazało się, że życiu chłopca nic nie zagraża, ale ranę na głowie i uchu trzeba było zszyć. Rodzice odetchnęli z ulgą, a następnego dnia Andrzeja wypisano do domu.

Na tym jednak historia się nie zakończyła.

Po pierwsze, ponieważ formalnie doszło do zdarzenia drogowego, na miejsce skierowano nie tylko karetkę, lecz także patrol policji. Nikt poza Andrzejem nie ucierpiał, nie doszło też do uszkodzenia mienia miejskiego, ale policjanci i tak sporządzili protokół.

Po drugie, tamtego dnia Andrzej bardzo się przestraszył. Wiedział, że mama była przeciwna zakupowi hulajnogi, więc w karetce płakał i powtarzał: „Mamusiu, nie krzycz na mnie!". To bardzo zaniepokoiło ratowniczkę medyczną, która uznała, że chłopiec może obawiać się reakcji rodziców.

Olga została już wtedy poinformowana, że sprawa prawdopodobnie zostanie zgłoszona do opieki społecznej.

Sprawa trafiła do sądu rodzinnego

Pod koniec września do domu przyszło wezwanie. Andrzej i jego mama zostali wezwani na policję w celu złożenia wyjaśnień w sprawie zdarzenia z udziałem hulajnogi elektrycznej. Tego samego dnia przyszło też pismo z sądu. Okazało się, że Sąd Rejonowy w Białymstoku wszczął postępowanie w związku z wypadkiem. Bez zapowiedzi dom odwiedził także kurator sądowy, aby ocenić warunki życia dzieci w rodzinie.

Następnie sprawa dotycząca „niewłaściwego wychowania małoletniego" trafiła do sądu rodzinnego. Rozprawę wyznaczono na początek grudnia.

Jak będzie wyglądać postępowanie, ani Olga, ani jej mąż nie wiedzieli. Na wszelki wypadek obejrzeli z synem kilka sądowych programów telewizyjnych. Nie przygotowywali go jednak specjalnie do rozprawy.

Wezwanie otrzymali jedynie chłopiec i mama, ale w sądzie pojawili się oboje rodzice.

– Weszliśmy we trójkę. Sędzia w todze, obok protokolantka. Trwa nagrywanie rozprawy - obraz jest wyświetlany na dużym monitorze. Syn stanął za mównicą, jak prawdziwy oskarżony, a my usiedliśmy z boku na ławce – opowiada Olga.

Jak mówi, atmosfera rzeczywiście przypominała to, co znali z telewizji. Ale sprawę traktowano całkowicie poważnie, a sędzia - choć chłopiec w międzyczasie skończył 12 lat - nie mówiła do niego jak do małego dziecka. Pytania były jasne i stanowcze.

– Nigdy wcześniej nie widziałam syna w takim stanie. Był blady. Sędzia odczytała, że złamał przepisy ruchu drogowego, przewożąc pasażera na hulajnodze. I zapytała, czy się do tego przyznaje. A Andrzej mówi: „Częściowo". Nie omawialiśmy tego wcześniej, myślę, że to pod wpływem telewizyjnych programów. Mam wrażenie, że sędzi to się nie spodobało. Zapytała: „Dlaczego częściowo?". Wtedy wytłumaczył, że nie zdążył jeszcze jechać z kolegą - przewrócił się w momencie, gdy tamten wskoczył na hulajnogę – relacjonuje Olga.

Gdy sędzia powiedziała, że do chłopca została wezwana policja, Andrzej bez wahania sprostował, że wezwano pogotowie, a policja przyjechała razem z ratownikami.

Sędzia pytała też, jak chłopiec się uczy i jakie ma oceny z zachowania. W końcu, po przesłuchaniu, poproszono go o opuszczenie sali.

Następnie sędzia zaczęła przesłuchiwać rodziców.

Olga stanęła w obronie syna.

Opowiadała, że Andrzej dobrze się uczy, poprzedni rok szkolny zakończył z wyróżnieniem, zawsze jest odpowiedzialny, jeździ w kasku i ochraniaczach, a do tego ma kartę rowerową — dokument potwierdzający, że zdał w szkole egzamin z zasad ruchu drogowego i jazdy na rowerze.

Ojciec natomiast powiedział, że jest mu wstyd z powodu całej sytuacji, że rodzice poważnie porozmawiali z synem i podobne zdarzenie więcej się nie powtórzy.

Sąd udzielił chłopcu tylko upomnienia

Po wysłuchaniu rodziców sąd udał się na krótką naradę, ale - jak ocenia Olga - trwała ona zaledwie kilka minut.

– Sędzia odczytała postanowienie: sąd udziela synowi upomnienia, koszty postępowania pokrywa Skarb Państwa, a my mamy prawo do apelacji. Podziękowaliśmy, wyszliśmy z sali - i syn się rozpłakał. Przytulał nas i przepraszał. Wymyślił sobie, że przez niego dostaniemy ogromną karę finansową – opowiada Olga.

Oceniając polską praktykę, która ma uczyć dziecko odpowiedzialności za swoje zachowanie, Olga podkreśla, że dla jej syna była to bardzo ważna lekcja. Teraz nigdy nie wychodzi z domu bez kasku i ochraniaczy.

– To był silny moment wychowawczy. Ale jednocześnie, mimo naszego wsparcia i tego, że nie obciążaliśmy go tą sytuacją, był to dla niego ogromny stres – mówi Olga.

Dla ich rodziny rozprawa była jednak także okazją do zacieśnienia więzi. Olga zauważa, że syn zrozumiał, że może ufać rodzicom, bo zawsze staną po jego stronie.

OLGA PODKREŚLA, ŻE DLA JEJ SYNA BYŁA TO BARDZO WAŻNA LEKCJA. TERAZ NIGDY NIE WYCHODZI Z DOMU BEZ KASKU I OCHRANIACZY

Tekst został przygotowany we współpracy z MOST (media Białorusinów w Polsce). Więcej informacji na mostmedia.pl

eprasa.pl f39c5ad348

NIESIE INNYM POMOC I NADZIEJĘ W NAJTRUDNIEJSZYCH MOMENTACH ŻYCIA

Już blisko 70 lat doktor Tadeusz Borowski-Beszta towarzyszy ludziom w ich ostatnich chwilach, wspierając zarówno pacjentów, jak i ich rodziny. Był pionierem, tworząc jedno z pierwszych hospicjów w Polsce - miejsca, w którym cierpienie spotyka się z godnością i opieką. Za swoją wieloletnią działalność na rzecz innych lekarz otrzymał właśnie tytuł Honorowego Obywatela Białegostoku.

Agnieszka Domanowska

Życie nasze się nie kończy, tylko zmienia - mówi lekarz, który w wieku 91 lat nadal poświęca swój czas i serce tym, którzy najbardziej tego potrzebują.

W środę, 3 grudnia, podczas XX sesji Rady Miasta w Auli Wielkiej Pałacu Branickich doktor Tadeusz Borowski-Beszta za swoją wieloletnią działalność na rzecz chorych i potrzebujących oraz wsparcie ich rodzin, otrzymał tytuł Honorowego Obywatela Białegostoku. Sala wstała, aby oklaskiwać człowieka, który całe życie poświęcił innym.

- Ten zaszczytny tytuł oznacza docenienie naszej inicjatywy podjętej przed niemal 40 laty. To dzieło nie tylko moje, ale wielu innych, bardzo zaangażowanych osób - mówi skromnie laureat. Bo zawsze był taki - niewidoczny w swojej dobroci.

FOT. PAWEŁ BALEJKO

Doktor Tadeusz Borowski-Beszta, 91-letni lekarz zaangażowany w opiekę nad terminalnie chorymi, jest 17 osobą, która otrzymała tytuł Honorowego Obywatela Białegostoku

Miejsce dla chorych i ich rodzin

Doktor nauk medycznych, specjalista psychiatrii klinicznej Tadeusz Borowski-Beszta urodził się w podbiałostockich Łapach w 1934 r. Jest honorowym obywatelem również tego miasta. Przez wiele lat pracował m.in. w szpitalu psychiatrycznym w Choroszczy. Współtworzył ośrodek Monaru w Zaczerlanach i oddział dla uzależnionych w choroszczańskim szpitalu.

Historia białostockiego hospicjum zaczęła się w 1987 roku, gdy zarejestrowano Towarzystwo Przyjaciół Chorych Hospicjum. Wtedy w Polsce niemal nikt nie wiedział, czym jest opieka paliatywna. W 1992 roku w Białymstoku powstało pierwsze w kraju stacjonarne hospicjum „Dom Opatrzności Bożej" przy ul. Świętojańskiej. Szybko okazało się, że jest zbyt małe wobec potrzeb. W 1995 roku rozpoczęła się budowa większego obiektu przy ul. Sobieskiego. Uroczyste otwarcie placówki odbyło się w 2002 r.

- Hospicjum było budowane wyłącznie z publicznej ofiarności, z darowizn ludzi dobrej woli - opowiada dr Borowski-Beszta. - Do tej pory opiekowaliśmy się - zarówno w hospicjum stacjonarnym, jak i domowym, ponad 25 tysiącami ciężko chorych pacjentów. Przez ten okres wsparcia potrzebowały również ich rodziny, które nie radziły sobie z cierpieniem bliskich.

Obecnie do hospicjum stacjonarnego przyjmowanych jest rocznie ponad 700 chorych.

- Jan Paweł II powiedział kiedyś, że człowiek jest tyle wart, ile może dać drugiemu człowiekowi - mówił podczas uroczystości prezydent Białegostoku Tadeusz Truskolaski, który był inicjatorem nadania tytułu doktorowi. - Dziś próbujemy podziękować osobie, która zbudowała sens i cel swojego życia wokół realizacji pięknej idei pomagania tym, którzy tego najbardziej potrzebują. Doktor wie, a my uczymy się od niego, że z pacjentem, szczególnie onkologicznym, zawsze choruje jego rodzina. Bo dla wszystkich wokół zmienia się świat.

Dlatego hospicjum to nie tylko miejsce dla umierających. To wsparcie dla żyjących, dla tych, którzy zostają.

- Dzięki panu doktorowi tysiące chorych białostoczan otrzymało szansę godnego

eprasa.pl f39c5ad348

i bezbolesnego odchodzenia, wsparcie w najtrudniejszych chwilach, a ich rodziny - wszechstronną pomoc w opiece nad cierpiącymi - podsumował prezydent Truskolaski.

Życie się nie kończy, tylko zmienia

Przez niemal 40 lat przez hospicjum przewinęły się tysiące osób. Doktor Borowski-Beszta pamięta wiele twarzy, wiele historii. Towarzyszył ludziom w ich ostatniej drodze, był przy rodzinach, które traciły najbliższych. To najtrudniejsze chwile - gdy pacjenci odchodzą.

Ale lekarz mówi o tym spokojnie, z głębokim przekonaniem w głosie: - Ci, którzy odchodzą, nie odchodzą, a życie się nie kończy - tylko zmienia. To jest pocieszające. To nie jest zapadanie się w jakąś czarną dziurę. Gdyby tak było, życie byłoby pozbawione sensu.

Ta wiara, że śmierć to nie koniec, tylko przejście, pomaga nie tylko chorym i ich rodzinom. Pomaga też jemu samemu - lekarzowi, który przez dekady patrzy w oczy umierającym i nie traci nadziei.

Dr Borowski-Beszta mocno sprzeciwia się eutanazji. Podczas uroczystości przypomniał słowa Hipokratesa sprzed 2500 lat: „Nigdy nie podam choremu trucizny, nigdy nie podam niewieście środka poronnego. Będę służył ludziom, natomiast nigdy nie będę towarzyszył w ten sposób, żeby przyspieszać ich śmierć".

- Mamy ponad 25 tysięcy chorych, którymi się opiekowaliśmy. Pytałem kolegów i koleżanki, którzy docierają również do domów chorych - nie znam przypadku, żeby ktoś domagał się, żądał, prosił o to, żeby mu przyspieszyć śmierć - mówi doktor.

Dlaczego gdzie indziej ludzie o to proszą?

- Jeżeli człowiek czuje, że otoczenie daje mu do zrozumienia, że jest ciężarem, że jest kłopotem, zawadą - taka osoba rezygnuje. Ta mentalność szerzy się w krajach bogatych, gdzie jest dostatek, niczego nie brakuje, u nas jest inaczej. Dlatego nasza misja jest tak ważna - być przy drugim człowieku do końca - tłumaczy lekarz.

„Doktor mówi: jakoś trzeba to ciągnąć"

Jan Kondzior, wieloletni współpracownik dr. Borowskiego-Beszty, pracował z nim blisko 21 lat. Wspomina najtrudniejszy moment w historii budowy hospicjum - kryzys w 2009 roku.

- Cała ekipa budowlana rzuciła pracę, bo nie wypłacono im pieniędzy. I wtedy doktor mówi: panie Janie, jakoś trzeba to ciągnąć. Ksiądz Krawczenko powiedział nam: jak zaczęliście, tylko nie przerywajcie. I to panu doktorowi zostało w głowie - opowiada Kondzior.

Psychiatra nie miał pojęcia o budownictwie. Ale miał coś innego - nieustępliwość i wiarę, że trzeba dokończyć dzieło.

- Dzięki doktorowi daliśmy radę - wspomina współpracownik i mówi o jednej z najważniejszych cech doktora Borowskiego-Beszty - o cierpliwości. - W 13 rozdziale pierwszego listu świętego Pawła do Koryntian jest hymn o miłości. I tam na pierwszym miejscu napisano: miłość cierpliwa jest. To w naszym życiu ludzkim naprawdę jest potrzebne - mówi. - Cierpliwość, upór i miłość do drugiego człowieka - to one pozwoliły zbudować hospicjum z niczego. Dokończyliśmy budowę mimo braku pieniędzy. Bez naszego doktora nie byłoby to możliwe.

- Poznałam doktora Borowskiego ponad 15 lat temu, kiedy trafiłam do hospicjum jako wolontariusz. Wiedziałam, że jest tam „najważniejszy", a zupełnie tego po nim nie było widać - wspomina Barbara Klem, wolontariuszka. - Przechodził spokojnie, dyskretnie, jakby chciał być niewidzialny. Zawsze elegancki, w garniturze i krawacie, pochylony nad pacjentami.

Takim pozostał do dziś. Dobry człowiek, kierujący się miłością do bliźniego. Bezgranicznie oddany drugiemu człowiekowi. Wierzący w każdego.

- Ale z tą dobrocią w sercu potrafi być stanowczy i umie konsekwentnie walczyć o hospicyjne potrzeby - dodaje wolontariuszka.

Kilka miesięcy temu dr Borowski-Beszta założył Fundację Wytchnienie na Świętojańskiej. W miejscu, gdzie kiedyś mieściło się pierwsze stacjonarne hospicjum, pomaga osobom przewlekle chorym, ich rodzinom, a także osobom osieroconym po śmierci bliskich.

- W tej chwili są zgłoszenia, są pytania, jest zainteresowanie - mówi doktor. - Mamy też kilka miejsc dla osób bezdomnych i niepełnosprawnych.

Droga przez Syberię i Katyń

Doświadczenia wyniesione z rodzinnej historii - wywózka na Sybir oraz tragiczna śmierć ojca w Katyniu - uczyniły go szczególnie wrażliwym na ludzkie cierpienie i krzywdę.

- Droga życiowa i zawodowa pana doktora jest świadectwem niezwykłej siły charakteru - mówiła podczas środowej uroczystości Katarzyna Jamróz, przewodnicząca Rady Miasta Białegostoku. - Sześć dekad pracy w psychiatrii w szpitalach w Białymstoku i Choroszczy, organizowanie wspólnie z Markiem Kotańskim ośrodka dla osób uzależnionych w Zaczerlanach - to system wsparcia, którego siła i znaczenie wykracza daleko poza mury jakichkolwiek instytucji. Decyzja radnych była jednomyślna. Wyróżniamy doktora Borowskiego-Besztę za jego wieloletnie zaangażowanie w pomoc osobom chorym i potrzebującym oraz wsparcie ich rodzin. Jego działalność w Białymstoku przyniosła realną zmianę i stała się wzorem dla innych.

Dr Tadeusz Borowski-Beszta bywa porównywany do św. Matki Teresy z Kalkuty. Za swoją działalność otrzymał liczne wyróżnienia, m.in. Złoty Krzyż Zasługi (2009), Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski (2015), Krzyż Zasługi Pro Ecclesia Pontifice (od papieża Franciszka, 2015), oraz Honorowe Wyróżnienie Prezydenta Miasta Białegostoku „Urbi Meritus - Zasłużony Miastu" (2023).

Doktor Tadeusz Borowski-Beszta pracuje w zawodzie już prawie 70 lat. I wciąż, każdego dnia, przechodząc cicho korytarzami hospicjum, uczy innych, że życie się nie kończy - tylko zmienia.

TEN ZASZCZYTNY TYTUŁ OZNACZA DOCENIENIE NASZEJ INICJATYWY PODJĘTEJ PRZED NIEMAL 40 LATY. TO DZIEŁO NIE TYLKO MOJE, ALE WIELU INNYCH OSÓB

FOT. UM BIAŁYSTOK/DAWID GROMADZKI

Wręczenie aktu nadania tytułu Honorowego Obywatela Białegostoku dr. Tadeuszowi Borowskiemu-Beszcie wraz z przekazaniem symbolicznego klucza do miasta odbyła się w środę wieczorem w Auli Magna Pałacu Branickich, podczas uroczystej sesji rady miasta

FOT. ARCHIWUM/ANDRZEJ ZGIET

Za swoją działalność dr Tadeusz Borowski-Beszta otrzymał liczne wyróżnienia, między innymi w 2015 roku - z rąk abp. Edwarda Ozorowskiego - Krzyż Zasługi Pro Ecclesia Pontifice od papieża Franciszka

eprasa.pl f39c5ad348

Jej dom rodzinny stał się rzecznikiem i ambasadorem domów drewnianych Tykocina

Maria Markiewicz od lat upomina się o zachowanie klimatu Tykocina. Jej starania o ocalenie m.in. drewnianego dziedzictwa miasta zostały docenione - otrzymała właśnie złotą odznakę „Za opiekę nad zabytkami". Wcześniej - w 2004 r. odebrała oznaczenie „Zasłużony dla Kultury Polskiej". Panią Marię można spotkać przy placu Czarnieckiego. Mieszka pod „dziesiątką". W zabytkowym domu z duszą.

Andrzej Kłopotowski

FOT. CENTRUM BADAŃ NAD HISTORIĄ I KULTURĄ MAŁYCH MIAST

– Nie powiem, żeby mieszkanie w drewnianym domu było niefajne – przyznaje Maria Markiewicz z Tykocina

W jakim domu się znajdujemy i co mówi nam o Tykocinie?
Maria Markiewicz: Z tym domem jest ciekawa sprawa. Został wyremontowany przez mojego pradziadka, Maksymiliana Kizlinga w roku 1885.

No bo to był starszy dom.
Są rodzinne legendy na ten temat. Jedna z nich mówi, że pradziadek dom zbudował. Druga - że kupił plac z rozpadającą się ruderą i wyremontował ją. Był to generalny remont z zachowaniem dokładnie tego samego układu wnętrz, z zachowaniem XVIII-wiecznej piwnicy. W tej samej formie bryły, z dwuspadowym dachem. Poprzednikiem domu był dom z czasów budowy rynku przez Jana Klemensa Branickiego. Pochodził z około 1769 roku. Jest więc częścią historycznego założenia urbanistycznego Tykocina, ważnego w skali kraju, uznanego za Pomnik Historii. Co ciekawe, inwentarze z XVIII wieku zawierają dokładny opis domu.

No to bierzemy inwentarz i ruszamy.
Od placu Czarnieckiego wchodzimy do sieni. Po prawej ręce w sieni mamy drzwi do dużego pokoju, dalej wchodzimy do alkierza, potem do kuchenki, wchodzimy znowu do sieni, gdzie są drzwi do „wychoda", na zewnątrz. Identycznie jest po lewej stronie. W domu są dwa identyczne mieszkania po obu stronach przelotowej sieni. Nie zachowały się opisane w inwentarzu kominki kapiaste, gdzie paliło się prawdopodobnie drewnem. Są piece. Nasz dom był jedną z dwóch oficyn dworskich należących do Jana Klemensa Branickiego. Drugą był dom po sąsiedzku, od mostu. Połączone były wrotami, których opis też możemy znaleźć w inwentarzu z 1771 roku. Dom ma więc związek z historią miasta, układem urbanistycznym, pamięta właścicieli miasta, którzy w nim bywali. Co ciekawe, pod częścią domu zachowała się XVIII-wieczna piwnica zaś w sieni podłoga ułożona jest z kwadratowych płytek ceramicznych. Takie same płytki można też zobaczyć w niektórych miejscach w kościele. A ponieważ kościół został zbudowany z materiału rozbiórkowego z zamku, można przypuszczać, że to są też płytki pochodzące z zamku, a więc z XVI czy XVII wieku.

Jak pani rodzina znalazła się w Tykocinie?
Dziadek Maksymiliana Kizlinga- ojca mojej babci - przybył do Tykocina w XVIII wieku z Saksonii. To był Gotlib Kiesling. Tykocin był wówczas pod zaborem pruskim. Władze - licząc na to, że długo tu pobędą - zaczęły ściągać do Tykocina rzemieślników: murarzy, stolarzy, cieśli. Kieslingowie byli murarzami. Rozbudowywali Tykocin. I rzeczywiście na początku XIX wieku w Tykocinie powstało dużo murowanej zabudowy, m.in. naprzeciwko synagogi czy kamienica przy placu, gdzie dziś mieści się ośrodek kultury. To są pamiątki z tych czasów, być może budowali je moi przodkowie? Kieslingowie byli protestantami, ale zasymilowali się ze społecznością tykocińską. Nie byli jedynymi Niemcami - były też inne rodziny, jak Trollowie, Grunerowie, Hanfowie, Hincowie.

Jak się mieszka w domu z taką historią?
Pod względem codziennym? Nie powiem, żeby mieszkanie w drewnianym domu było niefajne. Panuje w nim specyficzny klimat. Latem jest chłodno, zimą palimy w piecach tradycyjnych, co jest coraz bardziej unikalne. Taki gorący piec to coś wspaniałego. My mamy świadomość, że to wyjątkowy budynek. Każda jego część opowiada jakąś historię. Np. okazało się, że pod tapetami zachował się tynk malowany w szaroniebieski kolor, z dodatkowymi wzorami. Pochodzi z XIX wieku, porobiliśmy odkrywki, by było to widać. W domu bywali ciekawi ludzie, jak Włodzimierz Puchalski, a prawdopodobnie również malarz Zych Bujnowski, spokrewniony z rodziną Kizlingów. Przed laty podjęliśmy decyzję, że ten dom musi być zachowany tak, jak został zbudowany. Jeszcze w latach 70. był remontowany przy wsparciu konserwatora, który przekazywał wtedy nie dotacje, ale budulec. Wymieniono wtedy część podwalin, szczyty, płot, bramę i ganek. Nowy ganek powstał na bazie ganku z innego z tykocińskich domów. Później posłużył on za wzór dla innych budynków przy placu Czarnieckiego.
W 2008 roku nasz dom został wpisany do rejestru zabytków. Dzięki urzędowi konserwatorskiemu i marszałkowskiemu parę razy otrzymaliśmy dotacje na poważne remonty. Ponieważ dom zaczął osiadać na szczytach, zrobiliśmy nowe fundamenty, wymieniliśmy podwaliny, wyremontowaliśmy stolarkę okienną. Sami dla siebie jesteśmy konserwatorami. Zależy nam na tym, żeby - na ile się da - zachować oryginalne elementy domu. W 2017 roku otrzymaliśmy nagrodę Generalnego Konserwatora Zbytków w konkursie „Zabytek Poznany" za to, że podczas prac remontowych udostępnialiśmy go do zwiedzania, by można było zobaczyć jak ratować drewniany zabytek.
W 2021 roku natomiast otrzymaliśmy wyróżnienie w konkursie „Zabytek Zadbany" w kategorii „architektura i budownictwo drewniane". Byliśmy trzykrotnie wyróżnieni za organizację Europejskich Dni Dziedzictwa.

Wasz dom nie jest tylko zwykłym domem. Można go zwiedzać, stał się też siedzibą Centrum Badań nad Historia i Kulturą Małych Miast.
Po śmierci mojej babci postanowiliśmy zachować jej część domu, z meblami, obrazami, w stanie niezmienionym. Zaczęliśmy organizować tam wystawy. Pierwszą była wystawa prac mojej mamy, Alicji Matusiewicz, która pracowała jako nauczycielka, ale rysowała też portrety swoim uczniom, które do dziś są w wielu domach. Obecnie w domu można obejrzeć oryginalne wnętrze z rodzinnymi pamiątkami oraz zwiedzić wystawę „133 opowieści. Tykocin w latach 1885-2018" pokazującą historię Tykocina i jego mieszkańców. Są tu filmy zrealizowane przez nas, jak „Mój pałac taki", czy unikany film „Ślady" zrealizowany na taśmie 8 mm. W 2010 roku złożyliśmy Centrum Badań nad Historia i Kulturą Małych Miast. To rodzinna fundacja, której celem jest nie tylko zachowanie domu, ale też promowanie drewnianej architektury Tykocina czy dbałość o zabytki Tykocina. Pozyskaliśmy dotację z Ministerstwa Kultury na opracowanie Szlaku Architektury Drewnianej Tykocina. Nasz dom stał się rzecznikiem i ambasadorem domów drewnianych Tykocina. Dokumentację kilkunastu domów wykonał Artur Gaweł, kierownik ówczesnego Białostockiego Muzeum Wsi. Od kilku lat współpracujemy z Wydziałem Architektury Politechniki Białostockiej, z pracownią ochrony zabytków. Studenci w ramach wakacyjnych praktyk wykonują inwentaryzacje poszczególnych drewnianych domów. W ten sposób powstało już kilkanaście dokumentacji. Bierzemy udział w Europejskich Dniach Dziedzictwa i w Dniach Architektury Drewnianej. Zwracamy w ten sposób uwagę na architekturę drewnianą, czyli dziedzictwo Tykocina, które nie jest doceniane. Bardzo ciekawe obiekty niestety znikają. Ze zgrozą patrzę na odchodzący świronek przy Kaczorowskiej czy bardzo ciekawy dom przy Złotej 12, w którym znajdował się żydowski zakład kaletniczy braci Józefa i Mosze Zak. Wymagają pilnych remontów.

Czy wyróżnienie otwiera nowe drzwi, daje nadzieje na nowy rozdział w działalności Centrum?
Mam taką nadzieję. Dlatego cieszę się z tego odznaczenia. Liczę, że będzie mieć przełożenie na naszą dalszą działalność. Pomoże nawiązać współpracę z konserwatorem, by rozmawiać o dziedzictwie Tykocina z mieszkańcami, społecznikami. By pokazywać czym są korzenie, czym jest poczucie tożsamości. Tożsamość Tykocina to nie tylko kościół, synagoga i pomnik Czarnieckiego, ale to też cała tkanka ulic, uliczek, domy z całą historią. Oraz pamięć o ludziach, którzy tu mieszkali i mieszkają, o rzemieślnikach, szewcach, społecznikach, którzy zasłużyli się dla Tykocina i którzy są dziś zapomniani. Jak powiedział znakomity, powojenny konserwator Władysław Paszkowski - ratowanie zabytków to nie tylko ratowanie murów, ale też pamięci zawartej w tych zabytkach, tych obiektach. Ważne jest, by te domy nie straciły pamięci. By Tykocin nie stracił pamięci.

eprasa.pl f39c5ad348

BT

eprasa.pl f39c5ad348

CZEKAMY NA BOŻE NARODZENIE I MOCNO TRZYMAMY SIĘ ZA PORTFELE

Niespodzianek nie ma: w tym roku też będzie Boże Narodzenie i też będzie drogo. Większość z nas nie zamierza jednak wydać na święta więcej niż zazwyczaj. Jak przyoszczędzimy? Kupimy mniej prezentów, wykorzystamy stare ozdoby albo sami je zrobimy. Co wcale nie znaczy, że te święta będą gorsze niż poprzednie – w końcu najważniejsza nie jest liczba prezentów, a atmosfera panująca przy świątecznym stole

Dorota Kowalska

Małgorzata, 58 lat, księgowa. Od lat organizuje wigilie u siebie w domu. Przychodzą: jej tata (mama zmarła wiele lat temu), córka z mężem i dziećmi, w tym roku będą też rodzice zięcia. W sumie ma u siebie 9 osób.

- Nie wyobrażam sobie, żeby było inaczej. Cały czas gdzieś biegamy, wszyscy mają swoje sprawy. Boże Narodzenie to tak naprawdę jeden z niewielu momentów, kiedy możemy zwolnić, porozmawiać, nacieszyć się sobą - opowiada. Potrawy wigilijne przygotuje już kilka dni wcześniej, a przynajmniej to, co może postać w lodówce czy zamrażalce. Są więc pierogi z kapustą i grzybami, śledzie, karp, w Wigilię gotuje zupę grzybową, robi kapustę z grzybami i grochem. Każdy też przynosi coś ze sobą, kładzie na stole.

- Myślę, ze w tym roku wydam na święta około 2 tysięcy złotych! - mówi. - Dużo - wzrusza ramionami.

Bo przecież trzeba jeszcze kupić choinkę, jakieś wędliny, kawałek ciasta, zawsze robi też na święta sałatkę jarzynową i taką z pomidorów, mozzarelli, rukoli i oliwek. No i są prezenty: dla wnuków, męża, dzieci.

- Staram się nie szaleć. Nienawidzę wyrzucać jedzenia, więc to nie jest tak, że w święta wypada mi ono z lodówki. Robię takie zakupy, jakie muszę zrobić, ale pewnych rzeczy nie przeskoczę - tłumaczy.

Nie jest z tych, którzy biorą pożyczki albo kredyty na święta, ale tak - to finansowo ciężki dla niej czas.

- W tym roku na pewno jest drożej niż w zeszłym - Małgorzata nie ma co do tego wątpliwości. Widzi to po paragonach z supermarketów, o małych sklepach nie mówiąc.

Trzymamy się za portfele

To prawda, będzie drożej. Podwyżki cen na 2025 roku zaplanowało aż 48 proc. firm, tylko jedna trzeci z nich już ich dokonała. Pozostałe, a więc praktycznie 30 proc. ogółu, czekają na ostatnie miesiące, a nawet tygodnie 2025 roku. Powód planowanego albo już dokonanego wzrostu cen? Rosną koszty energii, paliw i kosztów pracy: podwyżki płac i związane z tym obciążenia chociażby na rzecz ZUS.

Podwyżki swoich cen i usług planują przede wszystkim małe firmy, więc możemy się zdziwić, idąc tuż przed świętami do fryzjera, krawca, ulubionego butiku czy cukierni za rogiem.

Firmy z podwyżkami czekają, bo liczą na elekt psychologiczny: przed świętami wydajemy więcej niż zazwyczaj, jesteśmy przyzwyczajeni do określonych produktów i kupimy je, nawet jeśli będą o kilka złotych droższe.

Dodatkowo kryzys, inflacja i rosnące koszty sprawiły, że Boże Narodzenia z trzech ostatnich lat były skromne, a jest trochę tak, że jeśli sytuacja się poprawia, chcemy odreagować chude lata i stajemy się bardziej rozrzutni.

Chociaż wygląda na to, że nie zamierzamy szastać pieniędzmi. Na tegoroczne zakupy świąteczne 56 proc. Polaków planuje przeznaczyć podobną kwotę jak rok wcześniej - wynika z badania Santander Consumer Banku „Polaków Portfel Własny: E-commerce od święta". Co piąty uczestnik sondażu (19 proc.) planuje zwiększyć wydatki, a 14 proc. ograniczy budżet. Wyższe koszty planują przede wszystkim osoby w wieku 30-39 lat (27 proc.).

W grupie osób planujących większe wydatki 77 proc. wskazało, że to efekt rosnących cen, część stwierdziło, że ma dłuższą listę prezentów (32 proc.), inni chcą pozwolić sobie na droższe i lepsze upominki (22 proc.), a niektórzy organizują święta u siebie lub podejmują większą grupę gości i dlatego muszą liczyć się z wyższymi kosztami (15 proc.).

FOT. LUCYNA NENOW

Świątecznych symboli nie brakuje. Sklepy pełne są ozdób, wszędzie grają świąteczne piosenki, na platformach pełno jest filmów związanych z Bożym Narodzeniem

Jednak jest grupa respondentów, która planuje zmniejszyć w tym roku świąteczne wydatki. Głównym powodem jest ograniczona sytuacja materialna - stwierdziło tak 31 proc. badanych. Częściej na ten powód wskazywały kobiety (34 proc.) niż mężczyźni (26 proc.). Problem ten dotyczy głównie osób o najniższych dochodach - do 2999 zł.

Jak chcemy przyoszczędzić na świętach? 26 proc. badanych planuje kupić mniej prezentów, a 23 proc. zamierza wykorzystać ozdoby świąteczne z poprzednich lat lub przygotować je samodzielnie. Według badania to kobiety częściej niż mężczyźni starają się kontrolować domowe finanse - 45 proc. z nich ogranicza wydatki na co dzień, a w przypadku mężczyzn to 10 proc.

Ile wydamy na święta? Jedna czwarta Polaków na zakupy w sklepach internetowych przeznaczy na święta do 500 zł. Tę kwotę wskazywali najczęściej najmłodsi dorośli 18-29 lat (34 proc.), 28 proc. nie przekroczy 1000 zł, a prawie jedna na pięć osób deklaruje wydatki między 1001 zł a 2000 zł (19 proc.). Więcej niż 2000 zł zamierza przeznaczyć jeden na dziesięciu badanych.

Z kolei 13 proc. Polaków nie zamierza robić świątecznych zakupów w sieci. Częściej są to mężczyźni (15 proc.) niż kobiety (11 proc.), a podobne nastawienie mają zarówno seniorzy (16 proc.), jak i osiemnastolatkowie (15 proc.).

Szał jarmarków

Magda, 27-latka, pracuje. Mieszka sama, ale święta spędza w rodzinnym domu.

- Na szczęście, inaczej nie dałabym rady finansowo - przyznaje. Bo wiadomo: odpada jej przygotowanie Wigilii i całych świąt. Jak to się mówi, jedzie na gotowe.

- Ale i tak na święta wydam ponad 500 złotych. Jest drożej niż w zeszłym roku, więc wydam więcej - tłumaczy. I tak: od lat robią sobie kilka dni przed 24 grudnia Wigilię z przyjaciółmi. Stara paczka, znają się właściwie od szkoły podstawowej. Każdy na kolację coś przynosi, ona - krokiety. W tym roku nie będzie miała czasu ich zrobić, więc kupi u pani Eweliny w osiedlowym sklepiku. Ta zawsze przed Wigilią ma u siebie robione ręcznie pierogi, uszka, krokiety - 11 złotych za sztukę, ale zprezenty: dla mamy, taty, babciom na szczęście podarki przygotowują rodzice. No i prezent dla osoby z paczki, bo zawsze robią losowanie i kupują sobie coś pod choinkę. W tym roku wylosowała Maćka. Dobrze, z prezentem nie będzie problemu, bo Maciek to mol książkowy. Mają się zmieścić w kwocie 100 złotych, więc pewnie będzie jeszcze coś oprócz książki.

- Co do prezentów stawiam na oryginalność, zawsze odwiedzam jarmark bożonarodzeniowy, można tam znaleźć coś ciekawego- mówi. - Tanio nie jest! - dodaje ze śmiechem.

To prawda, ale Polaków ogarnął istny szał jarmarkowy. Jeżdżą na jarmarki bożonarodzeniowe do Pragi, Wiednia, Berlina, Gdańska czy Warszawy.

Popularny youtuber Książulo postanowił sprawdzić, co można zjeść i za ile na jarmarku bożonarodzeniowym w stolicy. I rzeczywiście, tanio nie jest.

Pierwszym posiłkiem Książula, czyli Szymona Nyczke, była kanapka ze smalcem za 11 zł. - Smakuje jak pasztet, naprawdę.

eprasa.pl f39c5ad348

FOT. ALEKSY WITWICKI

Jarmarki bożonarodzeniowe są w każdym większym mieście. Ale narzekamy na ceny – wszystko drogo kosztuje

Gdzieś się zagubił taki smalcowy klimat - ocenił youtuber.

Kawałek boczku można dostać na jarmarku pod Pałacem Kultury za 10 zł, przy czym był on, zdaniem Książula, ledwo ciepły i zbyt tłusty. Pita z kurczakiem kosztowała 35 zł. Za kanapkę z mięsem grillowanym zapłacił 54 zł, a za miskę barszczu świątecznego 25 zł.

- Ale słone. Sama sól. To w ogóle nie smakuje burakiem - stwierdził.

Za grzaniec na jarmarku w Warszawie trzeba zapłacić 20 zł. Cynamonki kosztują 17,90 zł, oscypki z żurawiną 9 zł, a herbata z miodem z własnej pasieki 15 zł. Bratwurst czy currywurst - 40 zł, miniburgery - 39 zł.

Diabelskim młynem przejdziemy się za 45 zł, a karuzelą za 20 zł.

Ceny na jarmarku bożonarodzeniowym w Krakowie też nie zaskakują - drogo, nawet bardzo. 8 sztuk pierogów kosztuje 45 zł, 10 sztuk - 50 zł, 12 sztuk - 55 zł, 400 ml grzańca - 40 zł, za pajdę ze smalcem lub osełką czosnkową trzeba zapłacić 18-19 zł, a „w wypasionej wersji" 56 zł. Urocze kubki, które mogą być prezentem pod choinkę, można kupić od 25 do 30 zł, są też rękodzieło, kosze z wikliny, haftowane obrusy, ozdoby.

Jesteśmy tradycjonalistami

Święta Bożego Narodzenia są dla nas ważne. Jak wynika z badania CBOS, dla większości Polaków (62 proc.) to w pierwszej kolejności święto rodzinne. Tylko dla niespełna co piątego Polaka (19 proc.) to głównie przeżycie religijne, dla co dziesiątego (10 proc.) miła tradycja, dla co dwudziestego (5 proc.) wypoczynek i przerwa od pracy.

Z kolei z badania „Sztuka przeżywania świąt według Polaków", zrealizowanego przez serwis Prezentmarzeń, wynika, że aż 73 proc. Polaków odczuwa silniejsze emocje podczas świąt. Dominują głównie pozytywne uczucia (81 proc.), takie jak radość (33 proc.) i wdzięczność (20 proc.), ale dla części święta to stres i zdenerwowanie (37 proc.).

Najważniejszymi czynnikami wpływającymi na emocje w okresie świątecznym są spotkania rodzinne (45 proc.) oraz przygotowania do świąt (37 proc.). 39 proc. ankietowanych wskazało, że to organizacja uroczystości w domu przysparza im najwięcej stresu, a 29 proc. odczuwa niepokój związany z kupowaniem prezentów.

Dla 6 proc. osób Boże Narodzenie jest doskonałą okazją do refleksji i poprawy relacji z innymi. Czas spędzony z rodziną jest jednym z najważniejszych aspektów Bożego Narodzenia. Aż 48 proc. respondentów wskazało, że właśnie te chwile przynoszą im największą radość. 57 proc. respondentów deklaruje, że święta przeżywa bardziej świadomie, jedynie dla 23 proc. osób są one mniej ważne. Na liście ulubionych wspomnień z dzieciństwa królują: kolacja wigilijna, rozpakowywanie prezentów, wspólne kolędowanie. Trzymamy się tradycyjnych zwyczajów: 2 proc. Polaków pielęgnuje wspólne ubieranie choinki, a 20 proc. wciąż przygotowuje kolację wigilijną z 12 potraw.

- Obdarowywanie bliskich prezentami to nie tylko tradycja, ale także wyraz emocji i troski. Ponad 56 proc. respondentów podkreśla, że prezenty odzwierciedlają nasze relacje rodzinne i przyjacielskie. Dla 62 proc. Polaków są one ważne. Ich wartość nie opiera się jedynie na wymiarze materialnym, ale także na symbolice i emocjach, które towarzyszą przy ich wręczaniu. Co ciekawe, 67 proc. respondentów otrzymało kiedykolwiek prezent w formie przeżyć, co pokazuje również rosnącą popularność doświadczeń jako formy obdarowywania. Coraz więcej osób docenia prezenty w formie przeżyć. W erze materializmu stawiamy na wspólne chwile i wartości, które pozostają z nami na dłużej - mówi Michał Krasoń z serwisu Prezentmarzeń.

Przygotowania do Wigilii postrzegane są w różnorodny sposób - 27 proc. uczestników uznaje je za przyjemność, a dla 33 proc. to duże obciążenie. Respondenci często korzystają z zakupów online przy organizowaniu prezentów (44 proc.), preferują wygodę i elastyczność. 41 proc. Polaków przygotowuje większość potraw samodzielnie, a 36 proc. tylko niektóre z nich, podczas gdy 12 proc. korzysta z gotowych dań. Jesteśmy silnie przywiązani do tradycji kulinarnych i procesu przygotowań.

Nie wpaść w świąteczny szał

Ewa, razem z mężem, bo Marek świetnie gotuje, podobnie jak Małgorzata święta przygotowują wcześniej. Rozkładają też zakupy, nie robią ich w ostatnim tygodniu przed świętami, ale już w listopadzie sprawdzają, co im potrzeba, co można kupić wcześniej, i to kupują. Wtedy, jak tłumaczą, nie ma takiego szoku cenowego.

- Pierogi, uszka lepimy jakieś dwa tygodnie przed świętami - mówi Ewa. Wszystko potem mrożą, wyciągają w Wigilię, wrzucają na gotującą się wodę i gotowe.

- Czasami też wcześniej przygotowuję bigos, bo jemy go na święta. Wcześniej piekę ciasta - dodaje. Nie ona jedna wychodzi z założenia, że nie ma sensu wszystkiego zostawiać na ostatnią chwilę.

- Chociaż mam w pracy koleżanki, które biorą przed świętami trzy dni wolnego i nie wychodzą z kuchni - wzrusza ramionami.

Starają się nie przesadzać ze świątecznymi zakupami, ale i tak, jak przyznają, wydadzą na święta jakieś 1500 złotych. Podrożało, jak wyliczają, niemal wszystko: chleb, ser, jaja, warzywa, owoce. W 2024 roku ceny kawy na światowych rynkach poszły w górę aż o 87 procent cena kakao, w którego - jak wiemy - robi się czekoladę, przez rok wzrosła o 145 procent. Więc o czym tutaj mówić?

- Prezenty sobie kupujemy, ale wcześniej. Z tym też nie czekamy na ostatnią chwilę - wtrąca Marek. Robią listę: nazwisko, a obok pomysł na prezent.

Mają na kolacji wigilijnej dzieci, czyli 14-letnią Zosię, 18-letniego Adama i rodziców. Pytają dzieci, co chciałyby dostać pod choinkę, podobnie rodziców. Jeśli zobaczą coś niebanalnego we wrześniu czy październiku, kupują już wtedy. Dla rodziców starają się przygotować coś z pomysłem: zafundować im jakiś weekendowy wyjazd, dobry masaż czy wyjście do teatru.

- Wszyscy sporo czytamy, więc książki również sprawdzają się jako prezenty - mówi Marek.

I dodaje, że najważniejsze to nie wpaść w świąteczny szał. - Nas zresztą na to nie stać - wybucha śmiechem.

Jego kuzyn, Wojtek, 44-latek, ojciec dwójki dzieci, nie ukrywa, że w tym roku podarki pod choinką będą skromne. W ramach prezentu idą z żona w styczniu na koncert. Antek, syn, dostanie piłkę, córka zestaw farbek, bo uwielbia malować, do tego jakieś słodycze. Tyle.

Według badania IBRiS wydatki świąteczne przeciętnego gospodarstwa domowego wyniosły w 2024 roku 1575,95 zł, to stanowi wzrost o około 8 proc. w porównaniu do roku 2023. I najwyższy wynik w ostatnich pięciu latach, co w opinii autorów raportu może być efektem inflacji, ale także większej gotowości do świątecznych wydatków.

Co ciekawe, jak zauważono w raporcie, chociaż kwota przeznaczana na święta rośnie, zmienia się struktura wydatków. Prezenty były dla respondentów mniej ważne niż kiedyś - w 2024 roku Polacy przeznaczyli na nie 51 proc. budżetu świątecznego, podczas gdy w 2023 roku było to 66 proc. To prawda, część osób czy rodzin rezygnuje z robienia sobie prezentów - bo drogo, bo kłopot. Inni stawiają na symboliczne drobiazgi.

Przy świątecznym stole

Mimo że jesteśmy tradycjonalistami, celebrujemy święta Bożego Narodzenia, to jednak stopniowo zmieniamy do nich stosunek.

- Z roku na rok coraz więcej Polaków przyznaje, że świąt Bożego Narodzenia po prostu nie lubi. To nie jest tak, że kiedyś wszyscy je uwielbiali, tylko teraz coraz więcej osób ma odwagę powiedzieć to wprost. Przykładowo w badaniu Amazon i IBRIS 20 procent millenialsów i 33 proc. osób z pokolenia Z przyznało, że dzielenie się opłatkiem jest dla nich dyskomfortem i nie lubi tego rytuału podczas Wigilii - mówi dr Bartosz Kicior, socjolog z Uniwersytetu SWPS.

I tłumaczy, że zwłaszcza dla kobiet presja świątecznych przygotowań i związana z tym harówka - sprzątanie, gotowanie - są przytłaczające. Coraz mniej pań chce spędzać przedświąteczny czas na szorowaniu podłóg i ścieraniu kurzu, a potem święta w kuchni. Dlatego z roku na rok rosną w tym okresie obroty firm cateringowych, coraz więcej też osób na Boże Narodzenie po prostu wyjeżdża.

Z badań RMF wynika, że w 2023 roku blisko 10 proc. Polaków wyjechało na święta z kraju. Z pozostałych 90 proc. badanych, którzy zostali w Polsce, też nie wszyscy spędzili Boże Narodzenie w domu rodzinnym.

- Chodzi o to, żeby po prostu przez te trzy, cztery dni odpocząć, nie robić zbyt dużo, a dla wielu pobyt w domu to właśnie praca. Ten, kto wykupuje taki wyjazd, inwestuje przede wszystkim w spokój. Płaci za to, że nie musi sprzątać mieszkania na błysk, bo przyjedzie rodzina i będzie oceniać, dekorować domu, przygotowywać albo zamawiać tych wszystkich potraw. Gdy spojrzymy na koszty związane z jedzeniem, a także wydatek czasowy i energetyczny, to czasem okazuje się, że te trzy dni spędzone w hotelu z posiłkami nie wychodzi wcale tak drogo - tłumaczy dr Bartosz Kicior.

Na świąteczne wyjazdy udajemy się najczęściej z rodziną, czasem z rodziną i przyjaciółmi. Coraz częściej spędzamy święta tylko w kręgu najbliższych. Rzadziej spotykamy się przy świątecznym stole z dalszą rodziną, chcemy uniknąć trudnych pytań i rozmów o polityce. Zwłaszcza kobietom przeszkadza poruszanie prywatnych tematów i dociekliwości wujków, cioć, dalekich kuzynów.

Dla tych, którzy świętują tradycyjnie, bardzo ważny jest aspekt ekonomiczny.

- Wydajemy coraz więcej pieniędzy nie tylko dlatego, że wszystko więcej kosztuje, ale też z chęci pokazania się, zrobienia wrażenia np. na członkach rodziny. Niektórzy kupują online drogie ozdoby czy zastawę stołową przed świętami po to, żeby zaraz po Bożym Narodzeniu wykorzystać możliwość odstąpienia od umowy, na którą mamy 14 dni, i zwrócić zakupy. To trend wynikający z niezdrowego podejścia do swojego wizerunku - podkreśla dr Bartosz Kicior.

Właśnie, bo chyba najważniejszy jest zdrowy rozsądek. Przecież święta to spotkanie z bliskimi, chwila oddechu od codziennej bieganiny. Najważniejsza nie jest świąteczna zastawa, ale atmosfera panująca przy świątecznym sole.

PAP

eprasa.pl f39c5ad348

MAŁGORZATA PIECZYŃSKA: LICZY SIĘ BŁYSK W OKU I CHĘĆ DO ŻYCIA, A NIE ZMARSZCZKI

Telewidzowie uwielbiają ją za występy w serialu „M jak miłość". Dlatego na pewno ucieszy ich, że dołącza teraz do kolejnej produkcji TVP – „Zaraz wracam". Z tej okazji Małgorzata Pieczyńska opowiada nam, jak udaje się robić aktorską karierę w Polsce i w Szwecji

Paweł Gzyl

Woli pani grać postacie bliskie sobie czy raczej dalekie od siebie?
Pierwszą inspiracją, która zawsze przychodzi, jestem ja sama. To jest łatwiejsze, taki samograj. Nawet kiedy jest do zagrania negatywna postać i pojawia się myśl: „Ja bym przecież tak nie zrobiła", to zawsze jest przepuszczanie przez siebie. Oczywiście ciekawiej jest grać kogoś, kim się nie jest. Na tym polega aktorstwo kreacyjne. Odmienny sposób mówienia, poruszania się, inna psychika. Niestety: widownia często utożsamia aktora z rolą. Ludzie mają problem z tym, żeby oddzielić aktora od granej przez niego postaci – i to jest kłopotliwe.

Ciekawy jestem jak będzie w przypadku serialu „Zaraz wracam", do którego dołącza pani w grudniu. Grana przez panią Krystyna Filar to nie jest pozytywna postać. Telewizja opisuje ją, że „w biznesie i w relacjach jest bezwzględna i nie uznaje kompromisów". Będzie pani próbowała „bronić" swą bohaterkę?
Tak działa aktorski instynkt. Na pewno będę próbowała zrobić wszystko, żeby ta postać była kolorowa, a nie wyłącznie czarna. Jeżeli jest zła, to niech będzie inteligentna, niech ma poczucie humoru.

Najtrudniejszą relacją Krystyny Filar jest ta z jej synem Janem. W postać tę wciela się Mikołaj Krawczyk. Macie ciekawy materiał do zagrania?
Jak najbardziej. Krystyna traktuje Jana jako partnera biznesowego. Tu kojarzą mi się sceny z mojego własnego domu. Mój mąż jest biznesmenem i czasami kiedy rozmawia z naszym synem Victorem, muszę się wtrącić, przypominając mu: „Gabryś, nie zapominaj, że to nie jest twój partner biznesowy. To, że nie dotrzymał słowa, może go dyskwalifikować jako partnera biznesowego, ale nigdy jako syna". W stosunku do dziecka uruchamiamy bowiem niekończące się pokłady cierpliwości i wyrozumiałości. Tak jest i w tym serialu. Może i Jan sprawia zawód Krystynie, bo chciałaby mieć super partnera biznesowego, którym on, niestety, nie jest. Nie może jednak być wobec niego radykalna, bo to przecież jej syn. Dlatego fajne będzie, jeśli jej miłość do syna będzie równie wielka jak miłość do interesów.

To bardzo prawdziwa sytuacja, którą znają chyba wszyscy rodzice.
Niestety. Często wyobrażamy sobie nasze dzieci w jakichś rolach i jesteśmy zawiedzeni, kiedy nie spełniają naszych oczekiwań. To jest ogromny błąd wychowawczy. Nie potrafimy zaakceptować tego, że są oddzielnymi bytami i mają swoje życie. Nie są na świecie po to, by spełniać nasze oczekiwania. Mój syn jest dla mnie największym nauczycielem tego przedmiotu. Uważam za swój największy sukces, iż wychowałam go na kogoś, kto nadaje samodzielnie sens swojemu życiu każdego dnia. Nie prowadzę go na sztywnym holu wychowawczym, a jednak jestem dumna z jego drogi, zbudował bowiem w Salwadorze sierociniec dla 90 dzieci.

W „Zaraz wracam" oglądamy wielu znanych i lubianych aktorów. Dobrze się gra w takim doborowym towarzystwie?
My się wszyscy oczywiście znamy. Aczkolwiek pracować na jednym planie miałam okazję tylko z Kasią Zielińską. Marcina Kwaśnego i Mikołaja Krawczyka też znam, ale nie pamiętam, żebyśmy gdzieś razem grali. To bardzo miła współpraca: są uważni, patrzą w oczy, mają poczucie humoru. Szczególnie Marcin mnie zaskakuje. Rozumiemy się w locie. No a Violetta Arlak? Ona jest wspaniała, wręcz oczu od niej nie można oderwać. Kiedy pojawia się na ekranie, patrzę na nią jak sroka w gnat. (śmiech)

„Zaraz wracam" to serial obyczajowy, ale z komediowym zacięciem. Jak się pani czuje w takiej konwencji?
Zawsze grywałam dramatyczne role, jednak bardzo dobrze czuję się również w komedii. Od pewnego czasu występuję z Cezarym Żakiem i Bartkiem Topą w przedstawieniu „Kolacja dla głupca" – i to jest miód na moją duszę. Ten śmiech, który pojawia się na scenie i za kulisami. Granie w lekkich i zabawnych spektaklach czy filmach to ogromny profit tego zawodu, ponieważ przekłada się na naszą pogodę ducha. Dramat jest obciążający, jak śmierć czy choroba, które odbijają się na człowieku. Lżejsza tematyka odkłada się z kolei jak piórko na psychice. Dlatego rozumiem doskonale ludzi, którzy przychodzą na komedię do teatru, bo to dla nich terapia śmiechem. „Ludzie śmiejcie się! Zapomnijcie przez chwilę o waszych troskach, które przecież i tak was dogonią!" – zachęcam wszystkich.

Mimo tych komediowych akcentów, „Zaraz wracam" to jednak przede wszystkim obyczajowa opowieść.
To prawda. Wydaje mi się, że taka produkcja jest bardzo potrzebna: zwyczajny serial o zwyczajnych ludziach i zwyczajnych ludzkich sprawach. Oglądając polską telewizję, mam wrażenie, że jest bardzo zdominowana przez kryminał, a przez to przez przemoc, zboczenie, ciemną i brudną stronę ludzkiej natury. Jeżeli nie ma w scenariuszu kurwy i złodzieja, to jest mało interesujące. Mało tego: jeśli już nie mamy do czynienia z kryminałem, to i tak z chamstwem: jest dużo przeklinania i prostackiego dialogu. To zdominowało polskie media. Dlatego myślę, że brakuje opowieści o normalnych ludziach, którzy nie są prostakami i nie klną. Nawet jeśli jest taka bohaterka jak moja, która nie jest dobrym człowiekiem, to nie jest chamką. Uważam to za ogromną wartość „Zaraz wracam". Tym chętniej zgodziłam się wziąć udział w tym serialu.

Co ciekawe akcja tego serialu rozgrywa się na polskiej prowincji. To też oryginalne – a dla pani chyba trochę egzotyczne, bo pani mieszka w Warszawie i w Sztokholmie.
Egzotyczna to jest moja bohaterka: ona przyjeżdża z zagranicy, świetnie się ubiera i jest bardzo bogata. Jawi się więc na tej prowincji niczym rajski ptak. W tym małym miasteczku, gdzie rozgrywa się akcja, odbywają się wybory. Przy okazji realizatorzy pokazują, jak wyglądają ich kulisy: co sprawia, że wybieramy tych, a nie innych. To dotyczy zarówno wielkich, jak i małych miast. To może skłonić widzów do refleksji, jakimi drogami idą ich sympatie polityczne. Czy ich wybory są świadome? Czy łatwo nas zmanipulować? Czy myślimy o dobru wspólnym? Jakie będą konsekwencje dla całej społeczności, jeśli wygra ten, a nie tamten? To ciekawie i fajnie napisane. W bardzo niegłupi sposób jest też wprowadzony wątek genderowy, co pozwala widzom oswajać się również z tą tematyką. Mamy tu również przemoc domową która nie dzieje się w środowisku patologicznym, gdzie moglibyśmy się jej spodziewać, tylko jakby w „białych rękawiczkach". Serial ma więc też pewien dydaktyczny rys.

Pani tata był inżynierem, a mama ekonomistką. Jako dziecko uprawiała pani różne sporty. Jak odkryła pani w sobie pociąg do aktorstwa?
Zaczęłam wymyślać scenariusze od razu, gdy tylko nauczyłam się pisać. Niedawno znalazłam na wsi taki gruby zeszyt – scenariusz „Królewny Śnieżki". I było tam napisane: „Reżyser: Małgosia Maciejewska. Królewna Śnieżka: Małgosia Maciejewska". Czyli sama sobie pisałam scenariusze, sama siebie reżyserowałam i sama siebie obsadzałam w głównej roli. (śmiech) Wiedziałam więc od początku, że chcę być aktorką. Pamiętam, że mieliśmy w mieszkaniu malutką łazienkę i tam naprzeciw umywalki i lustra była gigantyczna pralka Polar. Ponieważ byłam mała, właziłam na nią, żeby mnie było widać w lustrze – i grałam do tego lustra. Puszczałam wodę do wanny, żeby mnie nie było słychać i śmiałam się, płakałam, mówiłam wiersze. Był to świat nieograniczonej wyobraźni, który mnie od zawsze ciągnął.

Jeszcze będąc studentką zagrała pani w ekranizacji „Wiernej rzeki". Rola w kostiumowym romansie była spełnieniem młodzieńczych marzeń?
Wtedy nie zdawałam sobie sprawy z tego, do jakiego stopnia jest to wspaniałe przeżycie. Nie doceniałam tego faktu. Wybitna aktorka Aleksandra Śląska zapytała mnie w szkole teatralnej: „Słyszałam, że masz zostawić akademię na rok. Co to będzie?". Wyjaśniłam wtedy, że zagram w „Wiernej rzece". „Słuchaj, ekranizacje takich powieści robi się u nas raz na pokolenie. Jeśli widzisz w tym jakąś szansę dla siebie, to się nie zastanawiaj, tylko bierz, bo następnej nigdy nie będzie, albo za 25 lat, a wtedy będziesz już na to zdecydowanie za stara". Początkowo wcale nie byłam przekonana do tego projektu. Miałam bowiem cudowne zajęcia w szkole, stawiałam więc na teatr, a nie na film. Dopiero ta rozmowa sprawiła, że zmieniłam zdanie.

Komunistyczna cenzura wystraszyła się antyrosyjskich akcentów i zakazała rozpowszechniania filmu. To było dla pani ciosem?
Właściwie nie, bo nie zdawałam sobie sprawy, co by było, gdyby się stało inaczej. Nie wiedziałam co to znaczy kariera, co to znaczy sukces. Nie było wtedy żadnych nagród za debiut na festiwalu polskich filmów w Gdyni. Kiedy po latach zdjęto „Wierną rzekę" z półki i pokazano w 1987 roku w konkursie, nagrodę dla najlepszej aktorki dostała wybitna i zasłużona Magda Teresa Wójcik za „Matkę Królów" i nie było miejsca na jakiekolwiek wyróżnienie dla mnie, choć wszyscy mówili, że to piękny film i piękna rola. „Trudno. Nie, to nie" – pomyślałam i dalej robiłam swoje. Nie wiedziałam bowiem, jakie by były konsekwencje, gdybym taką nagrodę dostała. Dopiero teraz mi tego żal, bo wiem co to znaczy satysfakcja z bycia nagrodzoną.

Z wszystkich pani filmów z lat 80. widzowie pokochali chyba najbardziej „Piłkarskiego pokera", który ciągle jest wznawiany przez różne stacje telewizyjne. Dla pani rola „Łapówki" była też wyjątkowa?
To była kolejna rola u Janusza Zaorskiego. Najpierw wystąpiłam u niego w filmie „Baryton", który w symboliczny sposób opowiadał o tym, jaką postawę powinien przyjąć artysta wobec totalitaryzmu. Wtedy w Polsce

eprasa.pl f39c5ad348

FOT. MATERIAŁY PRASOWE TVP

Małgorzata Pieczyńska: Granie w lekkich i zabawnych spektaklach czy filmach to ogromny profit tego zawodu, ponieważ przekłada się na naszą pogodę ducha. Dramat jest obciążający, jak śmierć czy choroba, które odbijają się na człowieku

był to bardzo ważny głos. Potem było „Jezioro Bodeńskie" – przepiękna ekranizacja prozy Stanisława Dygata, nagradzana na całym świecie. Dzięki temu filmowi poznałam 40 lat temu mojego męża – przy okazji pokazu w Sztokholmie. Wszystko to były zupełnie różne role. I ta wspomniana „Łapówka" okazała się jeszcze inną. Zaorski miał bowiem wyjątkową wyobraźnię castingową i potrafił zobaczyć tę samą aktorkę w trzech kompletnie innych wcieleniach.

To jednak „Piłkarski poker" okazał się hitem.
Każdy film ma swoją publiczność. „Baryton" i „Jezioro Bodeńskie" to były niszowe i artystyczne produkcje. „Piłkarski poker" został adresowany do masowej publiczności. To niby nie kryminał, ale pokazuje ciemną stronę ludzkiej natury. Takie historie zawsze przyciągają szeroką widownię.

W drugiej połowie lat 80. znalazła pani miłość w Szwecji i przeprowadziła się do Sztokholmu. To wtedy był inny świat niż szary PRL. Jak się pani tam odnalazła?
Przed zmianą polityczną w 1989 roku, a nawet jeszcze przed przystąpieniem Polski do Unii Europejskiej w 2004 roku, to była przepaść pod każdym względem. Standardu życia, estetyki ubrań, mieszkań, ludzi, stosunku do przyrody. W Szwecji miałam zdrową wodę pitną w kranie, a w Polsce w tym czasie nosiło się w omszałych kanistrach czystą wodę z jakichś podziemnych źródełek, ponieważ woda z kranu śmierdziała zgniłymi jajami i nie można było z niej herbaty zrobić. To był więc dla mnie szok kulturowy. Teraz to się wyrównało, czego ludzie w Polsce, niestety, nie doceniają. Mówią, że mamy „kraj w ruinie". Kraj w ruinie to był przed tymi wielkimi przemianami. Teraz to wspaniały kraj, tylko jest opluwany dla politycznych korzyści. I to jedynie różni Szwecję od Polski – stosunek do instytucji państwowych. Tam jest do nich wielki szacunek, a u nas przeciwnie – zupełny jego brak.

Niemal od razu postanowiła pani grać w Szwecji, nie znając języka. I udało się. Jak to było możliwe?
Po prostu wygrałam casting do pierwszej mojej szwedzkiej produkcji – wysokobudżetowego serialu „Płaczący minister". Nie znałam wtedy języka szwedzkiego, nauczyłam się więc swych kwestii na pamięć. Sąsiadka nagrała, mąż przetłumaczył, a ja wykułam na blachę i wygrałam zdjęcia próbne. Poszło mi tak dobrze, że zagrałam postać będącą rodzoną siostrą postaci granej przez rodowitą Szwedkę. Gdy weszliśmy na plan, zrozumiałam, że jestem wśród szwedzkiej elity aktorskiej. Ja ich nie znałam, kojarzyłam oczywiście aktorów z filmów Bergmana, ale to były inne nazwiska. Wtedy nie było internetu, więc musiałam dopytać i okazało się, że są to same szwedzkie Englerty, Jandy i Zapasiewicze. (śmiech) Trafiłam więc jak śliwka w kompot. „Płaczący minister" bardzo się spodobał, zdobył wiele nagród – posypały się następne propozycje. W tym i z teatru w Sztokholmie. I to właśnie zagranie po szwedzku trzynastozgłoskowcem głównej roli wśród tamtejszych wielkich gwiazd w prestiżowym spektaklu uważam za swój największy zawodowy sukces. Poza tym, że wychodziłam na scenę i pracowałam z reżyserem, miałam wtedy swoją korepetytorkę, z którą szlifowałam artykulację, wymowę i interpretację. To było wielkie przeżycie, które bardzo sobie cenię.

Podobno w Szwecji grywa pani głównie czarne charaktery. To prawda?
Owszem – grałam kilka razy ostre i wyraziste charaktery, jakąś szefową mafii, to rosyjskiej, to bałkańskiej. Tak było choćby w serialu „Zanim umrzemy", który zdobył nagrodę jako najlepszy szwedzki serial kryminalny. To nie było coś w stylu „zabili go i uciekł", tylko historia mafijna z pogłębionymi portretami psychologicznymi bohaterów. Produkcja ta bardzo mocno zapisała się w świadomości Szwedów. Często zdarza mi się, że zaczepiają mnie na ulicy i pytają czy to ja grałam tę „padro padrone" w kobiecej wersji. Kultowym serialem jest też „Johan Falk" – z tym że to bardzo męska produkcja, dużo się tam dzieje, są liczne bijatyki i pościgi. Tym razem grałam tam po rosyjsku. „Johana Falka" też kocha cała Szwecja.

Mimo tych sukcesów nie zrezygnowała pani jednak z pracy w Polsce. Dlaczego?
Ze względu na komfort posługiwania się językiem ojczystym. Umożliwia on improwizację, którą ma się bardzo ograniczoną, grając w obcym języku. Ktoś, kto nie próbował, nie zdaje sobie z tego sprawy. Ja wiem to na pewno. Szwedzi są bardzo biegli w angielskim, to właściwie ich drugi język. I kiedyś miałam okazję grać po angielsku w jakiejś produkcji. Wszyscy mieli ze mną dialogować w tym języku. Przygotowałam się bardzo sumiennie, po prostu wbiłam wszystkie kwestie na swój twardy dysk. I kiedy weszliśmy na plan, okazało się, że moi znakomici szwedzcy koledzy nagle mylą się i gubią w swych angielskich kwestiach. Dlaczego? Bo zbagatelizowali trudność grania w obcym języku. Wydawało się im to bardzo proste, ale kiedy ruszyła kamera i pojawiły się emocje, nagle się wysypali. Okazało się, że trzeba było się lepiej przygotować. (śmiech) Granie w ojczystym języku jest nieporównywalnie łatwiejsze i przyjemniejsze. Kiedy czasem na planie czy na scenie mój partner się pomyli, to potrafię tak zaimprowizować odpowiedź, żeby naprowadzić go z powrotem na temat. W obcym języku coś takiego jest prawie niemożliwe.

W tym pani współczesnym polskim dorobku wyjątkowe miejsce zajmuje na pewno „M jak miłość". Gra pani w tym serialu już 12 lat. Za co pani go sobie ceni?
Po pierwsze za to, że jest tak bardzo lubiany przez publiczność. To wielka wartość. Bo to jest po prostu moja publiczność. Po drugie, gram tam z wyjątkowo fajnymi, młodymi ludźmi. Młodzież aktorska – Ilona Janyst, Ada Kalska, Michalina Sosna, Mikołaj Roznerski, Maurycy Popiel – to wszystko wspaniałe osoby. Mam ze spotkań z nimi wielką frajdę, zarówno prywatnie, jak i przed kamerą. Po prostu kolegujemy się. To bardzo życzliwi, inteligentni i z poczuciem humoru młodzi ludzie. Poza tym z zadziwieniem patrzę na zaangażowanie całej ekipy „M jak miłość". Podziwiam ją za to, jak stara się trzymać jakość i jak wszystkim zależy.

Media ciągle się zachwycają pani urodą i formą. To zasługa jogi, którą uprawia pani od 20 lat?
Myślę, że tak. To codzienna praktyka, która ma ogromne znaczenie. Joga to przede wszystkim ćwiczenia fizyczne, ale także ścieżka ogólnego rozwoju, która się przekłada na całą higienę życia, łącznie z jedzeniem, stosunkiem do siebie, do innych ludzi i do świata. Jest niezwykle ważna.

Kiedyś powiedziała pani: „Przemijania się nie boję. Każdy wiek ma swój urok". Jak się wypracowuje taką mądrą postawę?
Higienicznym życiem: tym, że się dba o siebie każdego dnia, że się ćwiczy, że się nie je śmieci, że się nie robi dewastujących siebie głupot w rodzaju nachalnego przyjmowania różnych toksyn. To również jest praca – chociażby relacje osobiste. Jeśli ma się udane życie prywatne, szczęście w małżeństwie i fajne dziecko, które żyje tak, że patrzymy na nie z radością – to wtedy mamy wewnętrzną i zewnętrzną dobrą emanację. I to widać. Te zmarszczki przychodzą tak czy siak, choć uważam, że można żyć tak, aby te oznaki starzenia jakoś spowalniać. Tak naprawdę jednak liczy się błysk w oku i chęć do życia. Jeśli tego nie ma, to choćby nie wiem jak będziemy zadbani i wycudowani, to będzie widać po nas rodzinny dramat, nieudane małżeństwo czy chorobę. Nie chcę się jednak tu wymądrzać, że liczy się tylko gimnastyka i dobre odżywianie. Bo są różne okoliczności życiowe i byłoby to niesprawiedliwe wobec innych tak mówić: „Zacznijcie ćwiczyć, to będziecie szczęśliwi i będziecie pięknie wyglądali". Życie nie jest sprawiedliwe i nie rozdaje po równo. Trzeba więc czasem próbować się z nim i wydrapać co swoje. No i po prostu mieć trochę szczęścia.

Nie zamierza pani wrócić w przyszłości na stałe do Polski?
Ja bym chętnie wróciła i zamieszkała w Polsce na stałe, ale mąż nie chce. Po ostatnich wyborach powiedział, że nie chce mieszkać w kraju, w którym 6 procent wyborców głosuje na kogoś takiego, jak Grzegorz Braun. Kogoś, kto sieje nienawiść, jest antysemitą i neguje holokaust. Dla mnie to też jest przerażające i nawet się mężowi nie dziwię. Ciężko jest tęsknić do kraju, w którym poklask zdobywa ksenofobia, homofobia i antysemityzm. Nie możemy jednak walkowerem oddawać pola tego rodzaju politykom. Jest przecież mnóstwo osób, szukających wiedzy o świecie w sprawdzonych źródłach, którym na sercu leży dobro Polski. Ja staram się z uśmiechem wchodzić w każdy dzień, robić swoje, jak najlepiej potrafię i otaczać się mądrymi i dobrymi ludźmi.

eprasa.pl f39c5ad348

NAJCENNIEJSZE DZIEŁO ZRABOWANE PODCZAS II WOJNY ŚWIATOWEJ. CZY „PORTRET MŁODZIEŃCA" KIEDYKOLWIEK WRÓCI DO KRAKOWA?

516 tysięcy dzieł sztuki i ponad 22 miliony woluminów to liczby strat wojennych, jakie podaje ministerialny Wydział Restytucji Dóbr Kultury. Odnoszą się jedynie do znanych i zarejestrowanych zbiorów. Trudno oszacować rzeczywistą skalę strat poniesionych przez Polskę podczas II wojny światowej. Najsłynniejsza wojenna strata polskich zbiorów to dzieło ukradzione z Krakowa – „Portret młodzieńca" Rafaela Santi. Co o nim wiemy?

Anna Piątkowska

Za polskie straty wojenne uznaje się ruchome dobra kultury utracone w wyniku II wojny światowej z terenów Polski po 1945 roku, pochodzące zarówno ze zbiorów publicznych, prywatnych, jak i kościelnych.

W czasie działań wojennych z polskich kolekcji zaginęły takie dzieła, jak: „Portret młodzieńca" Rafaela Santi, „Zwiastowanie pasterzom" Rembrandta, „Diana i Kalisto" Rubensa, XVI-wieczna „Madonna z Dzieciątkiem (zw. Głogowską") i „Kuszenie św. Antoniego" Lucasa Cranacha Starszego, „Leżąca lwica", rysunek XV-wiecznego mistrza Albrechta Dürera i jego miedzioryt „Melancholia", obraz Antona van Dycka „Ecce Homo". To zaledwie kilka zrabowanych dzieł, o których wiadomo, że podczas wojny nie zostały zniszczone, a ukradzione.

Obszerny katalog dzieł zrabowanych i wywiezionych z Polski znajduje się na stronie dzielautracone.gov.pl.

Najcenniejsze zrabowane dzieło z polskich zbiorów

Po II wojny światowej w krakowskich zbiorach nie odnaleziono takich dzieł, jak należąca do wawelskiej kolekcji akwarela Juliana Fałata „Widok Krakowa", fragmentu tryptyku ołtarza z Lusiny dzieła Wita Stwosza lub wykonanego w jego warsztacie (część ołtarza odzyskano - znajduje się w Muzeum Narodowym w Krakowie); środkowego fragmentu - „Matka Boska zwraca cyrograf św. Teofilowi" - nadal nie udało się odnaleźć. Ale najsłynniejszą stratą jest „Portret młodzieńca" Rafaela Santi.

„Straty wojenne Muzeum Narodowego w Krakowie obejmują łącznie 1163 obiekty, w tym straty wojenne dzieł sztuki z MNK to 836 obiektów, a 327 to obiekty z Kolekcji Czartoryskich. Są to przedmioty zrabowane przez niemieckich okupantów, którymi między innymi dekorowano siedziby Głównego Gubernatora, urzędy niemieckie i niektóre lokale użytkowe" - czytamy na stronie Muzeum Narodowego w Krakowie. Po wojnie odzyskano m.in. obrazy Leonarda da Vinci i Rembrandta z tych zbiorów, do dziś nie odnaleziono jednak „Portretu młodzieńca".

Namalowany w 1514 roku obraz należał do kolekcji Czartoryskich i przed wojną prezentowany był w krakowskim muzeum. Portret nie zawiera podpisu malarza, ale historycy sztuki przypisują jego autorstwo Rafaelowi.

Przedstawia młodego mężczyznę w czarnej czapce na głowie, ubranego w białą koszulę, na którą zarzucone ma futro. Za postacią widoczne jest okno, przez które widać włoski krajobraz. Obraz może przedstawiać samego malarza - historycy sztuki wskazują podobieństwo bohatera do innego autoportretu malarza. Obraz jest bezcenny, ale kwota, jaka pada w jego kontekście, to około 100 milionów dolarów.

„Portret młodzieńca" trafił do polskich zbiorów w pierwszej poł. XIX wieku za sprawą księżnej Izabeli Czartoryskiej, która w rodzinnej rezydencji w Puławach gromadziła zabytki o znaczeniu historycznym i kulturalnym. Kiedy w Krakowie powstało Muzeum Czartoryskich, obraz był w nim prezentowany.

O jego wojennych losach wiadomo tyle, że tuż przed wybuchem wojny w 1939 roku został ukryty w majątku Czartoryskich w Sieniawie, m.in. z obrazem Leonarda da Vinci. Skrytka została jednak splądrowana i jeszcze w tym samym roku portret trafił do Berlina - w przyszłości miał się znaleźć w planowanym przez Hitlera w Linzu muzeum sztuki. Nigdy ono jednak nie powstało. Obraz został wpisany do specjalnego katalogu zabytków przejętych przez Niemców na terenie Generalnego Gubernatorstwa, gdzie otrzymał numer 141. Z Berlina w 1943 roku „Młodzieniec" wrócił do Krakowa - przejęty przez gubernatora Hansa Franka zawisł w jego rezydencji na Wawelu.

FOT. DZIELAUTRACONE.GOV.PL

„Portret młodzieńca" Rafaela Santi

Latem 1944 roku Frank zdecydował o przygotowaniu zbiorów sztuki przechowywanych w Krakowie do ewakuacji. Obraz wraz z innymi dziełami sztuki prawdopodobnie został zdeponowany w Sichowie na Dolnym Śląsku. Trzy skrzynie wybranych dzieł sztuki trafiły do Bawarii: była wśród nich „Dama z gronostajem" i „Krajobraz z miłosiernym Samarytaninem", które odzyskano do polskich zbiorów. „Portretu młodzieńca" miało w skrzyniach jednak nie być ze względu na nieporęczne wymiary deski, na której namalowano obraz. Tu ślad po arcydziele się urywa: nie jest wspominany ani w notatkach, ani w zeznaniach świadków.

W 2012 roku polskie media (powołując się na źródła w MSZ) donosiły, że zaginiony obraz Rafaela spoczywa bezpiecznie w jednym z bankowych sejfów, jednak resort zdementował te pogłoski.

To on odzyskał „Damę z gronostajem"

W poszukiwania „Portretu młodzieńca"zaangażował się jeszcze podczas wojny historyk sztuki, prof. Karol Estreicher jr - bezskutecznie, choć na swoim koncie ma on rewindykację wielu najcenniejszych zrabowanych dzieł.

Karol Estreicher już w czasie wojny zaczął tworzyć podstawy prawne do przyszłej rewindykacji dzieł, w związku z czym w 1945 roku Polska była jedynym krajem przygotowanym do odzyskania skarbów: była kartoteka zrabowanych obiektów i prawdopodobne miejsce, gdzie mogły się znajdować. Estreicher - jako jedyny Polak - został zaliczony do grupy tzw. Monuments Men, czyli alianckich historyków sztuki, którzy odnajdywali po wojnie zabytki. Wcześniej był też zaangażowany w ewakuację najcenniejszych zabytków wawelskich, m.in. arrasów i Szczerbca.

Estreicher ma swój ogromny wkład w to, że 30 kwietnia 1946 roku do Krakowa przyjechał transport 40 wagonów historii Polski - był tam m.in. ołtarz mariacki, „Dama z gronostajem", a także 7 wagonów mienia uniwersyteckiego.

Zrabowane dzieła wróciły na Wawel

W grudniu 2021 roku po siedemdziesięciu latach na Wawel powrócił zrabowany obraz Leona Wyczółkowskiego „Góralka/Wiejska dziewczyna w żółtej chuście", odzyskany dzięki staraniom MKiDN. Rok wcześniej pracownicy Departamentem Dziedzictwa Kulturowego za Granicą i Strat Wojennych Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego zidentyfikowali obraz na jednej z aukcji. Szybko udało się potwierdzić proweniencję obrazu i dzięki temu mógł on równie szybko wrócić do zbiorów wawelskich.

W lipcu 2024 roku na Zamek Królewski w Krakowie powróciła kolejna strata wojenna - to „Śmierć ułana", obraz lwowskiego malarza Kajetana Stefanowicza. Na ślad akwareli trafiono po tym, jak jej zdjęcia zostały opublikowane w mediach społecznościowych. Resort kultury zgłosił sprawę policji - tak kryminalni trafili do posiadacza utraconej akwareli.

Rok wcześniej do królewskiej rezydencji powróciła „Lekcja rysunku" Jana Mauritsa Quinkhardta. Dzieło trafiło na Wawel w 1927 roku wraz z kolekcją prof. Jerzego Mycielskiego; zaginęło w czasie wojny. W 2022 roku obraz trafił do jednego z krakowskich domów aukcyjnych, gdzie został rozpoznany jako strata wojenna. Właściciel nie miał świadomości, że to zrabowane dzieło. Po rozpoznaniu zwrócił obraz prawowitemu właścicielowi.

Do najbardziej znaczących strat wojennych Zamku Królewskiego na Wawelu należą obiekty z działu malarstwa dawnego, wśród nich „Pejzaż nadbrzeżny" i „Krajobraz z zagrodą i nasypem" Jana van Goyena, „Siwy koń na tle krajobrazu" Paulusa Pottera, „Święta Katarzyna Aleksandryjska z donatorem" XVI-wiecznego malarza włoskiego i „Scena rodzajowa" Isaaca van Ostade. Wśród dzieł sztuki polskiej XIX i XX w. najdotkliwszą pod względem artystycznym stratę stanowią dzieła Piotra Michałowskiego, Maksymiliana Gierymskiego, Artura Grottgera, Jana Rembowskiego, Jacka Malczewskiego i Leona Wyczółkowskiego czy rzeźby Xawergo Dunikowskiego.

Królewską taszkę prokurator badał ponad dekadę

W listopadzie 2025 roku z Wawelu do wielkopolskiego Kórnika wyjechała taszka - element siodła króla Michała Korybuta Wiśniowieckiego. To także strata wojenna, którą rozpoznano, kiedy w 2013 roku zaproponowano Zamkowi Królewskiemu na Wawelu jej zakup.

Od tego czasu trwało długie i skomplikowane śledztwo prokuratorskie, a taszka czekała w magazynach. Została zrabowana ze zbiorów Biblioteki Kórnickiej i właśnie trafiła do prawowitego właściciela. - Odzyskaliśmy ponad 800 różnych obiektów naszego dziedzictwa kulturowego, natomiast cały czas jesteśmy w wielu procesach restytucyjnych: złożonych jest ponad 200 wniosków w 18 krajach na całym świecie. Tylko w tym roku udało się w wyniku takich wniosków odzyskać 25 obiektów. Ostatnio udało się odzyskać obiekt ze Stanów Zjednoczonych, lada chwila ogłosimy naprawdę przełomowy powrót ogromnego kawałka naszej historii, który został skradziony podczas II wojny światowej - informowała w listopadzie Marta Cienkowska, minister kultury i dziedzictwa narodowego.

Zrabowane obiekty niejednokrotnie są dziś w rękach prywatnych. Ich obecni właściciele często nie mają tej świadomości, wystawiając je na aukcjach, gdzie bywają rozpoznane jako straty wojenne. Potem najczęściej rozpoczynają się negocjacje, ponieważ dzieł zrabowanych państwo nie odkupuje - są zwracane właścicielowi.

Królewską taszkę jej właścicielka oddała, natomiast proces sprawdzania dziejów zabytku od czasu kradzieży, dochodzenie prokuratorskie, badania historyków, którzy dociekali autentyczności przedmiotu i drogi, jaką przez te lata przeszedł, trwały 12 lat.

eprasa.pl f39c5ad348

PREZYDENT NAWROCKI A SPRAWA PSIAKÓW

Zapowiadane głosowanie nad odrzuceniem weta prezydenta Nawrockiego w sprawie tak zwanej ustawy łańcuchowej nie stawia polityków Prawa i Sprawiedliwości w komfortowej sytuacji. Chwalą weto prezydenta. W takim razie dlaczego we wrześniu głosowali za tą ustawa i chcieli uwolnić psy z łańcuchów?

Dorota Kowalska

Jeśli weta prezydenta Nawrockiego od początku wzbudzały emocje, to te wywołały prawdziwą burzę. W każdym razie prezydent mocno się naraził, co ciekawe i obozowi rządzącemu i Konfederacji, a wszystko za sprawą zwierzaków. O co chodzi? Karol Nawrocki podpisał ustawę o zakazie hodowania zwierząt na futra, co nie spodobało się Konfederatom, ale jednocześnie zawetował inną, która dotyczyła trzymania psów na łańcuchu.

- Zamiast rozwiązywać problemy, tworzyła nowe, które mogły doprowadzić do pogorszenia, a nie polepszenia sytuacji zwierząt. Proponowane normy kojców dla psów były kompletnie nierealne. Kojce wielkości miejskich kawalerek to absurd, który uderzałby w rolników, hodowców i zwykłe wiejskie gospodarstwa - tłumaczył Nawrocki. Podkreślił, że choć intencja ochrony zwierząt jest słuszna i szlachetna, to – według niego – ustawa była źle napisana. Tego samego dnia do Sejmu trafił prezydencki projekt, który zakłada zakazanie trzymania zwierząt domowych na uwięzi.

Ale jego argumentacja nie przekonała polityków koalicji rządzącej.

- Panie prezydencie, płakać się chce. Miał pan uwolnić z łańcuchów psy, a tak naprawdę uwolnił pan z łańcuchów złe myśli. Dał pan bezkarność złym ludziom, którzy to wykorzystają, którzy będą nadal traktowali psy, tak jak traktowali do tej pory źle - mówi na nagraniu na portalu X marszałek Sejmu Włodzimierz Czarzasty. Jego zdaniem „to weto krzywdzi psy". - Ma pan psa? Ma pan jakąś empatię wobec zwierząt? - pytał dalej.

I nie był jedynym politykiem Lewicy, który odniósł się do sprawy.

„Prezydent zdradza bezbronnych! Karol Nawrocki daje zielone światło dla bezduszności, bestialstwa i okrucieństwa. Weto ustawy o ochronie zwierząt to wariactwo! Żadnej wrażliwości, żadnej odpowiedzialności, to bezduszne traktowanie zwierząt i uleganie lobbingowi! Pozostanie krew na rękach Prezydenta po każdym okaleczeniu lub śmierci bezbronnego zwierzaka!" — skomentował wicepremier i poseł Lewicy Krzysztof Gawkowski.

Szef MSWiA Marcin Kierwiński pisze o braku empatii, europoseł KO Krzysztof Brejza o „zemście Nawrockiego na zwierzakach", Dariusz Joński o tym, że prezydent „broni łańcucha", rzecznik rządu Adam Szłapka stwierdził, że „tylko osoba bez serca może taką ustawę zawetować".

„I co ci psy zawiniły?" – spytał krótko premier Donald Tusk.

Marszałek Czarzasty tak sprawy, czy raczej prezydenckiego weta, nie zostawił.

Na specjalnie zwołanej konferencji prasowej zapowiedział, że przedstawiciele koalicji rządowej zdecydowali, iż odbędzie się głosowanie w sprawie weta prezydenckiego, ponieważ – w ich opinii – decyzja prezydenta jest absolutnie niezrozumiała. Do głosowania nad odrzuceniem prezydenckiego weta dojdzie prawdopodobnie na posiedzeniu Sejmu w drugiej połowie grudnia.

Weto oznacza w praktyce wniosek prezydenta o ponowne rozpatrzenie przez posłów danej ustawy. Sejm może odrzucić weto prezydenta, uchwalając ustawę ponownie większością trzech piątych głosów w obecności co najmniej połowy ustawowej liczby posłów – w maksymalnym wariancie przy założeniu, że w głosowaniu wezmą udział wszyscy posłowie, oznacza to konieczność zebrania 276 głosów, by odrzucić weto.

Nowelizację ustawy o ochronie zwierząt Sejm uchwalił pod koniec września. Za jej przyjęciem opowiedziało się 280 posłów, 105 było przeciw, a 30 wstrzymało się od głosu. W klubie PiS za nowelą zagłosowało 49 posłów, w tym szef partii.

Pytany przez dziennikarzy w Sejmie prezes PiS Jarosław Kaczyński o to, jak zagłosuje w sprawie weta do tzw. ustawy łańcuchowej – odpowiedział: „w tej sytuacji nie odrzucę".

– Tu chodzi o poprawkę odnoszącą się do pewnych realiów. Pewne przepisy tej ustawy są dobre, ale niemożliwe do realizacji – dodał.

Na uwagę dziennikarzy, że wcześniej opowiedział się za tą nowelizacją, Kaczyński stwierdził, że „czasem się głosuje za czymś, co jest częściowo dobre".

Weto Nawrockiego pochwalił w mediach społecznościowych szef klubu PiS i były minister obrony Mariusz Błaszczak. Określił je jako „uzasadnione". On również w czasie wrześniowego głosowania poparł nowelizację. „Uwolnienie zwierząt z łańcuchów jest niezwykle ważne, ale nie powinno odbywać się to kosztem nadregulacji, która zmusza właścicieli do budowy kosztownych i o nieadekwatnych rozmiarach kojców. Nasze rozsądne poprawki, które miały działać na korzyść właścicieli, zostały odrzucone. Jeśli ekipie Tuska zależy na losie psów, powinniśmy przyjąć prezydencką ustawę na jutrzejszym posiedzeniu" - napisał Błaszczak.

O to, jak zamierza głosować nad prezydenckim wetem, był też pytany przez dziennikarzy poseł PiS Marek Suski.

- Zgodnie z sumieniem - odparł krótko.

Warto w tym miejscu wspomnieć, że Marek Suski działał przez lata w Parlamentarnym Zespole Przyjaciół Zwierząt.

W rozmowie z PAP adw. Sara Balcerowicz, pełnomocniczka Komitetu Stop Łańcuchom Pseudohodowlom i Bezdomności Zwierząt odpowiedzialnego za obywatelski projekt tzw. ustawy łańcuchowej podkreśliła, że zawetowane przez prezydenta Nawrockiego przepisy stanowiły zupełne minimum.

– Prezydencki projekt otwiera pole do bardzo dużych nadużyć względem trzymania psów w kojcach. Nie ma w nim nawet zapisu, jak miałoby wyglądać np. ogrodzenie kojca. W zasadzie można będzie zamknąć psa w jakimś pseudokojcu bez jakichkolwiek prześwitów, więc może okazać się, że takimi regulacjami zrobimy psom gorzej, niż mają obecnie – powiedziała.

Projekt prezydencki w przeciwieństwie do zawetowanej ustawy dotyczy zwierząt domowych (poza przepisami dot. bud dla psów), a nie jedynie psów. Przewiduje jednak takie same wyłączenia z zakazu trzymania zwierząt na uwięzi. Katalog przypadków, w których zakaz nie będzie obowiązywał, obejmuje prowadzenie na smyczy lub uwiązanie zwierzęcia: na czas spaceru, transportu, udziału psa w wystawie, pokazie, konkursie, występie, treningu lub w tresurze i podczas zabiegu lekarsko-weterynaryjnego, profilaktycznego lub pielęgnacyjnego.

Wyłączeniu podlegają również przypadki – poza miejscem stałego bytowania zwierzęcia – niezbędne w celu zapobieżenia niebezpieczeństwu stwarzanemu przez zwierzę dla życia lub zdrowia człowieka lub innego zwierzęcia oraz wyrządzenia szkody przez zwierzę, gdy zastosowanie innego środka nie jest w danych okolicznościach możliwe lub uwiązanie jest środkiem najlepiej znoszonym przez zwierzę. Uwiązanie psa będzie też możliwe krótkotrwale w określonych warunkach wskazanych przez właściciela – w sposób niepowodujący naruszenia dobrostanu zwierzęcia.

Projekt zakłada też wprowadzenie obowiązku zapewnienia zwierzęciu odpowiedniego schronienia przed warunkami atmosferycznymi.

Zawetowane przepisy zawierały regulacje w sprawie kojców, w których trzymane są psy. Określona była ich powierzchnia w odniesieniu do wielkości zwierzęcia czy też konstrukcja. Najmniejszy kojec miał powierzchnię 10 m kw. (dla psa o masie ciała poniżej 20 kg), a największy 20 m kw. (powyżej 30 kg).

Cóż, sprawa ustawy łańcuchowej nie stawia polityków Prawa i Sprawiedliwości w komfortowej sytuacji. Pewnie, jak zapowiadają, nie odrzucą weta prezydenta Nawrockiego. Pytanie w takim razie, dlaczego we wrześniu głosowali za przyjęciem tej ustawy. Tłumaczenie, że „czasem się głosuje za czymś, co jest częściowo dobre" nie brzmi przekonująco.

FOT. GETTY IMAGES

Tzw. ustawa łańcuchowa miała poprawić sytuację zwierząt - głównie na wsiach

eprasa.pl f39c5ad348

Zaprzęg Świętego Mikołaja już wyruszył. Warto do niego dołączyć!

Zaprzęg Świętego Mikołaja czeka na kolejnych darczyńców. Zakupujący saneczki, które ukazują się na stronach papierowego i internetowego wydania Kuriera Porannego i Gazety Współczesnej, mają szansę wesprzeć podopiecznych białostockiej Fundacji Naszpikowani.

Magda Ciasnowska

Zaprzęg Świętego Mikołaja to inicjatywa, której nadrzędnym założeniem jest niesienie pomocy najmłodszym potrzebującym szczególnego wsparcia. W tym roku adresatami działań są dzieci objęte opieką Fundacji Naszpikowani.

Akcja organizowana przez Kurier Poranny oraz Gazetę Współczesną, polega na symbolicznej sprzedaży „mikołajowych sań". Firmy, które włączają się w projekt, wykupują swoje saneczki, a uzyskane w ten sposób środki przeznaczane są na zakup prezentów i różnego rodzaju pomoc dla podopiecznych fundacji.

Fundacja Naszpikowani koncentruje się przede wszystkim na osobach zmagających się z chorobami krwi, a jednocześnie wspiera dzieci i młodzież ze spektrum autyzmu. Fundacja funkcjonuje od dziesięciu lat. Zaczynała od szerzenia wiedzy o białaczce i zachęcania do rejestracji w bazie dawców szpiku. Dzięki tej działalności do grona potencjalnych dawców dołączyło już ponad pięć tysięcy osób. Z czasem zakres pomocy poszerzył się, a fundacja zaczęła obejmować opieką pierwszych pacjentów. W 2022 roku organizacja rozszerzyła swoje działania także na osoby ze spektrum autyzmu, uruchamiając ośrodek „Mój kolorowy AUTentYZM". Obecnie darmowe wsparcie otrzymuje w nim ponad sto młodych ludzi.

Fundacja zajmuje się obecnie ponad 130 osobami z chorobami krwi, z czego większość to dzieci. Z każdym tygodniem zgłaszają się kolejne rodziny, dlatego potrzeby stale rosną i często przewyższają dostępne możliwości finansowe.

FOT. NASZPIKOWANI

W tym roku dzięki naszej saneczkowej akcji chcemy wesprzeć podopiecznych Fundacji Naszpikowani

Środki z tegorocznej akcji mają zostać przeznaczone przede wszystkim na zakup sprzętu medycznego i produktów, które ułatwiają codzienne życie podopiecznych. Chodzi m.in. o termometry, pulsoksymetry, ciśnieniomierze i oczyszczacze powietrza. Fundacja planuje także przygotować dla dzieci świąteczne upominki.

W tej chwili w Zaprzęg Świętego Mikołaja tworzą już 34 pary saneczek, a do naszej akcji dołączyło aż 28 firm.

W tym gronie znalazła się m.in. firma RS Budownictwo, która zasiliła zaprzęg aż pięcioma saneczkami.

- Moim zdaniem obowiązkiem takich ludzi czy przedsiębiorstw, którym potoczyło się w życiu lepiej, jest wspieranie tych, którym tak dobrze się nie układa - przyznaje Robert Skrzypkowski, właściciel firmy. - Powinniśmy dawać dobry przykład innym. Bo kiedy ludzie widzą, że lokalne firmy, z których usług na co dzień korzystają niosą pomoc, sami chętniej zaczynają wspomagać potrzebujących.

Swój wagonik do zaprzęgu dołączyła także firma AW-Narzędzia.

- Pomagamy, bo pomagać trzeba. Jesteśmy lokalną firmą zaangażowaną społecznie i często włączamy się w różne tego typu inicjatywy. Warto wspierać potrzebujących i dlatego zdecydowaliśmy się dołączyć do akcji poświęconej podopiecznym Fundacji Naszpikowani - podkreśla Kamila Dobrzyniewicz, specjalista do spraw marketingu w firmie AW Narzędzia.

Firmy, zainteresowaniem dołączeniem do tej wyjątkowej inicjatywy, proszone są o kontakt pod numerem telefonu: 519 503 506.

AUTOREKLAMA 0011444248

ORGANIZATOR AKCJI

Kurier Poranny GAZETA WSPÓŁCZESNA

PARTNER GŁÓWNY

G City BIAŁA

PARTNER ZBIÓRKI

FUNDACJA POMOCY ZWIERZĘTOM Kudłata Polana

eprasa.pl f39c5ad348

Wspomóż zwierzęta – dostaniesz choinkę

14 grudnia w CH G City Biała w Białymstoku odbędzie się charytatywna akcja „Karma wraca". Organizatorzy zachęcają do wsparcia bezdomnych czworonogów – w zamian za przyniesione dary można będzie otrzymać świąteczne drzewko.

Agnieszka Domanowska

Fundacja Pomocy Zwierzętom „Kudłata Polana" z Malawicz Górnych w gminie Sokółka od lat niesie pomoc zwierzętom w potrzebie. Skala jej działalności jest imponująca - oprócz stacjonarnej opieki nad setką psów i kotów, wolontariusze dokarmią również 150 kotów wolnożyjących w różnych punktach na terenie gminy.

- Zajmujemy się przede wszystkim bezdomnymi psami i kotami. Odpowiadamy na zgłoszenia mieszkańców, uczestniczymy w interwencjach. Każde zwierzę, które do nas trafia, jest socjalizowane, leczone i otoczone należytą opieką - wyjaśnia Wioletta Ciostek, prezes fundacji. - Aktualnie stacjonarnie, czyli w naszej siedzibie oraz w domach tymczasowych, mamy setkę zwierząt. Poza tym dokarmiamy 150 kotów wolnożyjących w miejscach karmienia, które kastrujemy i leczymy.

FOT. NADESŁANE

Fundacja Pomocy Zwierzętom „Kudłata Polana" z Malawicz Górnych w gminie Sokółka od lat niesie pomoc zwierzętom w potrzebie. Obecnie ma pod swoją opieką ok. 250 psów i kotów, zarówno tych w domach tymczasowych, jak i wolnożyjących

FOT. NADESŁANE

FOT. NADESŁANE

Pomoc także dla właścicieli w potrzebie

Fundacja pomaga także właścicielom zwierząt, którzy znaleźli się w trudnej sytuacji życiowej i nie są w stanie samodzielnie zapewnić swoim pupilom odpowiedniej opieki.

- Kiedy ktoś zgłosi się do nas z prośbą o pomoc albo sami zauważymy, że zwierzę potrzebuje wsparcia, włączamy się w leczenie i wspomagamy także karmą - dodaje Ciostek.

Znaczna część podopiecznych „Kudłatej Polany" zmaga się z poważnymi problemami zdrowotnymi, co znacznie utrudnia ich adopcję. W fundacji funkcjonuje specjalny oddział dla kotów z białaczką i innymi chorobami wirusowymi. - Mamy 10 kotów białaczkowych oraz 3 koty z wirusem niedoboru odporności. To zwierzęta z osłabionym układem odpornościowym, które wymagają szczególnej opieki i specjalistycznego leczenia. Niestety, takie koty raczej nie znajdują nowych domów - przyznaje prezes fundacji.

Lista potrzeb podopiecznych fundacji obejmuje wysokiej jakości karmę dla psów i kotów, legowiska, podkłady higieniczne, środki czystości oraz zabawki.

- Środki ze zbiórek przeznaczamy przede wszystkim na wyżywienie naszych podopiecznych. To podstawowa potrzeba, ale też znaczący wydatek przy tak dużej liczbie zwierząt - podkreśla Wioletta Ciostek.

Fundacja prowadzi również zbiórki publiczne w internecie, głównie na usługi weterynaryjne, które przy tak wielu schorowanych zwierzętach generują ogromne koszty. Czasami wsparcie przychodzi także ze szkół - obecnie dwie placówki zorganizowały dla „Kudłatej Polany" własne akcje pomocowe.

200 choinek do rozdania

Akcja „Karma wraca" to doskonała okazja, by wesprzeć potrzebujące zwierzęta i jednocześnie przygotować się do świąt.

14 grudnia w godzinach 10:00-15:00 przy CH G City Biała w Białymstoku (ul. Czesława Miłosza 2, dziedziniec od strony KFC) każdy, kto przyniesie dary dla podopiecznych fundacji, otrzyma w prezencie choinkę. Do rozdania przygotowano 200 drzewek.

- Po raz kolejny zdecydowaliśmy się na organizację akcji „Karma wraca", ponieważ odpowiedzialność społeczna stanowi integralny element funkcjonowania naszego centrum. Wspieranie lokalnych inicjatyw oraz organizacji zajmujących się pomocą zwierzętom jest dla nas nie tylko obowiązkiem, ale także wyrazem zaangażowania w potrzeby otoczenia, w którym działamy - mówi Justyna Doroszkiewicz, dyrektor CH G City Biała. - W tym roku kolejny raz wesprzemy wspólnie Fundację Kudłata Polana, realizując projekt, który łączy realną pomoc z budowaniem wrażliwości społecznej. Dzięki szerokiemu wsparciu naszych klientów możemy każdego roku przekazywać znaczące ilości darów, które poprawiają warunki życia zwierząt trafiających pod opiekę fundacji. Wierzymy, że inicjatywy tego typu wzmacniają więzi lokalnej społeczności, a nasze centrum handlowe może pełnić rolę miejsca, które inspiruje do działania i promuje dobre praktyki. Dlatego kontynuujemy organizację akcji „Karma wraca" i jesteśmy przekonani, że także w tym roku spotka się ona z dużym zainteresowaniem oraz wysoką frekwencją darczyńców. Serdecznie zapraszamy.

Warunkiem otrzymania choinki jest przekazanie co najmniej jednego z poniższych produktów: dużego koca, dwóch kilogramów suchej lub mokrej karmy dla psów albo kotów, legowiska, dziesięciolitrowego żwirku, kilograma smakołyków dla psów i kotów, podkładów higienicznych, smyczy, obroży, obroży przeciwkleszczowej, dwóch opakowań kropli przeciwkleszczowych lub minimum trzech worków na śmieci o pojemności sześćdziesięciu albo stu dwudziestu litrów. Inne produkty mogą zostać zaakceptowane indywidualnie przez Partnera podczas trwania akcji.

W organizację wydarzenia zaangażowały się Kurier Poranny i Gazeta Współczesna, które wspierają akcję medialnie. Głównym partnerem przedsięwzięcia jest centrum handlowe G City Biała.

ORGANIZATOR AKCJI

Kurier Poranny GAZETA WSPÓŁCZESNA

PARTNER GŁÓWNY

G City BIAŁA

PARTNER ZBIÓRKI

FUNDACJA POMOCY ZWIERZĘTOM Kudłata Polana

eprasa.pl f39c5ad348

ŚWIĄTECZNE GWIAZDECZKI. Zobaczcie wyjątkowe uśmiechy, które wprowadzają w magię świąt i wspierajcie swoich faworytów!

Katarzyna Adamczyk
katarzyna.adamczyk@polskapress.pl

Przed nami Mikołajki - dzień pełen magii, radości i niespodzianek, który rozświetla zimowy czas wyjątkowym blaskiem. To właśnie w tak niezwykłej atmosferze prezentujemy Państwu Świąteczne Gwiazdeczki.

Wśród migoczących światełek, zapachu cynamonu i pierwszych prezentów pojawiają się Oni: mali bohaterowie świątecznego nastroju. To idealny moment, by wspólnie odkryć wyjątkowe dziecięce Gwiazdeczki, które już teraz podbijają serca naszych Czytelników i wprowadzają nas w najpiękniejszy czas w roku. To także doskonała chwila, by oddać głos na swoich faworytów, tym bardziej, że na uczestników czekają naprawdę wyjątkowe nagrody: m.in. rodzinne sesje fotograficzne, vouchery na zakupy w sklepach SMYK, a w wielkim finale: wyjazdy do największego w Europie parku wodnego Suntago, vouchery do biura podróży i aż dwie nagrody główne po 40 000 zł każda!

Dzisiaj, z ogromną radością, przedstawiamy Państwu kolejnych uczestników naszej akcji. Poznajcie małe Gwiazdeczki, które wysunęły się na prowadzenie i już teraz zachwycają świątecznym urokiem oraz niezwykłym wdziękiem. Głosowanie trwa, emocje rosną, a każdy oddany głos może odmienić układ tabeli i sprawić, że to właśnie Wasz faworyt zabłyśnie jeszcze mocniej.

Z okazji zbliżających się Mikołajek życzymy Państwu dużo radości, uśmiechu oraz magii, która sprawia, że ten czas staje się naprawdę wyjątkowy. Niech ten dzień będzie pełen drobnych dobroci, ciepła i niespodzianek, takich, jakie potrafią przynieść tylko święta i... nasze urocze Świąteczne Gwiazdeczki!

Aktualne wyniki głosowania można znaleźć na:
www.poranny.pl/gwiazdeczki
oraz
www.wspolczesna.pl/gwiazdeczki

MALUSZKI do lat 2

Miłosz Dąbrowski, powiaty: wysokomazowiecki i zambrowski

Marcelina Egierd, powiaty: bielski, hajnowski i siemiatycki

Nikodem Nowakowski, Białystok

Maciej Witkowski, Suwałki

Róża Jarząbska, powiat białostocki

Piotr Głembocki, powiaty: grajewski i moniecki

Arkadiusz Brzozowski, powiaty: augustowski i sejneński

Alan Siwicki, powiat sokólski

Lilia Rozwadowska, Łomża

Zuzanna Rydzewska, powiat suwalski

DZIEWCZYNKI i CHŁOPCY od lat 2

Maja Miłun, Suwałki

Sara Kuczyńska, powiat sokólski

Nadia Niedźwiecka, powiaty: bielski, hajnowski i siemiatycki

Nikodem Brzezicki, powiat suwalski

Wojciech Giba, Białystok

Kinga Deluga, powiaty: grajewski i moniecki

Oskar Grajewski, Łomża

Antoni Zieliński, powiat kolneński

Julia Taudul, powiat białostocki

Dominika Zielonka, powiaty: augustowski i sejneński

eprasa.pl f39c5ad348

MUZYKA

Na pożegnanie Piotra Wierzbickiego

Piotr Wierzbicki zmarł 28 listopada, a zaledwie dwa tygodnie wcześniej, 5 listopada (równo w jego 90. urodziny) do księgarń trafiła jego ostatnia książka – „Burza śnieżna w Bostonie". To zbiór felietonów i esejów o muzyce, a właściwie owoc fascynacji tajemnicą muzyki jako fenomenu.

W roli przekonywacza

„Burza…" stanowi poprawione wydanie „Życia z muzyką" z 1993 r. Autor dodał doń kilka nowych tekstów, a także fragmenty z dwóch innych książek: „Muzykalny kosmos" (2010) i „Boski Bach" (2014). Efektem jest książka z pogranicza krytyki muzycznej i historii muzyki, ale nacechowana bardzo osobistą interpretacją.

To bardzo charakterystyczne dla książek Wierzbickiego – jego eseistyka w dziedzinie muzyki polega w dużej mierze na nadawaniu swoim odczuciom, intuicjom, spostrzeżeniom waloru powszechnego. „Nie samo spotkanie autora z muzyką jest tu najważniejsze, ale rezultat tego spotkania: opis, charakterystyka, interpretacja – tłumaczenie sensów ukrytych muzyki i wewnętrznych powiązań zjawisk muzycznych" pisał w 1993 r. muzykolog Bohdan Pociej i jego ocena jest wciąż aktualna.

„Stał dwór szlachecki…"

Spośród 42 szkiców-esejów „Burzy…" już ten wprowadzający definiuje formę całości. Jego tytuł jest prowokujący: „Wiejski mężczyzna wkracza w świat muzyki miejskiej". Ten mężczyzna to oczywiście Wierzbicki na brukach Krakowa, a „wiejskość" to majątek jego dziadka w Domaniewicach, w którym spędził wojnę, a który władza ludowa bezceremonialnie rozparcelowała.

Dodajmy, że dziadkiem tym był Andrzej Wierzbicki (1877-1959), członek Komitetu Narodowego Polskiego, przewodniczący polskiej Delegacji Ekonomicznej na konferencję w Paryżu, poseł na Sejm i minister, kandydat na premiera, wreszcie prezes, członek rad lub prezes 16 dużych zakładów pracy i banków.

Czy fascynacja muzyką u Piotr Wierzbickiego zrodziła się, gdy po raz pierwszy usłyszał na plantach orkiestrę wojskową? „Nie: nie biegłem za orkiestrą, mnie biec za orkiestrą nie było wolno, byłem chłopczykiem dobrze wychowanym. Ja tej orkiestry słuchałem. To była dziwna wszechogarniająca cielesno-duchowa rozkosz".

Ile teologii jest w muzyce?

Wierzbicki zaczyna „Burzę…" prowokacją biograficzną, kończy muzyczno-filozoficzną, esejem „Muzyka i wszechświat". Stawia w niej tezę, że muzyka – dzieło ludzkiej wyobraźni – może zaciekawić nawet Boga. Bóg bowiem jest bytem muzykalnym.

„Ma w głowie wszystkie repertuary, potrafi bezbłędnie zanucić każdą z dwustu kantat Bacha i całego »Don Giovanniego« Mozarta, zna »Koncertino« Szymanowskiego, (…) wie, do czego zmierzał Chopin w środkowej części »Mazurka f-moll« opus 68 nr 4".

Najwyraźniej to miał na myśli Pociej, pisząc o „tłumaczeniu sensów ukrytych muzyki" u Wierzbickiego. Brzmi to dostojnie, ale niesie też ukojenie. **margra**

Piotr Wierzbicki, „Burza śnieżna w Bostonie", wyd. PIW, Warszawa 2025, cena 59 zł

WIEŚCI NIE Z TEJ ZIEMI

JOANNA KRUPA

Bywa drogocenna

Celebrytka była jedną z gwiazd tegorocznego balu TVN, ponieważ od lat jest związana ze stacją za sprawą prowadzenia talent-show „Top Model". Jak podaje „Super Express" Krupa zachwyciła kreacją od Waltera Mendeza, projektanta, który ubiera gwiazdy, takie jak Jennifer Lopez czy Kim Kardashian. Tabloid wyliczył też, ile warte były ozdoby Krupy - szczególnie imponujący zegarek Rolex, wyceniany na 200 tys. zł. Modelka dobrała do niego kolczyki, trzy bransoletki oraz cztery pierścionki z dużymi kamieniami. Łączna wartość całej biżuterii wynosiła niemal 1,5 mln zł.

ANIA WYSZKONI

Żąda odszkodowania

Piosenkarka od lat skonfliktowana jest z liderem zespołu Łzy – Adamem Konkolem – który zarzuca jej, że bezprawnie wykonuje „Agnieszkę" i inne hity, które kiedyś śpiewała z grupą. Muzyk wyspecjalizował się w złośliwych komentarzach pod filmikami wrzucanymi przez Wyszkoni do TikToka. Teraz Plotek dowiedział się, że wokalistka pozwała dawnego kolegę o naruszenie dóbr osobistych, żądając odszkodowania w wysokości 300 tys. zł. Konkol poproszony o komentarz powiedział: - Zarobiła miliony na „Agnieszce", a teraz chce ode mnie 300 tys. zł za majtki. To nie moja wina, że skąpe ubrania z 50-latki nie zrobią 20-latki.

KASIA CICHOPEK

Smakuje związek

We wtorek minął miesiąc od dnia ślubu prezenterki i Macieja Kurzajewskiego. Małżonkowie nie omieszkali uczcić tej okazji. Na Instastories celebrytki pojawiła się relacja z jednej ze stołecznych restauracji i pochwaliła się tym, co zjedli. W menu degustacyjnym, którego cena to w przypadku skróconej wersji 580 złotych za osobę, a pełnej - 650 złotych, znalazły się m.in. halibut z porem i solirodem, pierogi Wagyu z ponzu i truflą czy foie gras z orzechem laskowym. Serce celebrytki skradł jednak oryginalny deser - lody ze szczawiu, które smakowały jak truskawki.

FOT. SYLWIA DĄBROWA

Anna Wyszkoni od lat jest skonfliktowana z Adamem Konkolem, który nieustannie hejtuje ją na TikToku

ANNA LEWANDOWSKA

Zrzucała okruszki

W wydanej niedawno książce „Lewandowski. Prawdziwy" Sebastiana Staszewskiego, słynny piłkarz i jego żona są sportretowani jako wyjątkowo skąpi ludzie. Autor biografii przywołuje na dowód sytuację, kiedy to po jednej z urodzinowych imprez sportowiec poprosił jej uczestników, aby zrzucili się po 50 euro. Specjalnością małżeństwa było także wręczanie znajomym z okazji urodzin czy imienin podarunków, składających się z darmowych gadżetów albo przedmiotów, które dostali od sponsorów. Nie inaczej rzecz się ma z samą celebrytką. Regułą w jej firmie były ponoć świąteczne premie w stylu karty podarunkowej o wartości stu czy dwustu złotych. „I to dla ludzi, którzy w tym czasie pomagali zarobić im kupę pieniędzy. Jednym było przykro, inni czuli się zażenowani, bo odnosiło się wrażenie, jakby ktoś zrzucał ci ze stołu okruszki" – pisze Staniszewski.

MAJA BOHOSIEWICZ

Ma plan działania

Kontuzja sprawiła, że celebrytka wycofała się z „Tańca z gwiazdami". Po rezygnacji z programu, otwarcie napisała o dolegliwościach, których się nabawiła w jego trakcie. „Przez długi czas sądziłam, że stres po prostu się tylko czuje. Że to napięcie w karku, szybki oddech, trudność z zasypianiem. Nie sądziłam, że może aż tak wpłynąć na ciało" – stwierdziła. Okazało się, że nieregularne jedzenie i stres zatrzymały jej prawidłowe funkcjonowanie układu trawiennego, co objawiało się spuchniętym brzuchem i brakiem energii. Teraz Bohosiewicz poinformowała fanów, że otrzymała badania, na które czekała sześć tygodni. „Mam już plan działania i leczenia i zobaczymy, jak pójdzie" – zakończyła.

JUSTYNA STECZKOWSKA

Musiała coś czuć

Piosenkarka gościła niedawno w programie Magdy Mołek. Kiedy prowadząca spytała ją o seks, Steczkowska wyznała, że zawsze wynikał on u niej z miłości. - Jak już z kimś wchodziłam w relację, znaczy tak głęboką, jak ta bliskość, która wiąże się z seksualnością, to naprawdę musiałam głęboko coś do kogoś czuć i chcieć to zrobić. Uważam, że ciało kobiety to świątynia. Nie chciałabym, żeby każdy w tej świątyni przebywał, kto tylko ma na to ochotę, albo moja wyobraźnia czy libido ma ochotę w tym momencie to zrobić – stwierdziła.

HOROSKOP

Wodnik (20.01 - 18.02)
Dziś podejmiesz ważne decyzje. Zaufaj swojej intuicji. Horoskop dzienny zapowiada, że osiągniesz dzięki temu zamierzone cele.

Ryby (19.02 - 20.03)
Czas na relaks i zadbanie o siebie. Horoskop na dziś wyraźnie wróży, że przyniesie Ci to radość oraz spokój.

Baran (21.03 - 19.04)
Komunikacja będzie dzisiaj kluczowa. Horoskop dzienny na piątek radzi wykorzystać swoje umiejętności, aby rozwiązać trudne sytuacje.

Byk (20.04 - 20.05)
Emocje mogą być intensywne. Horoskop dzienny to wskazówka, by skupić się na tym, co sprawia Ci radość.

Bliźnięta (21.05 - 21.06)
Twoja kreatywność rozkwitnie. Horoskop na dziś to wskazówka, by zrealizować swoje pomysły i nie bać się pokazać światu talentów.

Rak (22.06 - 22.07)
Zorganizuj swoje sprawy. Horoskop dzienny na piątek wróży, że drobne zmiany w rutynie przyniosą pozytywne efekty w codziennym życiu.

Lew (23.07 - 22.08)
Zrównoważenie relacji będzie kluczowe. Horoskop dzienny radzi poświęcić czas na rozmowy z bliskimi.

Panna (23.08 - 22.09)
Tajemnice mogą wyjść na jaw. Horoskop na dziś radzi zachować ostrożność w relacjach z innymi osobami i nie ufać wszystkim.

Waga (23.09 - 22.10)
Czas na nowe przygody! Horoskop dzienny na piątek radzi otworzyć się na nowe doświadczenia i nie bać się podejmować ryzyka.

Skorpion (23.10 - 21.11)
Praca i ambicje będą na czołowej pozycji. Horoskop na dziś to wskazówka, by skupić się na obranych celach.

Strzelec (22.11 - 21.12)
Twoje pomysły mogą zaskoczyć innych. Horoskop radzi być otwartym na współpracę i dzielić się swoją wizją.

Koziorożec (22.12 - 19.01)
Intuicja będzie Twoim przewodnikiem. Horoskop dzienny na piątek to podpowiedź, by zaufać sobie i nie bać się podążać za marzeniami. Dobrze na tym wyjdziesz.

www.poranny.pl
www.wspolczesna.pl

Redaktor naczelny **Tomasz Dworzańczyk**, Z-ca redaktora naczelnego **Dorota Naumczyk-Kruszewska**, Prezes Makroregionu **Aureliusz Mikos**, Dyrektor biura reklamy oddziału **Elżbieta Dźwigaj**, Dyrektor marketingu oddziału **Ewa Szmarowska**

Redakcja ul. Św. Mikołaja 1, 15-419 Białystok, **tel. 85 74 89 610, redakcja@poranny.pl, redakcja@wspolczesna.pl**, Druk Drukarnia w Ignatkach, ul. Przemysłowa 26, 16-001, Ignatki

POLSKA PRESS GRUPA
Wydawca **Polska Press Sp. z o.o.** ul. Domaniewska 45, 02-672 Warszawa, tel. 22 201 44 00, fax: 22 201 44 10

Prezes Zarządu Polska Press Grupy **Zenon Nowak**
Redaktor naczelny Polska Press Grupy **Marek Twaróg**
Dyrektor artystyczny **Tomasz Bocheński**
Dyrektor kolportażu **Tomasz Osoliński**
Biuro Konsumenta PPG, e-mail: biurokonsumenta@polskapress.pl, tel. 12 688 85 10

©℗ - umieszczenie takich dwóch znaków przy Artykule, w szczególności przy Aktualnym Artykule, oznacza możliwość jego dalszego rozpowszechniania tylko i wyłącznie po uiszczeniu opłaty zgodnie z cennikiem zamieszczonym na stronie www.poranny.pl/tresci lub www.wspolczesna.pl/tresci i w zgodzie z postanowieniami niniejszego regulaminu.

eprasa.pl f39c5ad348

NASZE SMAKI

Trudno wyobrazić sobie święta Bożego Narodzenia bez potraw z makiem. Ten składnik wigilijnej wieczerzy ma długą tradycję. Jest symbolem pomyślności, dobrobytu i pomnażania wszelkich dóbr. A w wierzeniach Słowian miał łączyć świat żywych ze światem umarłych.
Na wsiach przecież dobrze wiedziano, że po mleczku makowym się śpi, a w czasie snu łączymy się z innym wymiarem.
Do najpopularniejszych świątecznych dań z makiem należą kutia, makowiec i kluski z makiem. My proponujemy pyszne pierogi „na bogato".

FOT. PAWEŁ EPLER

Wigilijne pierogi z makiem, rodzynkami i orzechami

Składniki na ciasto:
1 kg mąki pszennej
łyżeczka soli
łyżka oleju
jedno jajko
ciepła woda

Składniki na farsz:
2 puszki masy makowej
szklanka rodzynek
szklanka orzechów włoskich
pół szklanki śliwek wędzonych
dwie łyżki miodu
pół szklanki suszonych moreli
pół szklanki suszonej żurawiny
pół szklanki kandyzowanej skórki z pomarańczy
cynamon
gałka muszkatołowa

Do dużej miski przesypać mąkę, dodać sól i olej oraz jajko. Jajko jest konieczne, farsz będzie zawierał orzechy, więc ciasto musi być twardsze, żeby utrzymało nadzienie. Partiami dolewać ciepłą wodę i wyrobić sprężyste ciasto. Po wyrobieniu odstawić na pół godziny. Rozwałkować cienko i wykroić pierogi dowolnej wielkości.
Farsz. Orzechy posiekać, śliwki pokroić na drobne kawałki, morele na cienkie paski. Dodać do masy makowej. Dodać żurawinę, rodzynki oraz skórkę z pomarańczy. Doprawić miodem, cynamonem i gałką.
Pierogi gotować w lekko osolonej wodzie.
Podawać z plastrami jabłka lekko podduszonymi na maśle. Posypać uprażonymi pestkami dyni i cynamonem.
Przepis Agnieszki Epler, autorki bloga „Lady Kitchen" (mad)

Lubisz piec i gotować? Podziel się z nami przepisami: przepisy@gk.pl

Jak Polska długa i szeroka w grudniu w domowych kuchniach unosi się charakterystyczny zapach pieczonych pierniczków.
Piekły nasze babcie i prababcie, więc pieczmy i my!
Jak je robiono dawniej? Zajrzyjmy do przepisu Marii Gruszeckiej z „Ilustrowanego Kucharza Krakowskiego". Książka została wydana po raz pierwszy w 1892 roku i zawierała przepis na „pierniki norymberskie":
„28 deka (17 łutów) cukru, 6 żółtek i 4 białka ubić razem tak, aby zgęstniało. Bijąc ciągle, dodawać trochę goździków, muszkatołowego kwiatu, cynamonu, skórkę i soku z pół cytryny, 14 deka (8 i ½ łuta) tłuczonych, a 14 deka (8 i ½ łuta) krajanych migdałów, 5 deka (3 łuty) cykaty, 5 deka (3 łuty) pszennej, a 7 deka (4 łuty) kartoflanej mąki. Posmarować dość grubo na opłatki, krajane w formie kart, na środku położyć pół migdała; po wypieczeniu, gdy ostygną, opłatek obłamać i polukrować przeźroczystym lukrem".
Ponoć piernik pochodzi z Grecji, gdzie wypiekano go już około 2400 roku przed naszą erą. Według niektórych historyków pierwsze pierniki przygotowywano dopiero od 992 roku naszej ery. Jedno jest pewne – były to ciasta drogie i luksusowe. Wszak koszt egzotycznych przypraw korzennych i bakalii był ogromny. Wierzono również, że pierniki mają prozdrowotną moc, właśnie ze względu na korzenne przyprawy.
W Polsce pierniki sprzedawano najpierw w... aptekach jako skuteczny lek na wiele chorób.

FOT. TERESA BRANDYS

Pierniczki „Józi" – jak za dawnych lat

Składniki
1 kg mąki
50 dag miodu
25 dag cukru
12 dag masła
2 jajka
jabłko
2 czubate łyżeczki sody oczyszczonej
przyprawa do piernika (paczka)

Cukier, miód i masło wymieszać w rondlu i dalej mieszając, podgrzać. Odstawić. Gdy trochę przestygnie, dodać starte na drobnej tarce jabłko (z łupiną), jajka, przyprawę do piernika, sodę i mąkę. Wymieszać wszystko łyżką i zostawić ciasto w rondlu do drugiego dnia w chłodzie. Na drugi dzień wałkować (na ok. 3 mm) i wykrawać różnymi foremkami ciastka. Układać na blasze wyłożonej papierem do pieczenia i piec w słabo rozgrzanym piecu (ok. 150, 160 st.). Upieczone i wystudzone pierniczki polukrować (cukier puder rozetrzeć z mlekiem i kilkoma kroplami olejku migdałowego).
Przepis Teresy Brandys

DROBNE

Jak zamieścić ogłoszenie drobne?
Przez internet: ogloszenia.bialystok@polskapress.pl

Biuro Ogłoszeń
Białystok, ul. św. Mikołaja 1
Tel. 85 748 96 02
e-mail: ogloszenia.bialystok@polskapress.pl

Biuro Reklamy Białystok
Białystok, ul. św. Mikołaja 1
reklama.bialystok@polskapress.pl

Nieruchomości

MIESZKANIA DO WYNAJĘCIA

BIAŁYSTOK, os. Piasta, 60m^2, 4 pokoje, IIIp, 1900zł +opłaty, 602-62-00-94

KOMFORTOWO urządzone 2-pok, Wyszyńskiego. 660-281-127

LOKALE UŻYTKOWE - SPRZEDAM

BIAŁYSTOK, usługowy 1360m^2 +250m^2 +ogródek 400m^2, bezpłatny parking (30 aut) przy głównej ulicy -pod edukację, usługi medyczne, finanse lub wynajmę. Bezpośrednio. 502533710 Sławek

Handlowe

KOLEKCJONERSTWO, SZTUKA

MONETY i banknoty całego świata, również wycofane z obiegu państw UE, monety PRL; biżuterię, złom złota, srebra. Kupujemy! Sprzedajesz monetę jako złom -przynieś do nas, może być cenna! Sklep Numizmatyczny "Suweren" B-stok, Legionowa 9/1 lok.135.

FOTO, KSIĄŻKI

ANTYKWARIAT naukowy. Skup księgozbiorów. 506-105-002

MATERIAŁY OPAŁOWE

AB brzoza, dąb, grab, sosna, olcha- sprzedam. Dowóz gratis. 725-481-587

KUPIĘ : brzoza, dąb, grab, olcha, jesion, tel. 725-481-587

Motoryzacja

OSOBOWE KUPIĘ

KAŻDĄ starą toyotę i inne, od pierwszego właściciela. 500-100-099.

Praca

ZATRUDNIĘ

MĘŻCZYZNĘ lub małżeństwo w gospodarstwie, 577-271-156

ZATRUDNIĘ w gospodarstwie rolnym. 601-772-124

Zatrudnimy pracowników Belgia przefabrykaty betonowe od 15 do 18 euro netto od zaraz, 668-878-340

Usługi

INSTALACYJNE

HYDRAULIK -solidnie, tel. 668-18-36-66

KOMPUTEROWE

AWARIE -naprawy komputerów, laptopów. Dojazd gratis! 798-922-652

MONTAŻOWE

OKNA, drzwi, rolety -producent. Fachowy montaż, najtaniej -sprawdź, tel. 85/652-57-86, 514-505-507

Turystyka

KRAJ - GÓRY

Beskidy koło Wadowic - tradycyjne turnusy Świąteczne, tel.: 501-642-492.

Różne

DREWNO suche mieszane z dowozem 150zł/mp, tel. 602-62-00-94

GOTÓWKA za KSIĄŻKI,881-934-948

ZŁOM kupię, wywiozę. 508-127-829, 85/653-79-24

Rolnicze

MASZYNY ROLNICZE

TAKSÓWKA mleczna 100L, napęd, pistolet, mieszadło, grzałka do pojenia cielaków 577-271-156.

Towarzyskie

PAN 50+ pozna Panią, Białystok, 697-667-003

AUTOREKLAMA
Polecamy →
SPORTOWY24
Sport to Wy
sportowy24.pl

eprasa.pl f39c5ad348

część Trylogii Sienkiewicza
imię pani Dulskiej
łańcuch górski
ciało niebieskie
charytatywna praca
prawna lub lekarska
zasadnicza w wojsku
prezent
wymarły gad drapieżny
nora lisa
choroba zakaźna
zamiar, intencja
nieudane zagranie piłkarza
zakończenie, epilog
„Stara ...” Kraszewskiego
na przykład PKO
wysłanniczka
kaustyczna
kolce dla taternika
samiec wilka
pies obronny
żona Abrahama
osąd, ocena
chiński werniks
wytłoczony wzór
drugoplanowa w filmie
antyczny pomnik nagrobny
przyrząd gimnastyczny
punkt centralny
skrajna deska
„Jaka to ...”, program muzyczny
boczna w kościele
ssak z trąbą
mężczyzna bez ubrania
ptak nocny
autor „Igraszek z diabłem”
płynący strumień wody
twierdzenie pomocnicze
filmowy obrazek
mierzy opór elektryczny
kawowa w torcie
odgałęzienie tchawicy
prymitywne narzędzie
Peja lub Liroy
indyjska brama sakralna
kubański taniec ludowy
pniak po ścięciu drzewa
skrzynia na żywe ryby
japoński cesarz
hinduska księżniczka
indyjska herbata
dopływ Wołgi
religijny kult na Haiti
lodowa
jabłko pod drzewem
rzymski bóg lekarzy
ważny w nawigacji
azjatycki trunek
narzędzie chirurga
imię męskie jak roślina
roślina jak sułtanat
imię kobiece (anagram: ramiak)
angielski lord
pracuje pod wodą
typ rewolweru
korek na szosie
duchowieństwo
mieszkanka Bejrutu
Wielka ... Koralowa
kwietniowa solenizantka
odmiana jabłoni
piec przemysłowy
podgatunek kułana
gibon białoręki
rzadkie imię męskie
miara inteligencji
wstęp do powieści
egzotyczne owoce
imię Przemyk
nitki w rosole
np. San Marino
wieńczy skronie zwycięzcy
balzakowski
seter angielski
brat matki
rwetes, harmider
stolica kraju piramid
paczka, plik
rodzaj surduta
kraj z Katmandu
sportowa łódka
silna trucizna z kulczyby
narodowy epos hinduski
sąsiad Szweda
driakiew
muzealny eksponat
dawna moneta miedziana
popularne imię burka
Maria, tenisistka
stolica Senegalu
palma kateszowa
część Karpat
dawny statek żaglowy
grecka bogini tęczy
imię kalifów
drzewo z żołędziami
wypełniony strzałami
pracownik kina
duży antałek
sec w matematyce
etap pracy tłoka
opera Leoncavalla
zatoka Morza Czerwonego
sarmacki gniew
ulica artystów w Moskwie
wyspa koralowa
film Kieślowskiego
chrześcijanin
denuncjacja
ukraiński placek weselny
pierwszy książę kijowski
algierski port
gwiazda opery
konkurencja w strzelectwie sportowym
absolutne na skali
okienko w banku
podpora mostu
metal szlachetny
nadzorcza
np. Gdynia
czasem bez pokrycia
film z Bogusławem Lindą
konkuruje z firmą Canon
gotycka róża
dziesięciobok
Jacek, tekściarz
pod kranem w kuchni
źródlana lub mineralna
grecki bóg wojny
spływa po stokach Etny
turecki żandarm
tkanina na płaszcze

AUTOREKLAMA 0110989403

Twoja gazeta w prenumeracie z Tele Magazynem

85 875 07 30

SŁOWNIK: ARBAT, KAWAS, PANORA, STELA, TORANA, TROKAR, „ZAZA”.

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18	19	20	21	22	23	24	25	26	27	28	29

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 29 utworzą rozwiązanie – przysłowie abisyńskie.

ROZWIĄZANIE: KAŻDY DZIEŃ PRZYNOSI JAKIEŚ DOBRO.

eprasa.pl f39c5ad348

Krzyżówka panoramiczna

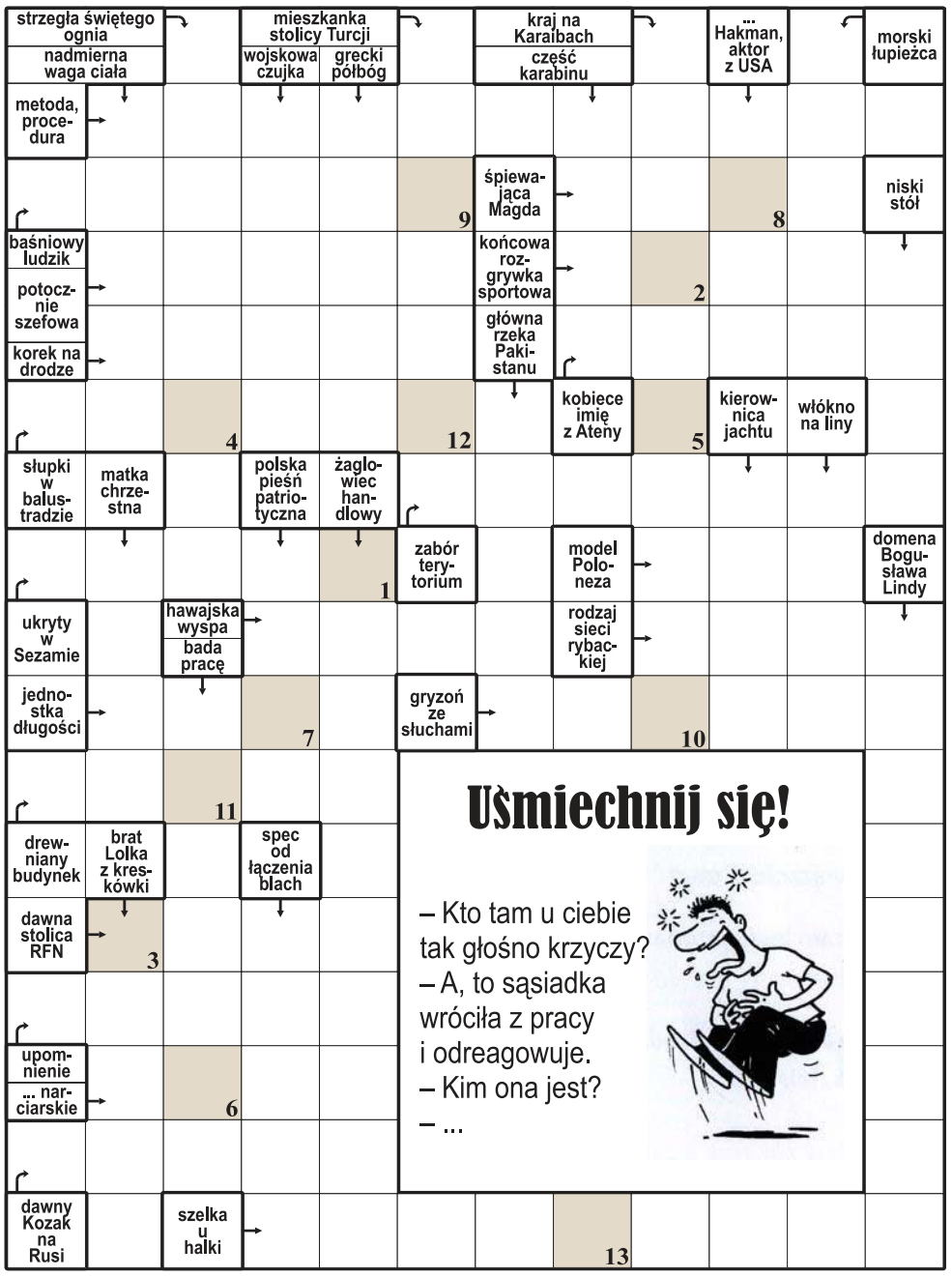

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 13 utworzą rozwiązanie – dokończenie dowcipu z okienka.

Krzyżówka A-Ż

Każdy odgadywany wyraz (w nawiasie liczba liter) zaczyna się literą poprzedzającą określenie. Miejsce wpisywania – do odgadnięcia. Litery w polach z kropką, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie.

A) była francuska kolonia w Afryce (8).
B) polski zespół folkowy („Czerwone korale") (9).
C) surowiec na ochronne fartuchy (6).
D) imię piosenkarki, która pytała o mężczyzn, prawdziwych takich (6).
E) król przed koronacją (5).
F) gatunek greckiego sera (4).
G) egzotyczna „naścienna" jaszczurka (5).
H) góry z Mount Everest (8).
I) islamski duchowny (4).
J) ... Nicholson, aktor z filmu „Chinatown" (4).
K) miasto powiatowe w woj. podkarpackim (6).
L) kryjówka rudego ssaka (5,4).
Ł) staw łączący ramię z przedramieniem (6).
M) lubelski klub piłkarski (5).
N) zeszyt na zapiski (5).
O) nie dopalony kawałek świeczki (6).
P) bluza z dzianiny zakładana przez głowę (7).
R) roślina używana do surówek, na paszę (5).
S) mebel z wieszakami (5).
T) szeroki mebel do spania (7).
U) brak przesady, powściągliwość (5).
W) jednostka napięcia elektrycznego (4).
Z) umowa zakończona przecięciem rąk (6).
Ż) ssaki z Puszczy Białowieskiej (5).

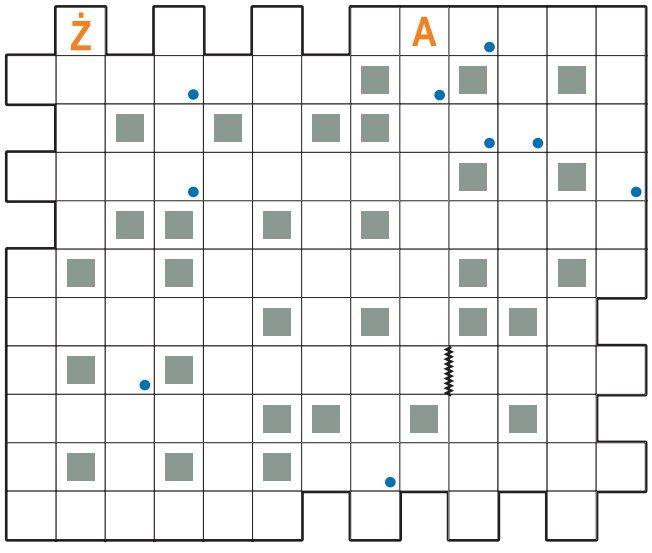

Krzyżówka z hasłem

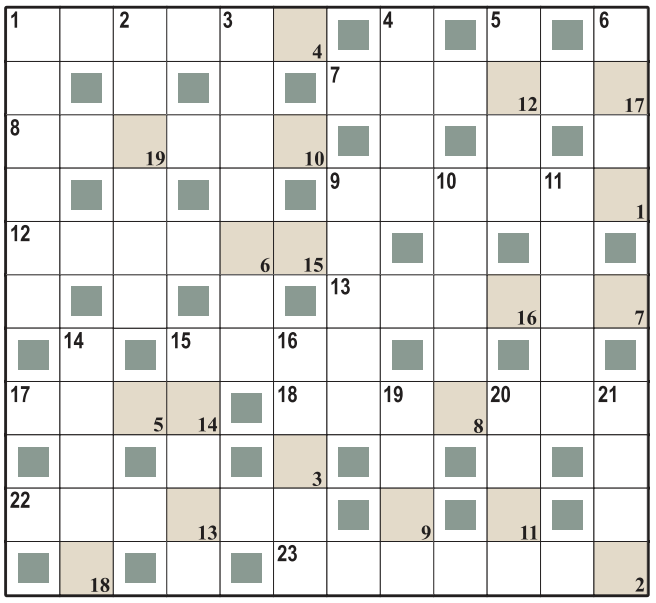

Litery z pól ponumerowanych w prawym dolnym rogu od 1 do 19 utworzą rozwiązanie – przysłowie.

Poziomo:
1) broń szermiercza,
7) „... za jeden uśmiech",
8) wagonik-wywrotka,
9) zastój w gospodarce,
12) w parze z wiaderkiem,
13) starszy od juniora,
15) w dal lub wzwyż,
17) grzanka z opiekacza,
18) stary lub maltański,
22) narządy ruchu pająka,
23) okruch, krzta.

Pionowo:
1) liceum lub technikum,
2) gliniana podłoga,
3) osobisty majątek,
4) wierzba szara,
5) skrzynka na głosy,
6) przetwór owocowy,
9) „... Zorro",
10) honorowa na stadionie,
11) owies lub przenica,
14) próbnik kosmiczny,
15) dozorca, strażnik,
16) leczniczy kompres,
19) prezydencki sprzeciw,
20) kędziory, kosmyki,
21) psuje się od głowy.

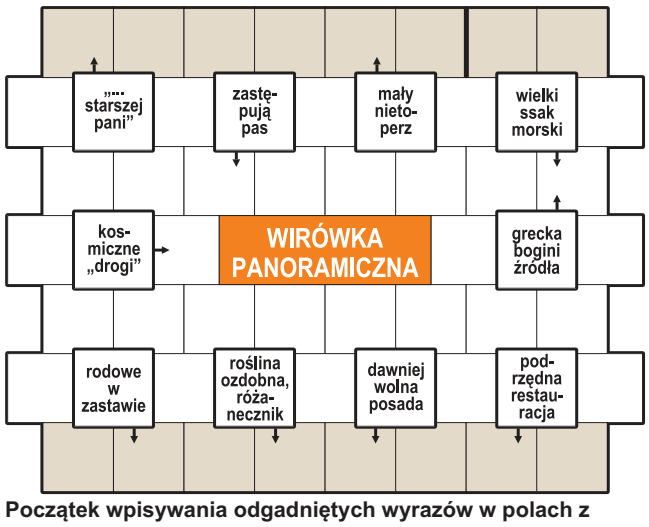

Początek wpisywania odgadniętych wyrazów w polach z kreską, kierunek zegarowy. Litery w oznaczonych polach, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie – tytuł filmu.

Duet jolek

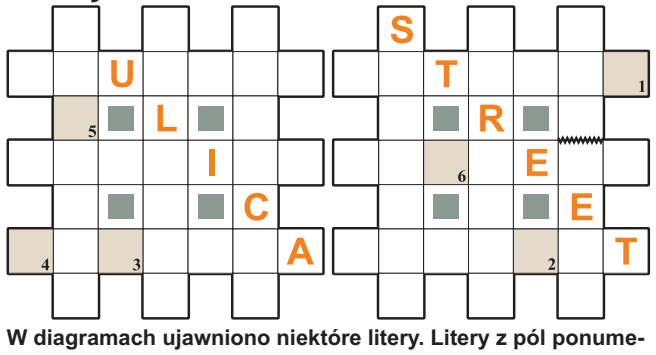

W diagramach ujawniono niektóre litery. Litery z pól ponumerowanych od 1 do 6 utworzą rozwiązanie.

W przypadkowej kolejności:
– np. ch, cz lub sz
– wygląda i smakuje tak samo jak prawdziwy lek
– tkanina lub wydma
– lwia w ogrodzie
– koronny w sądzie
– rodzaj muzyki młodzieżowej
– model Daewoo
– nóż chirurgiczny
– jednostka administracyjna w kościele katolickim
– ruchoma bariera na drodze
– córka cesarza Klaudiusza
– awangardowy nurt artystyczny lat 20. XX w.

Krzyżówka

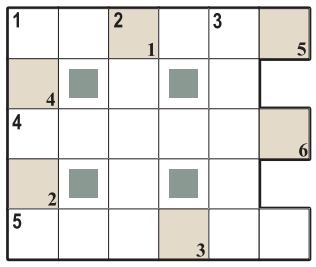

Litery z pól poinumerowanych w prawym dolnym rogu od 1 do 6 utworzą rozwiązanie.

Poziomo:
1) dokument potwierdzający zawarcie ubezpieczenia,
4) dłuższa chwila refleksji, zastanawianie się,
5) gagatek wśród owoców.

Pionowo:
1) śródziemnomorskie drzewo iglaste,
2) sosna wysokogórska, w Polsce chroniona,
3) drzewo z długimi igłami.

Logogryf

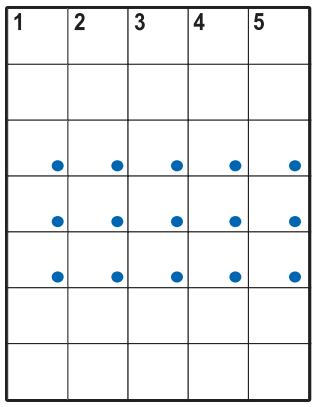

Litery w polach z kropką, czytane kolumnami, utworzą rozwiązanie: tytuł filmu.
1) szybki krok narciarski,
2) duże i silne psy,
3) kraj z Wiedniem,
4) pokój dla letników,
5) mityczny właściciel stajni.

Szyfr

Litery z pól od 1 do 14 utworzą rozwiązanie: tytuł westernu.

Poziomo:
5) „... wuja Toma",
4) miejsce walk gladiatorów.

Pionowo:
1) duże pomieszczenie,
5) czwarty wymiar.

Rozwiązania

Krzyżówka panoramiczna: Bibliotekarka; **krzyżówka A-Ż:** kolektura; **krzyżówka z hasłem:** Mała strata – krótki żal; **wirówka panoramiczna:** „Wielka Warszawska"; **krzyżówka:** linial; **szyfr:** „Wielka Warszawska"; **logogryf:** „Ukryta strategia"; **duet jolek:** Anglia.

eprasa.pl f39c5ad348

PIŁKA NOŻNA POLSKA POZNA EWENTUALNYCH RYWALI W MŚ, CHOĆ JESZCZE NIE PRZEBRNĘŁA PRZEZ BARAŻE

Losowanie w amerykańskim stylu

Jacek Czaplewski
redakcja@polskapress.pl

Dziś o godzinie 18 w Kennedy Center w Waszyngtonie rozpocznie się losowanie grup przyszłorocznych mistrzostw świata organizowanych przez Kanadę, Meksyk i Stany Zjednoczone.

FOT. SYLWIA DĄBROWA

Na razie nie wiadomo, czy na mundialu wystąpi reprezentacja Polski. Kadra Jana Urbana zmierzy się w barażach z Albanią, a jeśli wygra, z Ukrainą lub Szwecją

To ma być ceremonia z wielką pompą, w amerykańskim stylu. FIFA do współpracy namówiła znane postaci ze świata show-biznesu i sportu. Na scenie wystąpią choćby Andrea Bocelli, Robbie Williams, Nicole Scherzinger czy zespół Village People, który zyskał rozgłos dzięki kultowemu utworowi „Y.M.C.A.". W rolę prowadzących wcielą się aktorzy Kevin Hart i Danny Ramirez oraz modelka Heidi Klum (Niemka dostąpiła tego zaszczytu już dwadzieścia lat temu, gdy jej kraj zorganizował mundial).

Do samego losowania zdecydowano się natomiast zaangażować byłego angielskiego piłkarza Rio Ferdinanda, pochodzącego z Kanady hokeistę Wayne'a Gretzkyego, a także amerykańskie gwiazdy najważniejszych dyscyplin – futbolu, baseballu i koszykówki, czyli kolejno Toma Brady'ego, Aarona Judge'a i Shaquille'a O'Neala. Transmisję z komentarzem Piotra Sobczyńskiego i Macieja Iwańskiego zapowiedziano w TVP Sport.

Losowanie wyłoni dwanaście czterozespołowych grup. FIFA zastrzegła w regulaminie, że do grupy może trafić maksymalnie jedna drużyna z danego regionu. Wyjątek stanowi UEFA, z której na turnieju pojawi się aż szesnaście spośród czterdziestu ośmiu uczestników – w tym przypadku dopuszcza się maksymalnie dwie drużyny w grupie.

W pierwszym, najmocniejszym koszyku są współorganizatorzy mistrzostw, a także zespoły ze ścisłej czołówki rankingu FIFA na czele z Argentyną, która wygrała ostatni mundial. Polska trafiła do czwartego koszyka razem z pozostałymi drużynami uwikłanymi w marcowe baraże. Sam turniej ruszy z kolei 11 czerwca w Meksyku (finał 19 lipca w Nowym Jorku). I tu pojawia się kolejna ciekawostka: dzień po losowaniu grup zaplanowano jeszcze transmisję z ogłoszenia samego terminarza.

Podział na koszyki przed losowaniem:

koszyk 1: Kanada, Meksyk, USA, Hiszpania, Argentyna, Francja, Anglia, Brazylia, Portugalia, Holandia, Belgia, Niemcy;

koszyk 2: Chorwacja, Maroko, Kolumbia, Urugwaj, Szwajcaria, Japonia, Senegal, Iran, Korea Południowa, Ekwador, Austria, Australia;

koszyk 3: Norwegia, Panama, Egipt, Algieria, Szkocja, Paragwaj, Tunezja, Wybrzeże Kości Słoniowej, Uzbekistan, Katar, Arabia Saudyjska, RPA;

koszyk 4: Jordania, Republika Zielonego Przylądka, Ghana, Curacao, Haiti, Nowa Zelandia, zwycięzcy baraży europejskich (4) i interkontynentalnych (2).

Sześciu uczestników mistrzostw wciąż nie zostało wyłonionych. Miejmy nadzieję, że wśród nich znajdzie się nasza reprezentacja. Drużynę prowadzoną przez Jana Urbana czekają baraże pod koniec marca. Najpierw w półfinale na PGE Narodowym w Warszawie zmierzymy się z Albanią. Potem czeka nas wyjazd do Solnej lub… Hiszpanii, bo tam Ukraina najpewniej rozegra ewentualny finał po wyeliminowaniu Szwecji. Wcześniej zrezygnowała z gry w Polsce, choć w eliminacjach korzystała ze stadionów w Krakowie, Warszawie i Wrocławiu.

Czterech uczestników wyłonią baraże europejskie, zaś dwóch interkontynentalne. Demokratyczna Republika Konga w składzie z obrońcą Legii Warszawa Steve'em Kapuadim czeka na wygranego meczu Nowa Kaledonia – Jamajka. W drugim finale Irak, w którego kadrze są Amir Al-Ammari (Cracovia) i Hussein Ali (Pogoń Szczecin), zmierzy się przeciwko wygranemu z pary Boliwia – Surinam.

Dodajmy, że tzw. superkomputer już wyłonił faworyta mistrzostw – jest nim Hiszpania. W dalszej kolejności wymienia się Francję i Anglię.

MATERIAŁ INFORMACYJNY HONEST MEDIA 0011443807

Polscy pływacy są szczęśliwi, że mogą walczyć o medale mistrzostw Europy przed swoimi kibicami

To bez wątpienia historyczny moment dla polskiego pływania! W Lublinie do niedzieli trwać będą Mistrzostwa Europy na pływalni dwudziestopięciometrowej. Takiej imprezy nie było od czternastu lat, a w polskiej kadrze jest tylko jedna zawodniczka, Katarzyna Wasick, która wystąpiła na poprzedniej wielkiej imprezie w naszym kraju – w 2011 roku w Szczecinie również odbyły się mistrzostwa Starego Kontynentu na krótkim basenie.

FOT. RAFAŁ OLEKSIEWICZ

Co ciekawe, gdy europejscy pływacy ostatni raz walczyli o medale mistrzostw Europy, w zawodach brała udział również Otylia Jędrzejczak, dzisiaj prezes Polskiego Związku Pływackiego. – *Pamiętam, że marzyłam, żeby zdobyć medal w Polsce i mi się nie udało. To było coś niesamowitego móc w Polsce wystartować na zawodach i poczuć polskich kibiców, którzy kibicują kadrze narodowej. Jestem przekonana, że nasi zawodnicy to doceniają* – **mówi Otylia Jędrzejczak.**

Czy rzeczywiście doceniają? Nie ma żadnych wątpliwości, że tak. – *Czujemy większy komfort psychiczny, znamy basen i Lublin, a do tego mamy wspaniałą publiczność na trybunach. To na pewno gra na naszą korzyść, co widać w tych porannych eliminacjach* – **podkreśla Kornelia Fiedkiewicz**, która razem z koleżankami ze sztafety 4x50 metrów stylem dowolnym już pierwszego dnia mistrzostw stanęła na podium, odbierając brązowy medal.

– *To jest mój ulubiony basen w Polsce, może oprócz tego, na którym trenuję. Padło tu dużo rekordów życiowych i rekordów Polski. Cieszę się, że jesteśmy w Polsce i mogą kibicować mi najbliżsi* – **dodaje Dominika Sztandera, specjalistka stylu klasycznego.**

Z kolei **Krzysztof Chmielewski**, wicemistrz świata z tego roku z Singapuru na 200 metrów stylem motylkowym, uważa, że fakt, iż mistrzostwa odbywają się w Lublinie, nie tylko powoduje lepsze samopoczucie, ale również dodaje pewności siebie, co może być decydujące w zaciętej walce o medale.

– *Fajnie się tu czujemy, na pewno własny obiekt i nasi kibice dodają nam pewności siebie. Zazwyczaj w kraju, np. na kwalifikacyjnych zawodach w Polsce, pływamy lepiej niż na imprezach docelowych, więc to nam pomaga, a nie przeszkadza* – **mówi Chmielewski**. Start Biało-Czerwonych w mistrzostwach Europy będą wspierać sponsor polskiego pływania PGE Polska Grupa Energetyczna oraz Ministerstwo Sportu i Turystyki.

Prezes Polskiego Związku Pływackiego jest szczęśliwa, że wielka europejska impreza wróciła do Polski. – *Cieszę się, że w tym roku będziemy mogli kibicować naszej kadrze narodowej startującej w mistrzostwach Europy w Lublinie. A do tego w mistrzostwach Europy masters będą mogli także wystąpić Biało-Czerwoni, czyli ta grupa osób, która z przyjemnością amatorsko wskakuje do wody. Szczecin 14 lat temu się sprawdził i miejmy nadzieję, że Polski Związek Pływacki i Lublin w 2025 roku także się sprawdzą* – **podkreśla Jędrzejczak.**

Prace związane z organizacją dużej imprezy na pływalni w Lublinie trwały od wielu miesięcy. – *Dla Polskiego Związku Pływackiego jest to duże wyzwanie organizacyjne. Szczecin sprostał temu wyzwaniu jako organizator w 2014 roku. Dzięki wsparciu Ministerstwa Sportu i Turystyki, naszych sponsorów, wśród których są m.in. Orlen oraz marki Lotto i DrWitt, możemy to wydarzenie realizować i jestem przekonana, że zawodnicy wyjadą z Lublina zadowoleni. Jak ja to mówię, nie ma rzeczy niemożliwych, są tylko takie, do których się słabo przykładamy. Dlatego jako Polski Związek Pływacki chcieliśmy podjąć to wyzwanie, żeby promować polskie pływanie i pokazywać, jak bardzo ważną dyscypliną sportu w Polsce jest pływanie* – mówi najwybitniejsza zawodniczka w historii polskiego pływania.

Mistrzostwa Europy na krótkiej pływalni zakończą się w niedzielę 7 grudnia. Każdego dnia sesje poranne zaczynają się o godz. 10, a wieczorne o 19. – *Zachęcamy do kibicowania na trybunach, bo naprawdę warto przyjść i poczuć te emocje* – **zachęca Katarzyna Wasick**, czołowa pływaczka świata w stylu dowolnym.

eprasa.pl f39c5ad348

SPORT

www.sportowy24.pl

TENIS STOŁOWY

Dotkliwa porażka. Zespół SBR Dojlidy Białystok nie był faworytem spotkania Lotto Superligi z wicemistrzem Polski z Dekorglass Działdowo i przegrał bardzo wyraźnie 0:3. W meczu tym nasi tenisiści stołowi nie wygrali ani jednego seta. Patryk Chojnowski uległ 0:3 Węgrowi Bence Majorosowi. Piotr Michalski przegrał 0:3 z Jakubem Dyjasem, a Piotr Chodorski uległ 0:3 Samuelowi Kulczyckiemu.

FOT. WOJCIECH WOJTKIELEWICZ

PIŁKA RĘCZNA

Wygrana SBR Podlasie

Piłkarze ręczni SBR Podlasie Nowe Piekuty pokonali w kolejnym meczu I ligi, na własnym boisku, Międzyszkolne Towarzystwo Sportowe Lider Radom 27:23 (15:10)

mark

Białystok zostanie stolicą polskich zapasów. Przyjadą największe gwiazdy

Mariusz Klimaszewski
mariusz.klimaszewski@polskapress.pl

TENIS STOŁOWY. **To będzie prawdziwe święto zapasów w Polsce. Do Białegostoku na Podlasie Wrestling Cup 2025 przyjadą medaliści igrzysk olimpijskich, Europy i świata.**

Takiej Gali, jak Podlasie Wrestling Cup jeszcze nie było. Białystok stanie się prawdziwą stolicą zapasów. Zawitają do nas obecni i byli znakomici zawodnicy, mistrzowie maty.

Obok zobaczenia emocjonujących walk m.in. z udziałem olimpijczyków, medalistów igrzysk olimpijskich, świata i Europy, kibice będą mieli okazję do spotkania i rozmowy z najlepszymi zawodnikami i zawodniczkami tej dyscypliny olimpijskiej. Przyjadą m.in. Józef Tracz, Piotr Stępień, Ryszard Wolny, Monika Michalik.

– Zawody organizowane przez KS Wschód Białystok oraz po raz pierwszy przez Polski Związek Zapaśniczy będą wspaniałą okazją do uhonorowania i nagrodzenia najlepszych zawodników i zawodniczki medalistów mistrzowskich turniejów - mówi prezes Polskiego Związku Zapaśniczego Karol Łebkowski.

– Uhonorujemy także trenerów kadry i trenerów klubowych, których podopieczni wywalczyli w tym roku medale na mistrzostwach Europy i świata – dodaje prezes PZZ i ceniony sędzia największych i najważniejszych imprez sportowych.

Podlasie Wrestling Cup 2025 odbędzie się już w najbliższą sobotę, 6 grudnia w hali Uniwersytetu w Białymstoku przy ulicy Świerkowej 20A. Początek o godz. 18.00. Wstęp na galę jest wolny.

– Wszyscy, którzy tego dnia zasiądą na trybunach obejrzą dziesięć walk w trzech stylach zapaśniczych: zapasy kobiet, zapasy w stylu wolnym, zapasy w stylu klasycznym, w których zmierzą się reprezentanci i reprezentantki kadr narodowych – mówi trener KS Wschód Białystok Dariusz Ryżykow.

- Na karcie walk nie zabraknie zawodników i zawodniczek, reprezentujących lokalne kluby prowadzące sekcje zapaśnicze. Kibice z Białegostoku będą mogli obejrzeć w walce: reprezentującego Klub Sportowy Wschód Białystok - Arslanbeka Salimov, brązowego medalistę Mistrzostw Europy 2025 z Bratysławy, brązowego medalistę Młodzieżowych Mistrzostw Świata 2024 z Tirany, brązowego medalistę Mistrzostw Świata Juniorów 2023 z Ammanu i wicemistrza Europy Juniorów 2022 z Rzymu oraz reprezentującą Klub Sportowy Metalowiec Białystok - Karolinę Domaszuk, brązową medalistkę Młodzieżowych Mistrzostw Europy 2025 z Tirany oraz brązową medalistkę Mistrzostw Świata Juniorek 2024 z Pontevedra - dodaje szkoleniowiec.

FOT. WOJCIECH KONONCZUK

- Ta walka będzie doskonałym sprawdzeniem się przed zbliżającymi się mistrzostwami Polski. Obecnie buduję formę na mistrzostwa – mówi Karolina Domaszuk, która walczyć będzie z Litwinką Gabrielą Dilyte.

– Ze swoim rywalem z Litwy Adomasem Grigaliunasem walczyłem już dwa razy i dwa razy wygrałem – mówił Arslanbek Salimov.

Prawdziwą perełką walk będzie ostatni pojedynek, w którym wystąpią dwaj przedstawiciele stylu klasycznego, uczestnicy Igrzysk Olimpijskich z Paryża 2024 Arkadiusz Kułynycz (dziewięciokrotny mistrz Polski) oraz brązowy medalista Igrzysk Olimpijskich z Paryża 2024 reprezentujący Danię Turpal Bisultanov.

ŚCIĄGA KIBICA

Koszykówka
II liga mężczyzn: Żubry Abakus Okna Białystok - Enea Basket Poznań (niedziela, godz. 18, w hali SP 50 przy ul. Pułaskiego 96).
V Memoriał Andrzeja Awdzieja Jaros Cup (Białystok, piątek, od godz. 13.30, sobota, od godz. 9.30 i niedziela, od godz. 8.30, w hali ZSRol. przy ul. Suchowolca 26).
Futsal
I liga: Futbalo Białystok - KS Gniezno (sobota, godz. 18, w hali SP 8 przy ul. Jesiennej 8).
Siatkówka
II liga kobiet: TPS Bielsk Podlaski - Barycz Janków Przygodzki (sobota, godz. 17, w hali I LO przy ul. 11 Listopada 6).
Mikołajki z TPS Bielsk Podlaski (sobota - 6 grudnia, od godz. 10, w hali I LO przy ul. 11 Listopada 6).
Zapasy
Podlasie Wrestling Cup (sobota, godz. 18, w hali UwB przy ul. Świerkowej 20 A).
Short-track
Ogólnopolskie Zawody Rankingowe (Białystok, piątek, od godz. 14, sobota, od godz. 8 i niedziela, od godz. 8, na lodowisku BOSiR przy ul. 11 Listopada 28).
Szachy
Igrzyska Dzieci Województwa Podlaskiego 2025 (Suwałki, sobota, godz. 10, w sali SP 11 przy ul. Szpitalnej 66).
Igrzyska Młodzieży Szkolnej Województwa Podlaskiego 2025 (Białystok, niedziela, godz. 10, w sali SP 45 przy ul. Łagodnej 10).
KW

Jagiellonia atakowała, przeważała i... odpadła

Wojciech Konończuk
wojciech.kononczuk@polskapress.pl

PIŁKA NOŻNA. **Jagiellonia nie zagra w ćwierćfinale STS Pucharu Polski. Białostoczanie przegrali na wyjeździe z GKS-em Katowice 1:3 i odpadli z rozgrywek.**

O porażce Dumy Podlasia zadecydowały fatalne błędy w obronie i brak konkretów w ataku.

Jaga przystąpiła do gry osłabiona brakiem Tarasa Romanczuka, który doznał urazu w starciu PKO Ekstraklasy z Zagłębiem Lubin. Na ławce rezerwowych zasiedli inni ważni piłkarze m. in. bramkarz Sławomir Abramowicz, obrońca Bartłomiej Wdowik, skrzydłowy Oskar Pietuszewski i napastnik Afimico Pululu.

Na pierwszy konkret trzeba było czekać kwadrans Piłkę w polu karnym gospodarzy otrzymał Jesus Imaz i sprytnie uderzył piętą. Niestety, sprzed linii bramkowej wybili ją katowiccy obrońcy. W rewanżu w idealnej okazji z niewielkiej odległości fatalnie spudłował Ilja Szkurin. Jaga mocno przycisnęła w końcówce pierwszej połowy, ale brami nie zdobyła.

Zamiast tego katastrofalny błąd popełnił młody bramkarz gości Miłosz Piekutowski, oddając rywalom futbolówkę we własnym polu karnym. Bartosz Nowak skorzystał z prezentu i wyprowadził GKS na prowadzenie.

Sytuacja z niedobrej zrobiła się fatalna w 51. minucie, kiedy drugą bramkę dla zespołu ze stolicy Górnego Śląska strzelił Szkurin. Trener Jagi Adrian Siemieniec zareagował zmianami, wpuszczając na boisko Pietuszewskiego, Pululu, a także Sergio Lozano.

Żółto-Czerwoni nie rezygnowali, przeważali, momentami zamykali rywali w ich polu karnym, ale mimo wielu wizyt pod bramka przeciwnika niewiele z tego wynikało. Brakowało albo dokładnego dogrania, albo celnego strzału. Najlepszą sytuację zmarnował w 81. minucie Pululu, pudłując z niewielkiej odległości metrów.

W końcu błąd popełnili gospodarze. Strączek sfaulował w niezbyt groźnej sytuacji Alejandro Pozo i sędzia Wojciech Myć podyktował rzut karny. Z 11 metrów nie pomylił się Pululu i nadzieje odżyły.

Na krótko, bo w doliczonym czasie gry katowiczanie wyprowadzili atak, skończony celnym strzałem zza pola karnego Nowaka i marzenia Jagi o ćwierćfinale STS Pucharu Polski skończyły się.

Na dodatek w końcówce z brzydko wyglądającą kontuzją plac gry opuścił Pietuszewski. Gorszego finału potyczki być nie mogło. ©℗

WYNIKI 1/8 FINAŁU PP

GKS Katowice - Jagiellonia Białystok 3:1 (1:0). Bramki: 1:0 - Bartosz Nowak (45), 2:0 - Ilja Szkurin (51), 2:1 - Afimico Pululu (86-karny), 3:1 - Bartosz Nowak (90). Żółte kartki: Szkurin, Czerwiński, Wędrychowski, Bosch - Polak, Imaz, Pietuszewski, Pululu. Sędziował: Wojciech Myć (Lublin).

GKS Katowice: Strączek - Bosch (90. Rejczyk), Czerwiński (67. Rogala), Galan, Jędrzych, Klemenz, Milewski, Nowak, Szkurin, Wasielewski, Wędrychowski (76. Markovic).

Jagiellonia: Piekutowski - Wojtuszek, Vital, Pelmard, Polak (66. Wdowik), Flach (57. Drachal), Mazurek (57. Lozano), Pozo, Imaz, Jóźwiak (52. Pietuszewski), Rallis (57. Pululu).

FOT. JAGIELLONIA.PL

Jesus Imaz i jego koledzy z Jagiellonii nie zagrają w ćwiecfinale STS Pucharu Polski

Mają ze Słonikami rachunki do wyrównania

Wojciech Konończuk
wojciech.kononczuk@polskapress.pl

PIŁKA NOŻNA. **Bruk-Bet Termalica Nieciecza będzie rywalem Jagiellonii Białystok na otwarcie rundy rewanżowej PKO Ekstraklasy.**

Żółto-Czerwoni mają na stadionie beniaminka rachunki do wyrównania, bo na inaugurację sezonu zostali pobici przez Słoniki w Białymstoku aż 4:0.

Ekipa z Niecieczy po triumfie w stolicy Podlasia krótko cieszyła się mianem rewelacji sezonu, bo fatalna seria dziesięciu ligowych spotkań bez zwycięstwa (trzy remisy i siedem porażek) sprawiła, że drużyna trenera Marcina Brosza ugrzęzła w strefie spadkowej.

Sytuacja nieco się poprawiła po wygranych w Warszawie z Legią (2:1) i u siebie z Arką (2:0), ale w poprzedniej kolejce Bruk-Bet dostał ciężkie lanie w Gdańsku od Lechii (1:5).

Na korzyść Jagi przemawia to, że Słoniki są najgorzej grającym u siebie zespołem w lidze, bo zdobyły dotąd w Niecieczy ledwie pięć punktów.

Mecz Bruk-Bet - Jagiellonia rozpocznie się w niedzielę, o godz. 12.15. Transmisja w stacji Canal + Sport 3. ©℗

PROGRAM 18. KOLEJKI

Piątek: Lechia Gdańsk - Górnik Zabrze (godz. 20.30).

Sobota: Arka Gdynia - Motor Lublin (12.15), Pogoń Szczecin - Radomiak Radom (14.45), Zagłębie Lubin - Widzew Łódź (17.30), Piast Gliwice - Legia Warszawa (20.15).

Niedziela: Bruk-Bet Termalica Nieciecza - Jagiellonia Białystok (12.15), Cracovia Kraków - Lech Poznań (14.45), Raków Częstochowa - GKS Katowice (17.30).

Poniedziałek: Korona Kielce - Wisłą Płock (19).

1. Górnik Zabrze	17	30	27-19
2. Wisła Płock	17	29	20-11
3. Jagiellonia Białystok	**15**	**28**	**27-18**
4. Cracovia Kraków	17	26	23-19
5. Raków Częstochowa	16	26	25-22
6. Radomiak Radom	17	25	33-28
7. Lech Poznań	16	25	27-24
8. Korona Kielce	17	23	20-18
9. Zagłębie Lubin	16	22	28-23
10. Widzew Łódź	17	20	25-26
11. Pogoń Szczecin	17	20	26-30
12. GKS Katowice	16	20	23-27
13. Motor Lublin	16	20	22-26
14. Legia Warszawa	16	19	19-18
15. Arka Gdynia	17	18	14-32
16. Lechia Gdańsk	17	17	32-35
17. Bruk-Bet Nieciecza	17	16	22-34
18. Piast Gliwice	15	14	16-19

eprasa.pl f39c5ad348